Rok czwarty.
Ogólnego zbioru tom VI.

HOMILETYKA

PISMO MIESIĘCZNE

POŚWIĘCONE KAZNODZIEJSTWU I ŻYCIU DUCHOWNEMU.

Rok czwarty. — Zeszyt I.

STYCZEŃ.

1901.



WŁOCŁAWEK.
DRUK H. NEUMANA.
1901.

Treść zeszytu

z m. stycznia 1901 r.

Rok czwarty.
Ogólnego zbioru tom VI.

HOMILETYKA

PISMO MIESIĘCZNE

POŚWIĘCONE KAZNODZIEJSTWU I ŻYCIU DUCHOWNEMU.

TOM VI.

Nos vero orationi et ministerio verbi instantes erimus. *Act. V, 4.*



WŁOCŁAWEK.
DRUK H. NEUMANA.
1901.



Дозволено Цензурою.

Варшава, 30 Января 1901 г.

Laudetur Jesus Christus!

A ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego, i któregoś posłał Jezusa Chrystusa.

(Ew. św. Jana XVII, 3.)

Imprimatur
Vladislaviae, die 31 ian. 1901 a.
† **Alexander**, Episcopus Vladislaviensis.

Na większą chwałę Bożą poświęcamy wszystkie prace nasze i oddajemy je pod opiekę Matki Bożej Dobrej Rady.

Od Redakcyi.

Rok trzeci już się kończy, jak prowadzimy wydawnictwo nasze. Od samego początku pracę naszą poruczyliśmy opiece Matki Bożej Dobrej Rady — i tej pomocy obficie doznawaliśmy...

*Myślą przewodnią w „**Homiletyce**“ naszej była żywa wiara i gorąca miłość Kościoła i bliźnich. W pracy naszej pragnęliśmy wyłącznie chwały Bożej — ufni, że Pan słabe nasze siły wspierać nie omieszka — a nieudolność naszą naprawi...*

Najdostojniejszym, czcigodnym i szanownym naszym czytelnikom — szczególniej tym, od których tyle życzliwości i pamięci doznaliśmy — i tym, którzy nas wspierali od początku naszego wydawnictwa zjednywając nam prenumeratorów—najgorętsze Bóg zapłać składamy.

*Dla ułatwienia pracy kaznodziejom, poczynając od Zielonych Świątek, podawać będziemy na **każdą niedzielę** kazanie **popularne** katechetyczne.*

Ponieważ zaś żywotność pisma o tyle się objawia, o ile wydawnictwa swe rozszerza — więc w roku bieżącym wydać oddzielnie zamierzamy:

1) Sześć seryi „Kazań pasyjnych“, opracowanych według starego rękopisu z wieku XVIII. Pod względem stylu i ducha Kościoła wybitne one miejsce zajmować będą w kaznodziejstwie polskiem.

2) „Ćwiczenia duchowne popularne“.

3) „Katechizm mniejszy i większy“ dla ludu wiejskiego obrazowo wyłożony.

*Powyższe prace kierownik literacki naszego Pisma **Ks. Maryan Nassalski** przygotowuje do druku. Dla naszych prenumeratorów te trzy dziełka oddamy po zniżonej cenie.*

Redakcya.

Roku Pańskiego 1900, d. 31 grudnia.

Pod wezwaniem Chrystusa Pana,

POWITANIE WIEKU NADCHODZĄCEGO.

(Wiersz łaciński Ojca św. Leona XIII).

Schodzi wiek, czciciel ów sztuki wspaniałej!...
Kto zwolennikiem dogodności życia,
Siły przyrody rad dobyć z ukrycia,
Niechaj mu śpiewa pochwały.

W schodzącym wieku są bliskie mnie sprawy,
Dolegające: gdy oczy na chwilę
Zwrócę wstecz czasów, przebóg! ileż, ile
Widzę pomników niesławy.

Wspomnęż strącone berła, krwawe wojny?
Wściekłe potwornej swawoli okrzyki?
Na Watykański zamek pochód dziki,
W tysiączne podstępy zbrojny?

Gdzież się podziała świetność Grodu-grodów,
Który pod ręką dziś przymusu leży,
Niegdyś stuleci chluba i narodów,
Jako stolica Papieży?

Prawom od Bóstwa oderwanym biada!
Ufność z prawami już się nie kojarzy;
Chwieją się one i zakon przepada
Zdala od świętych ołtarzy.

Słyszycie? Tłuszcza bezbożna świadomie
Wynosi mądrość szaloną; zachody
Czyni, ażeby stawić na wyłomie
Brutalne prawa przyrody.



Wysoki rodu naszego początek
Wyszydza niecnie, słabe głowy mami
Blichtrem nauki, łącząc w jeden wątek
Ród ludzki ze zwierzętami.

Jakaż to przepaść otwiera się sroga
Przed pychą grzesznie ufającą sobie!
Lecz wy, śmiertelni, czcijcie w każdej dobie
Niezłomne rozkazy Boga.

On życiem, prawdą, która się nie zmienia,
Jedyną drogą do wyższego świata;
On jeden zdolny uiścić życzenia
Ziemian w nadchodzące lata.

Nad świętym prochem korzyć się Piotrowi
Wieloplemienne On rzesze sprowadza,
A ta pobożność, która się odradza,
Pomyślną wróżbę stanowi.

Jezu! co władasz czasów potokami,
Racz dać przyszłemu wiekowi wiek błogi,
I niech oporni w Boskiej cnocie sami
Na lepsze zwrócą się drogi.

Rozsiej szczęsnego pokoju nasiona,
Nienawiść, gniewy, wojna rozogniona,
Niechaj ustaną: niecnych nurtowanie
Spędź w najciemniejsze otchłanie.

Niech przez Cię jedna myśl władców ogarnia,
A każdy prawem Twem rządzić się stara,
Niech będzie jeden Pasterz i owczarnia
I jedna na świecie wiara.

Dziesiąty krzyżyk dźwigam już na ziemi
Z łaski Twej: nim się żywot mój dokona,
Spraw, błagam, niechaj ujrzę spełnionemi
Życzenia Twego **Leona**.

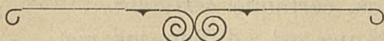
Z łaciny przepolszczył

Kazimierz Kaszewski.

An Christ. MDCCCC
Pridie Kalendas Ianuarias.

A Iesu Christo

INEUNTIS SAECULI AUSPICIA.



Cultrix bonarum nobilis artium
Decedit aetas: publica commoda,
Viresque naturae retectas,
Quisquis avet, memoret canendo.

Saecli occidentis me vehementius
Admissa tangunt; haec doleo et fremo.
Proh quod, retrorsum conspicatus,
Dedecorum monumenta cerno.

Querarne caedes, sceptraque diruta,
An pervagantis monstra licentiae?
An dirum in arcem Vaticanam
Mille dolis initum duellum?

Quo cessit Urbis, principis urbium,
Nullo impeditum servitio decus?
Quam saecla, quam gentes avitae
Pontificum coluere sedem?

Vae segregatis Numine legibus!
Quae lex honesti, quae superest fides?
Nutant, semel submota ab aris,
Atque ruunt labefacta iura.

Auditis? effert impia conscius
Insanientis grex sapientiae;
Brutaeque naturae supremum
Nititur asseruisse numen.

Nostrae supernam gentis originem
Fastidit excors: dissociabilem,
Umbras inanes mente captans,
Stirpem hominum pecudumque miscet.

Heu quam probroso gurgito volvitur
Vis impotentis caeca superbiae.
Servate, mortales, in omne
Iussa Dei metuenda tempus.

Qui *vita* solus, certaque *veritas*,
Qui recta et una est ad Superos *via*.
Is reddere ad votum fluentes
Terrigenis valet unus annos.

Nuper sacratos ad cineres Petri
Turbas piorum sancta petentium
Is ipse duxit; non inane
Auspicium pietas renascens

Jesu, futuri temporis arbiter,
Surgentis aevi cursibus annue:
Virtute divina rebelles
Coge sequi meliora gentes.

Tu pacis almae semina provehe;
Irae, tumultus, bellaque tristia
Tandem residant: improborum
In tenebrosa age regna fraudes.

Mens una reges, te duce, temperet,
Tuis ut instent legibus obsequi:
Sitque unum Ovile et Pastor unus,
Una Fides moderetur orbem.

Cursum peregi, lustraque bis novem,
Te dante, vixi. Tu cumulum adiice;
Fac, quaeso, ne incassum precantis
Vota tui recidant Leonis.

Leo XIII.

Ośm Błogosławieństw.

KAZANIE

powiedziane

na zakończenie Oktawy św. Jana Kantego

d. 28 Października 1900 r.

przez

Ks. Wł. Chotkowskiego.

Radujcie się i weselcie się: albowiem zapłata wasza wielka jest w niebiesiech.

Mat. V, 12.

Bracia moi!

Dwa zakony, dwa prawodawstwa obejmują całą ludzkość; to jest Zakon Stary i Zakon Nowy. Oba stoją w ścisłym związku i nierozerwalnem połączeniu, bo pierwszy jest przygotowaniem zbawienia, drugi jego dokonaniem. Pierwszy zawiera podstawy i fundamenty społecznego ładu i porządku, drugi prowadzi do doskonałości, wskazuje ludzkości szczyt powołania i posłannictwa. Pierwsze prawo dał Pan Bóg w puszczy na górze Synai, ale kilkakrotnie przestrzegał Mojżesza: *Strzeżcie się, abyście nie wstępowali na górę, ani się dotykali granic jej, bo wszelki ktoby się dotknął góry, śmiercią umrze* [1]). Kazał nawet Mojżeszowi zakreślić granicę wkoło, poza którą nie wolno było przekroczyć: *Załóż granicę i poświęć ją* [2]). — Prawo to czyli tak zw.

---

[1]) Exod. XIX, 12. [2]) Exod. XIX, 23.

Dziesięcioro Przykazań a ściśle rzecz biorąc: dwa przykazania i ośm zakazów, dane było wśród gromów, błyskawic i głosu trąby: *Której brzmienie im dalej, tem więcej się rozlegało* [3]. Cała góra okryta była obłokiem dymu i *występował dym z niej, jako z pieca, a wszystka góra była straszliwa* [4]. Lud był tak przerażony głosem Bożym i tem, co widział, że prosił Mojżesza: *Mów ty do nas i słuchać będziemy*; *niech Pan do nas nie mówi bychmy snać nie pomarli* [5]. A strach to był spodlonych niewolników i dlatego wnet ustąpił bezczelnej zuchwałości, bo zaledwie kilka dni minęło bez Mojżesza, gdy bawił na górze, a już ten sam lud kazał sobie ulać złotego cielca nakształt bożka egipskiego Apisa, tego uznał za boga swego, jemu przypisał swoje wybawienie z ziemi egipskiej i począł mu oddawać cześć na sposób pogański: jedzeniem, piciem i sromotną rozpustą: *zelżywością plugastwa*, jak mówi Pismo św. [6]. Aż Mojżesz, oburzony tym widokiem, kazał Lewitom wymordować dwadzieścia tysięcy ludu.

Jakżeż odmienny obraz przedstawia nam chwila nowego prawodawstwa Chrystusowego, kiedy Zbawiciel po raz pierwszy głosi zasady nauki swojej.

Na prześlicznem błoniu, nad brzegiem jeziora Genezaret, zgromadziły się tysiączne rzesze, a Zbawiciel, usiadłszy na górze, przemawia do nich i uczy przez całe trzy doby. Zawiśli Mu na ustach i słuchają przez cały ten czas tak pilnie, z takiem skupieniem ducha, że zapomnieli o codziennych życia potrzebach, nawet o pokarmie, bo słowo Boże za pokarm im starczyło. Ni grzmotu, ni błyskawic, ni brzmienia trąby tu niema, jedno łagodne i miłości pełne słowa Zbawiciela, które rodzą wiarę, a przez wiarę odradzają ludzi z niewolników w wolnych synów Bożych, którymi nie rządzi strach, lecz kieruje i ożywia miłość. Potęga tej miłości ma świat zwyciężyć.

Tam rządziło prawo, które trzymało w karbach obowiązku; tam Bóg był groźnym Panem, którego imienia lękano się wy-

---

[3]) Exod. XIX, 16. [4]) Exod. XIX, 18. [5]) Exod. XX, 19.
[6]) Exod. XXXII, 25.

mówić, tam prawo rodziło niewolników, a wyrazem poddaństwa było obrzezanie ciała; tu rządzi tajemnica wiary, która rodzi synów, a wyrazem tego synostwa jest „obrzezanie serc“ *Nie ręką czynione, w zewleczeniu ciała cielesnego, w obrzezaniu Chrystusowem* [7]). Dlatego w Starym Zakonie były przykazania ryte na kamieniu, w Nowym Zakonie wypisane są w sercach wiernych, wzniosłe i szczytne przepisy, niezrozumiałe i niepojęte dla ludu: *Twardego karku i nieobrzezanych serc* [8]), bo wręcz przeciwne temu, co zwykle serca ludzkie pragną i miłują.

Chrystus Pan rozpoczyna naukę swoją i prawodawstwo od ośmiu błogosławieństw, nazywa błogosławionymi tych, których zwykle świat poczytuje za nieszczęśliwych, nad którymi się lituje, albo nimi pomiata i gardzi. Wedle Chrystusowej nauki są błogosławieni: ubodzy w duchu, błogosławieni cisi, błogosławieni, którzy płaczą, błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości; błogosławieni miłosierni, błogosławieni czystego serca, błogosławieni pokój czyniący i wreszcie błogosławieni prześladowani dla sprawiedliwości. Dlaczego błogosławieni? bo tu na ziemi wprawdzie ucisk, prześladowanie, potwarze, urągania ponoszą, ale za to będą pocieszeni i nasyceni, dostąpią sami miłosierdzia, Boga oglądać i synami Bożymi nazwani będą. Na tej obietnicy więc polega błogosławieństwo i szczęście, lecz tylko dla tych, którzy wierzą w jej spełnienie. Natomiast ci, którzy nie wierzą w tę obietnicę, wolą szukać szczęścia na ziemi, w przeciwieństwie do tego właśnie, co Chrystus Pan błogosławionem nazywa.

Przepaść niezmierzona dzieli przeto Stary Zakon od Nowego. Pojęcia, przekonania i wyobrażenia o cały świat różne, odmienne i wsnioślejsze wypowiada Chrystus Pan, ale one właśnie *zgotowały Panu lud doskonały* [9]), dla którego Bóg nie jest groźnym Panem, lecz Ojcem miłosiernym, i tak ściśle łączy się i jednoczy ze swoimi wybranymi, że *mieszka w nich* [10]), oni *żyją i poruszają się w Nim* [11]) i są *Nim napełnieni* [12]), tak, że Apo-

---

[7]) Coloss. II. 11. [8]) Dz. ap. VII, 51. [9]) Luc. I, 17.
[10]) Joan XIV, 23. [11]) Dz. ap. XVII, 28. [12]) Dz. ap. II, 4.

stoł Paweł św. mówi o sobie: *Żywie już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus* [13]).

„Większe i wyższe przepisy dane zostały też wyższemu duchem społeczeństwu przez Tego, który sam potrafił przynieść lekarstwo rodzajowi ludzkiemu w swoim czasie; nic więc dziwnego, że dał wyższe i większe przepisy dla pozyskania królestwa niebieskiego, podczas gdy niższe, dane były dla królestwa ziemskiego, przez tegoż jednego Boga, który uczynił niebo i ziemię" — jak mówi Augustyn św. [14]). Ten to Ojciec Kościoła, omawiając obszernie ośm błogosławieństw, czyni to spostrzeżenie, że one stoją w ścisłym związku z darami Ducha św. i nawzajem sobie odpowiadają, z tą tylko różnicą, że idą w odwrotnym porządku. Podczas gdy bowiem dary Ducha św. zaczyna prorok Izaiasz od najwyższego i najdoskonalszego, a kolejno schodzi do najniższego, który jest początkiem i punktem wyjścia dla wyższych: tutaj natomiast trzyma się Chrystus Pan porządku przyrodzonego i zaczyna od najniższego błogosławieństwa, a następnie wymienia coraz wyższe i coraz doskonalsze. Ostatnie z nich zamyka poprzednie i uzupełnia, ale ma tę samą obietnicę, co pierwsza doskonałość, bo królestwo Boże obiecane jest i ubogim w duchu i tym, którzy dla sprawiedliwości ponoszą prześladowanie.

Te ośm doskonałości posiadał, pełnił i wykonywał św. Jan Kanty, którego uroczystość gromadziła nas tutaj przez całą oktawę. Na tym ołtarzu, na którym wznosi się trumna świętego naszego Patrona, wystawiona jest przez całą oktawę głowa świętego w złocistym relikwiarzu. Otacza ją ośm posążków srebrnych, wyobrażających ośm doskonałości, któremi jaśniał za życia i ośm błogosławieństw, których się stał godnym. W czem oczywiście i my naśladować go mamy. Na większą więc chwałę Bożą i uczczenie naszego św. Patrona zamierzyłem dzisiaj mówić właśnie o ośmiu błogosławieństwach ku naszemu wzajemnemu zbudowaniu, trzymając się dwóch wielkich Doktorów Ko-

---

[13]) Galat. II, 20.

[14]) S. Augustini. De sermone Domini in monte L. I, c. 1.

ścioła to jest św. Augustyna i św. Jana Złotoustego, którzy o tym przedmiocie najobszerniej pisali.

Ale słusznie i pięknie zauważył św. Jan Chryzostom [15]), że jak rybak tylko może zarzucać sieci, a od Boga czeka połowu, tak i kaznodzieja może tylko uczyć, ale nie człowiek naprawia ludzi, jedno Bóg. Przeto prośmy Ducha św. o pomoc i łaskę potrzebną do serc naprawy, za przyczyną Jego Oblubienicy, pozdrawiając Ją słowy Archanioła: *Zdrowaś Marya.*

I.

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie [16])—oto pierwsze błogosławieństwo Chrystusowe, pierwsza obietnica i pierwszy jej osiągnięcia warunek. Rzecz tak zupełnie nowa i nieznana, że apostołowie ani jej pojąć, ani zrozumieć nie mogli. Dlatego Chrystus Pan, chcąc im dać zrozumiały przykład, bierze małego chłopczyka, stawia go w pośrodku nich i mówi: *zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego* [17]). Zadanie niełatwe, zaprawdę, bo wymaga całkowitego przeistoczenia ducha, wykorzenienia zeń wszelkiej pychy, zarozumiałości, samowiedzy, a stawienia w to miejsce tej pokory i prostoty, o której mówi Pan: *bądźcież tedy prostemi jak gołębie* [18]).

Ta prostota serca wyrasta z pokory, która jest początkiem wszelkiej doskonałości i wywyższenia; bo tylko ten *kto się uniża, wywyższon będzie* [19]). Dlaczegóż więc Chrystus Pan nie mówi: błogosławieni pokorni w duchu, tylko ubodzy w duchu? — pyta się św. Chryzostom [20]) i wyjaśnia, że ubóstwo oznacza jeszcze niższy stopień pokory, bo ubogi potrzebuje jałmużny i żebrze o nią, dlatego też brzmi to w greckim języku „błogosławieni żebrzący w duchu [21]), bo oni wiedzą, że wszelka mądrość i świa-

---

[15]) S. Joannis Chrysostomi. Hom. VII in Math. ex cap. 4. ed. Migne VI. 671
[16]) Mat. V, 3. [17]) Mat. XVIII, 3. [18]) Mat. X, 16.
[19]) Łuk. XIV, 11.
[20]) S. Joan. Chrysost. Hom. IX in Matth. cap. 5. ed. Mign. Tom VI. p. 680.
[21]) „Μακάριοι οἱ πτωχοὶ τῷ πνεύματι“.

tło od Boga pochodzi, a Bóg daje tę mądrość tylko tym, którzy Go się boją, i przeto *bojaźń Pańska jest początkiem mądrości* [22]). Nic przeto dziwnego, że św. Augustyn [23]) zestawia to pierwsze błogosławieństwo z darem Ducha św., który się wymienia jako ostatni w porządku przyrodzonym, t. j. bojaźnią Pańską.

Wszystko to na pozór jasne i proste, ale wręcz przeciwne jest „pysze żywota“. Jako całą naukę Chrystusa Pana znamionuje prostota, która trafiała do serc prostych i „ludzi dobrej woli“, — tak przeciwnie całą naukę przedchrześciańską znamionowała właśnie nadętość i próżność. Nic więc dziwnego, że z pogardą i lekceważeniem patrzeli na tę naukę, którą opowiadali nieuczeni prostaczkowie, dumni i pyszni uczeni pogańscy bo pojąć nie mogli, jakby mógł kto rozsądny przenosić tę naukę nad mądrość takich filozofów, jak np. Platon, którego „boskim“ nazywali. Zczasem przekonali się, że i chrześcianie mają wielkich uczonych, których mimowoli szanować musieli, nie pojmowali tylko, jak mogą się trzymać takiej nauki, którą *barbarzyńską zuchwałością nazywali* [24]). Pełno też było szyderstw z tego powodu, które gawiedź bezmyślna na oślep powtarzała, a między innemi najbardziej było rozpowszechnione wyśmiewisko, że chrześcianie czczą osła. Do dziś przechował się rysunek z pierwszych wieków chrześciaństwa, przedstawiający żołnierza chrześcianina, jak klęczy i modli się do osła [25]).

Dlatego apostoł Paweł św. mówi: *my głupi dla Chrystusa, a wy roztropni; myśmy słabi, a wy mocni; wy zacni, a my beze czci* [26]); ale Chrystus Pan wydaje sąd inny o tych, którzy zaślepieni pychą, odwracają się od prawdy wiary, bo mówi o nich, że są: *głupi i leniwego serca ku wierzeniu* [27]).

To co się działo w pierwszych wiekach chrześciaństwa, powtarzało się też po wszystkie dni, bo zawsze pycha ludzka „na

[22]) Psalm CX, 10.
[23]) S. Augustini, Ex Libro I. de Sermone Domini in monte Cap. 3.
[24]) Porfyriusz, Λόγοι 15. κατά χριστιανῶν: „βάρβαρον τόλμημα“.
[25]) Museum Kircherianum w Rzymie.
[26]) I Kor. IV, 10. [27]) Łuk. XXIV, 25.

paluszkach" się wspina, a ów duch buntu, który się pierwszy odezwał w Lucyperze: „nie będę służył" [28]) odzywa się wciąż i stawia swój rozum wyżej niż Boski, dlatego, że uważa go za swój własny a nie uproszony i dany od Boga.

To samo działo się w czasach, kiedy żył św. Jan Kanty. Wtedy to właśnie święcili tryumfy pisma uczeni, wymyślili nową teoryę t. zw koncyliarną i potrafili w świat wmówić, że nie może być w Kościele jeden tylko nauczycielem, jak to Bóg ustanowił w następcach Piotra św. jedno, że zgromadzenie, czyli Sobór wyższym jest nad niego ciałem nauczającem; oni zaś na Soborze rej wodzić chcieli. — Dziś już w katolickim Kościele nikt tego nie powtórzy, chociaż wówczas uchodziło to za wielką, bo nową mądrość. Tak i dzisiaj się dzieje na polu świeckich nauk. Wznoszą się okrzyki radosne za każdym nowym wynalazkiem i nowem odkryciem w nauce, jakby objawiona prawda już była niepotrzebna — ba nawet błędna — aż zwykle przyjdzie rzecz nowsza i starszą obali.

Prawdziwa mądrość nieodłączna jest od pokory, bo im więcej się człowiek uczy, bardziej poznaje, jak mało wie w porównaniu do odwiecznej mądrości Bożej i coraz się uboższym czuje w duchu, coraz pokorniejszym i coraz większa bojaźń Pańska przepełnia serce jego. Czy nie takim był św. Jan Kanty? Uczony profesor, a pokorny sługa Boży, który tak mało o sobie rozumiał, że po nocach ślęcząc, przepisywał cudze prace i w rękopisach zachował np. Kazania sławnego wówczas kaznodziei Kozłowskiego, co błyszczał wymową na Bazylejskiem zborzysku. O tamtym mało kto wie, a na św. Janie Kantym spełniło się, co zapowiedział Chrystus Pan: *błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.*

2. W ten świat pysznych, zarozumiałych i hardych mędrców pogańskich wchodziło chrześciaństwo z nową nauką, a szerzyło się nie rozgłosem lecz cichością, łagodnością, cierpliwością, dobrotliwością. Rosło jak pszeniczka pomiędzy kąkolem. Podobne do lekarza, który mając przed sobą chorego, nie zraża

---

[28]) Jerem. II, 20.

się tem, co mówi lub czyni w gorączce, lecz sztukę swoją milczący wykonuje, aby go uleczyć:—nawracało chrześciaństwo ludzkość, którą grzechy i namiętności w gorączce utrzymywały, i rozszerzyło się szybciej, ponad wszelkie ludzkie rachuby, po całym wówczas znanym świecie. Spełniło się więc rychło bardzo drugie błogosławieństwo Chrystusa Pana: *błogosławieni cisi*, *albowiem oni odziedziczą ziemię*.

W tej doskonałości naśladowali chrześcianie Boskiego Mistrza swojego, który mówił: *uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca* [29]). Cichość jest więc pokrewna pokorze, a raczej jest jej córką, podczas gdy przeciwnie pycha i próżność rodzi głośność; trafnie też i przysłowie nasze mówi, że dzwon dlatego głośny, bo próżny.

Każda cnota jest dobra, powiada św. Chryzostom [30]), ale najlepsza cichość i łagodność, bo ona nas najbardziej od dzikich zwierząt różni a podobnymi czyni aniołom. Jeśli kto obelgi rzuca, zachowuje się cicho, jeśli do szaleństwa dochodzi, stara się go ułagodzić. Ale ona też świadczy o szlachetności wielkiej i męskiej sile ducha: „Świadectwem wielkiego męstwa jest cichość i potrzebuje bardzo szlachetnej, męskiej i wzniosłej duszy, bo nie mała to rzecz znosić w cichości krzywdy. Trzeba do tego przemódz własną przyrodzoną namiętność i popędliwość [31]).

Św. Augustyn przyrównuje tę cnotę do daru Ducha św. pobożności, bo rzeczywiście prawdziwie pobożnego poznać można po tem, że jest cichy, łagodny i dobry. Pycha go nie nadyma, więc jest cichy, grzech go nie drażni, więc jest łagodny, za wszystko jest Bogu wdzięczny i przeto jest dobry. Łagodność jest też przyprawą wszystkich cnót: wszystkie wyrównuje i gładzi; ona miarkuje sprawiedliwość, żeby nie wyradzała się w srogość, studzi zapał, żeby się nie stał szkodliwym, jednem słowem:

---

[29]) Mat. XI, 29.

[30]) S. Joan. Chrysost. Homilia 41. in Joannem c. 10. v. 22. ed. Migne T. VIII, p 335.

[31]) S. Joan. Chrysost. Homilia 48. in Acta. ap. cap. 22. ed. Migne T. IX. p. 336.

wszystkie cnoty opromienia łagodnem światłem niebiańskiej dobroci.

Ta cichość była czemś zupełnie obcem i nieznanem światu pogańskiemu. Kiedy się zaczęły prześladowania chrześcian i krwawe męczeństwa, wtedy zrazu gawiedź bezmyślna znajdowała w tem zabawę i rozrywkę. Poganie przecie byli zwyczajni patrzeć na krwawe igrzyska, gdzie tysiące gladiatorów mordowało się na czerwonym piasku areny dla rozrywki ludu. Każdy z nich wchodził do cyrku groźny i straszny, a konał z przekleństwem na ustach. Ze zdziwieniem zaczęli więc poganie uważać, że chrześcianie umierali inaczej: szli na męki spokojni, cicho się modląc, cicho cierpiąc i cicho umierając. Ta cichość ich przerażała pogan, a wielu z nich patrząc na to, jak cicho umierały nawet młode dziewczęta i nieletnie chłopcy, przekonywało się o prawdzie tej pogardzanej i wyszydzanej wiary. Tej zaś wielkiej doskonałości nauczyli się chrześcianie od samego Chrystusa Pana, który *jako owca na zabicie był wiedzion, a jako baranek przed strzyżącym Go zamilkł i nie otworzył ust swoich* [32]). Wielki i wzniosły wzór dał nam Pan Jezus; w ślad za Zbawicielem dali go uczniowie Jego i pierwsi chrześcianie, a jednym z naśladowców był nasz św. Jan Kanty.

Naśladujmyż i my tę doskonałość. Nic tak bowiem ludzi nie zadziwia, jak cichość powiada św. Jan Chryzostom [33]). Jeśli ludzie usłyszą, że ktoś doznał wielkiej obrazy, srogą poniósł krzywdę a nic nie rzekł, ani się nie odezwał, lecz zniósł to w cichości, zawsze się dziwią. Ale jeśli słyszą, że spotkała obraza lub krzywda człowieka cichego, zawsze stawają po jego stronie, oburzają się na krzywdziciela.

Dużo dzisiaj hałasu po świecie, ciszejby było, gdybyśmy wszyscy do tej doskonałości dążyć chcieli. Zmiłowanie Boże nie przychodzi też wśród wichru i burzy, lecz w *szumie wiatru cichego*, jak przyszło do proroka Eliasza [34]).

---

[32]) Izai. LIII, 7.
[33]) S. Joan. Chrysost. Hom. 39 in Acta ap. cap. 17. ed. Migne T. IX 279.
[34]) III Reg. XIX, 13.

3. Ach! do zmiłowania Bożego nad nami zdaje się być bardzo daleko i sama cnota cichości nie starczy. Potrzeba dużo też, dużo płaczu na przebłaganie gniewu Bożego, który zawisł nad nami, a tymczasem do płaczu jakże nam daleko!

Chrystus Pan błogosławi tym, *którzy płaczą*, *albowiem będą pocieszeni* a powszechnie ma się tych, którzy płaczą, za nieszczęśliwych i chyba ten płacze, kto musi, bo kto może — stara się bawić i weselić. Przecieśmy potomkowie tego szczepu słowiańskiego, co zawsze nieszczęście lubił opiewać, a w biedzie tańcować. U obcych ludów wszedł też w przysłowie „Sclavus saltans“, a u nas podobno tańcowano w takich chwilach, w których raczej we łzach tonąć było potrzeba. Dziś—chociaż wszyscy narzekamy na ciężkie czasy i na biedę, jakoś przecie wesoło jest u nas, wedle przysłowia: choć bieda, to choc! Ależ po co płakać i po co się smucić? — może mnie zapytasz.

Płacz i smutek jest dwojaki: jeden wedle świata, drugi, który się Bogu podoba, dlatego mówi apostoł: *Smutek, który jest wedle Boga, pokutę ku zbawieniu nieodmienną sprawuje: lecz smutek świecki śmierć sprawuje* [35]). Na nic się nie zda płacz i smutek, jeśli kto opłakuje utratę rzeczy znikomych, bo choćby oczy wypłakał, nie wróci się strata; natomiast błogosławiony jest płacz za swoje i za cudze grzechy.

Do tego jednak potrzebny jest dar Ducha św. umiejętność, żeby siebie znać, grzechy swoje mieć na pamięci, niejako przed oczyma, i mówić w psalmie pokutnym z prorokiem: *Albowiem ja znam nieprawość moję i grzech mój jest zawżdy przeciwko mnie* [36]). Nic więc dziwnego, że król i prorok opłakiwał całe życie swój grzech — podczas gdy my za grzechy nasze ani dnia, ani nawet godziny płakać nie umiemy, a całe dnie i całe życie chętniebyśmy się bawili i weselili. Ale niemasz innej rady i innego sposobu, bo kto tu na ziemi wcale płakać i smucić się nie chce, będzie musiał płakać tam, gdzie zapowiada Chrystus Pan: *Płacz i zgrzytanie zębów* [37]).

---

[35]) II Cor. VII, 10. [36]) Ps. L, 5.
[37]) Matth VIII, 12.

Grzechy nasze, powiada św. Chryzostom [38]), zapisane są w księdze żywota, ale łzami je zmazać możesz jak gąbką; wylewaj przeto łzy za życia a księgę żywota znajdziesz na sądzie Boskim czystą. Męczennicy krwią mazali grzechy swoje, ty łzami uczynić to możesz. Tak i Piotr św. zaparłszy się Chrystusa Pana, nie zaraz krew przelał, ale łzy wylewał, aby grzech swój zmazać.

Do takich łez pobudzić nas tylko może świadomość grzechu, owa umiejętność wielka poznania samego siebie, którą się zyskuje przez codzienny rachunek sumienia.

Są drugie łzy, które wyciska rozważanie cudzych grzechów i te są jeszcze doskonalsze. Tak apostoł, żegnając wiernych w Milecie, przypomina im, że *przez trzy lata w nocy i we dnie nie przestawał napominać każdego (z was) ze łzami* [39]).

Takiemi łzami opłakiwała św. Monika zboczenia swego syna, aż uprosiła u Boga nawrócenie największego myśliciela w chrześciaństwie, św. Augustyna; takie łzy potrzebne są wam przedewszystkiem, matki chrześciańskie; z takim smutkiem wychowywać winniście synów waszych, ojcowie chrześciańscy, bo wtedy spełni się i na was obietnica Pana Jezusa i będziecie pocieszeni.

Takiemi łzami płakał codziennie św. Jan Kanty przy ofierze Mszy św. dlatego, że widział ze żalem, jak ludzie Boga obrażali i chciał Go za nich przebłagać. A przecież wówczas w tem mieście aż pięciu świętych żyło współcześnie, i pobożność pewnie była większa niż dzisiaj i mniej obrazy Boskiej.

A dziś czy nie zapłacze nikt?

Prorok Ezechiel opowiada w swojem widzeniu, że gdy zepsucie i bezbożność przebrała miarę w Jerozolimie, wtedy Bóg wysłał sześciu mężów, z których jeden, idąc przodem, znaczył literą *thau* czoła *wzdychających i żałujących nad wszystkiemi obrzydliwościami* [40]), drudzy zaś, idąc za nim, zabijali wszystkich nie naznaczonych. Widząc tę klęskę i zatratę ojczystej stolicy, prorok upadł na twarz i wołał: *Ach, ach, ach, Panie Boże: a więc wy-*

---

[38]) S. Joan. Chrysost Expositio in Psalmos ed. Migne V. p. 581.
[39]) Act. ap. XX, 31. [40]) Ezech. IX 4.

tracisz wszystek ostatek Izraela? [41]) Ach, ach, ach, Panie Boże! — gdybyś dzisiaj wysłał anioła i kazał znaczyć czoła wzdychających i żałujących — czy wieluby ich znalazł u nas?

Jak ojcowie nasi mawiali niegdyś: to nic, to nic! — tak i my z dnia na dzień żyjemy. Pocieszaliśmy się dawniej tem, że „gorzej już być nie może“, a dziś z przerażeniem patrzymy, że się objawia to, co najgorsze i najstraszniejsze, bo „narodu duch otruty, to dopiero bólów ból“. Chyba więc jedno nam pozostaje, żeby doczekać pocieszenia, t. j. opłakiwać winy swoje, skoro Chrystus Pan zapewnia: *Błogosławieni którzy płaczą albowiem oni będą pocieszeni.*

Wielka jest łez potęga: sługa łagodzi niemi gniew pana, syn przejednuje sobie ojca, tak i Ojciec niebieski łzami pokuty da się przebłagać. Ciche łzy są modlitwą: nie wołają wprawdzie o przebaczenie, ale je sprowadzają: nie żałuj przeto choć jednej łzy za grzechy twoje, bo odpuszczenia nam wszystkim potrzeba. Jak na pole zgłodniałe w czasie posuchy, na trawy pożółkłe, na kwiaty powiędłe, cichy deszcz majowy przynosi odświeżenie i odrodzenie, nowe budzi życie, tak łzy pokuty odradzają, odświeżają i odmładzają duszę. A jako ogrodnik kwiaty wciąż polewać musi, tak i cnoty tylko wtedy kwitną, jeśli są łzami pokuty polewane.

(Dokończenie nastąpi).

---

[41]) Ezech. IX, 8.

KONFERENCYA

o

OBOJĘTNOŚCI RELIGIJNEJ

wygłoszona

przez

Ks. Feliksa Puchalskiego.

Drodzy Bracia!

Trzy rodzaje uczucia panują wśród ludzi względem religii. Jedni miłują religię i jej praktyki sumiennie wypełniają — i to są dobrzy i gorliwi katolicy. Drudzy kiedyś ją miłowali i praktykowali, a dziś albo zupełnie praktyk religijnych nie wypełniają, albo tylko niektóre, — i to są katolicy obojętni. Wreszcie są ludzie, którzy ani jej nie praktykują, ani jej nie miłują, przeciwnie, występują przeciwko niej z całą gorliwością godną lepszej sprawy, z całą namiętną złością, pragnąc ją zupełnie zniszczyć, wyrugować,—i to są nieprzyjaciele religii. W tem licznem zgromadzeniu, do którego przemawiam, nieprzyjaciół religii niema, boć i wogóle w naszem społeczeństwie takich prawie niema. Natomiast są katolicy gorliwi, ale tych niewiele. Dzięki Bogu za to, co mamy i dałby Bóg, aby było jak najwięcej, owszem wszyscy takimi być winniśmy. Są katolicy obojętni względem religii, — i takich, niestety, jest liczba bardzo wielka. Jestto wada najbardziej rozpowszechniona, choroba trapiąca nasze społeczeństwo — ta obojętność religijna.

I oto przypadło mi w udziale, w czasie tych rekolekcyi dotknąć się tej choroby. I słuszna, rekolekcye mają na celu ożywić w nas ducha religijności, którego obojętność ruguje; bo kapłan jest lekarzem duszy, a obojętność, to choroba duszy. A lekarz ciała, przystępując do chorego, bada objawy choroby, wywiaduje się o przyczyny możliwe, a znając chorobę teoretycz-

nie odpowiednie środki dla uleczenia stosuje. Więc i ja zastanowić się pragnę nad objawami tej choroby duszy, podać jej przyczyny, a to doskonale wskaże nam, co czynić mamy, aby z tej choroby powstać.

I.

W społeczeństwie naszem, jeżeli się dobrze rozpatrzymy, jest bardzo wiele ludzi poważnych i uczciwych, którzy mienią się katolikami, którzy religię w teoryi za potrzebną uważają, — którzy nawet czasami, a szczególniej gdy kwestya religijna z narodową jest złączona, w obronie jej stają; a jednak w praktyce zaniedbują, przepisów jej nie wypełniają — jak gdyby ona ich nic nie obchodziła, ich nie obowiązywała. Jedni zaniedbują składania Panu Bogu czci należnej w modlitwie codziennej, wymawiając się brakiem czasu. Tak, niestety, na wszystko czas mają, tylko brak im chwil kilka dla Tego, od kogo życie i cały czas życia otrzymują. Inni powiadają: co ja tam Panu Bogu będę się naprzykrzał, będę pacierze klepał, ja westchnę do Boga i dosyć. Tak, ale człowiek złożony jest z duszy i ciała, a Pan Bóg zawsze wymagał czci wewnętrznej i zewnętrznej.

Innym nie podoba się słuchanie Mszy św., to ksiądz za długo Mszę odprawia, to za ciasno — trudno się dostać, to znów duszno i dziesiątki podobnych racyi; czasem raczą się wybrać, a i to nie, aby Mszy św. wysłuchać, lecz raczej kościół nawiedzić, pobędą trochę na początku lub przyjdą na koniec i to im wystarcza, już są spokojni, że obowiązek wypełnili, ale czy wypełnili? Panie i panienki na tym punkcie są wierniejsze, lecz też nie zawsze, to jest, nie co niedziela i święto na Mszy św. bywają, zależy to od usposobienia humoru i kaprysu, lada przyczyna ich uwalnia: dziś zbyt zimno, ale na ślizgawkę tegoż dnia nie zimno; słota, deszcz, ale na wizytę, na bal, do teatru, słoty i deszczu niema; a to ktoś zaszedł; a to ktoś przyjechał, jakże tu gościa samego w domu zostawić; to znów trzeba się wywczasować, boć kiedyż najlepiej urządzać zabawy, bale jeżeli nie w sobotę albo wigilię świąt, jutro każdy niema zajęcia, to się wywczasuje, a co tam Msza św., przecież Pana Bogu nic nie ubędzie, że jedną Mszę opuszczę.

Kościół ustanowił święta, obchodzi je z całą wystawą i pompą, wykazując tem wielkość religii, jej Boski początek, tryumf Chrystusa; garną się katolicy gorliwi, ciśnie się lud cały, nie widać tylko tych, którzy na czele stać winni; a to dla serca miłującego Boga tak smutne, tak przykre, a to tak dziwne, że ten Bóg, Pan nad Pany, otoczony jest tylko prostaczkami, jak gdyby dla nich tylko stał się człowiekiem i przebywał w Najświętszym Sakramencie, jak gdyby hańbą było temu Panu asystować, zwartym szeregiem Mu towarzyszyć w Jego pochodzie tryumfalnym. A w uroczystości kościelne cisną się ludzie do stołu Pańskiego, i znów tam u kratek widać chustki a kapoty i siermięgi, ledwo gdzie zaświeci kapelusz na głowie a i to częściej taki, który chustkę zastępuje; a panów tużurkowych nie zobaczysz; dobrze jeszcze, że chociaż raz na rok przystąpią do Spowiedzi i Komunii św., bo nieraz i lata całe tam ich nie ujrzy.

Widać w rękach pań różaniec lub koronkę, a niejedna nosi szatę Najśw. Panny, Szkaplerzem zwaną, a proszę mi wskazać panów, którzyby te praktyki wypełniali, pojęcia o nich nie mają; zaszczytną rzeczą dla nich nosić jakieś oznaki społeczne, rozmaitego rodzaju żetony, ale wstydzą się i pogardzają temi oznakami religijnemi.

Innym posty się nie podobają: zresztą co tam Panu Bogu szkodzi, że ja zjem kawałek mięsa?—Tak, Panu Bogu nie szkodzi, ale twej duszy szkodzi.

A ileż znów jest takich, ma się rozumieć panów, co otwarcie powiadają: ja tam tego wszystkiego nie potrzebuję, to dobre dla niewiast, dla dzieci; ja tam w niczem nie przeszkadzam żonie, owszem, niech się modli (rozumiejąc przez to wszystkie praktyki religijne), ja pilnuję dzieci, żeby pacierz mówiły, do spowiedzi i kościoła uczęszczały, bo to dla dzieci dobre, a potem jak chcą, niech postępują.

Lecz raczej rzućmy na to wszystko zasłonę, boć każdy czyta w sercu swojem i widzi doskonale, jakim jest i co mu sumienie pod tym względem obojętności religijnej wyrzuca, a natomiast zwróćmy uwagę, na przyczyny tego stanu, tej choroby, albowiem zwykle zaniedbujemy zastanawiać się nad sobą, badać

siebie, i nie dociekamy przyczyn, które nas do tego stanu przyprowadziły.

II.

Był czas, że wszyscy ci, których do obojętnych zaliczyć muszę, praktyki religijne wypełniali; ale powoli, powoli, z biegiem czasu, ulegając wrodzonemu nam pociągowi do wygód i lenistwa, poczęli najpierw jedne, potem drugie praktyki zaniedbywać, i tak — doszli do obecnego stanu duszy. Z początku czasem nie odmówili pacierza, potem już kilka razy w ciągu tygodnia, a potem dobrze jeszcze, że się przeżegnają. Raz zaniedbali pójścia do kościoła na Mszę św., a dalej coraz nowa jakaś wymówka i coraz większa nieregularność pod tym względem. W jednym roku nie poszli do spowiedzi. to pociągnęło drugi rok, i znów oglądają się za siebie i widzą takich lat kilka. Z początku sumienie, on stróż i sędzia naszych postępków czyniło wyrzuty, sprawiało niepokój, ale powoli zagłuszamy je i dochodzimy do nałogu obojętności, bo obojętność nałogiem nazwać możemy i nabywa się podobnie jak nałóg powtarzaniem tych samych aktów lub zaniedbywaniem obowiązkowych czynów w danej materyi.

To niedbalstwo znajduje poparcie we wrodzonej naszemu narodowi lekkomyślności; jesteśmy gorący, zapaleni, ale na razie, pierwszy zapał mija i już ręki do przedsięwziętego dzieła nie dokładamy; a to najgorsza, że zwykle wytrwali jesteśmy względem błahych rzeczy, a lekkomyślni względem spraw wielkich i ważnych.

A to niedbalstwo nie jest zwykle faktem pojedyńczym, lecz pociąga za sobą niedbalstwo drugich; niech ojciec albo matka będzie niedbały, obojętny względem religii, a już wpływ wywrze i na współmałżonka i na rodzinę. Ojcu nie podoba się spowiedź i z tem się odzywa w domu, tak samo myśleć poczyna i syn. Ojciec krytykuje praktyki i obrzędy religiii, to udziela się synowi. Ojcu nie podoba się post, żona ustępuje mężowi, dogadza mu, dając mięso, a to udziela się dzieciom, wreszcie i sama temu ulega powiadając: cóż, będę dwie kuchnie prowadziła? Matka

nie pójdzie na Mszę, nie przypilnuje dzieci, nie pójdzie i córka i syn. A ponieważ u nas dziś niema prawie rodziny, gdziebyśmy nie ujrzeli obojętnych, więc pociągają drugich, więc obojętność się rozszerza; obojętną się staje i młodzież, ta młodzież, której serce winno być pełne gorącości i zapału do rzeczy dobrych i świętych, ta młodzież, która ma stanowić przyszłe społeczeństwo; a jakiego mamy się spodziewać społeczeństwa? Obojętnego i to bardzo obojętnego. Jak więc dziś przykładamy się do pracy i rozwagi, poczynamy być wytrwałymi na rozmaitych polach społecznych, tak wypada również zwrócić uwagę na pole religijne, to najważniejsze i najcenniejsze, tu pozbyć się niedbalstwa i lekkomyślności, a nabyć hartu i stałości.

Inną przyczyną tej obojętności jest moda i wzgląd ludzki. Naród nasz od początku historycznego swego ustroju społecznego, przyjąwszy religię katolicką, był jej wiernym, — religijność bowiem jest cechą wszystkich słowiańskich szczepów, a bodaj nasz naród ze wszystkich tych szczepów odznaczał się zawsze najgłębszą religijnością, i ona przejęła całe życie nasze narodowe; to też nigdy w ciągu dziejów nie stał się twórcą żadnego błędnego systematu religijnego ani też nigdy niewiara w ścisłem znaczeniu w nim nie istniała i nie istnieje. W XVI-ym wieku zjawiły się błędy Lutra i Kalwina, podobały się buńczucznej szlachcie naszej, a szczególniej przy owych sporach o pierwszeństwo z duchowieństwem, bo nadarzała się sposobność dokuczyć duchowieństwu. Wielu ze szlachty odpadło od Kościoła, a i to nie zawsze z przekonania lecz więcej dla mody, słusznie więc zostały te błędy nazwane nowinkami, — powiadam dla mody, albowiem nie przejęły one do głębi ludzi i cały naród katolickim pozostał. A później pod koniec XVIII-go wieku przeszły do nas rozmaite systematy filozofów zachodnich, podały się znów, jako coś nowego i stały się modnymi. I dziś, on postęp rzekomy, racyonalizmem zaprawiany, jest modą raczej niż rzeczywistem przekonaniem. Dlatego, że ów racyonalizm narobił trochę hałasu, że ubrał się w formę ładną, że przemówił nie do rozumu, lecz do namiętności, którym schlebia, stąd powierzchownie w naszem społeczeństwie został przyjęty; — jakże nie iść za nim? Powiadam powierzchownie, są bowiem osoby, które nazbierały całe

masy zarzutów przeciw Kościołowi i jego instytucyom, popisują się tem w towarzystwach, ale w głębi ich serca tleje uczucie z mlekiem matki wyssane i w krytycznej chwili życia racyonalizm ten pryska. Tak, dla nas zagranica to wyrocznia pod każdym względem a szczególniej co do form zewnętrznych, — a tam tyle systematow religijnych... trzebaż zagraniczną modę naśladować. Naśladujemy zagranicę. niestety, w złem, naśladujmyż ją raczej w dobrem, tam bowiem obok niewiary i obojętności jest gorliwość, tam na czele stowarzyszeń katolickich, bractw, kółek stoją ludzie wysoko postawieni w społeczeństwie, uczeni, słowem intelligentni, oni przewodniczą ludowi we wszystkich nabożeństwach, komuniach ogólnych, modlitwach, pielgrzymkach, procesyach, a tego znów u nas niema.

Ponieważ ta obojętność, to filozofowanie stało się modnem, więc wielu ze względu ludzkiego, ze wstydu przed drugimi powstrzymuje się od praktyk religijnych. Ilużto jest katolików u nas praktykujących obowiązki religijne, ale w sekrecie, i to nie dla pokory, lecz dlatego, aby go inni nie widzieli, boby go ogłosili bigotem, fanatykiem. I tak niestety u nas się dzieje. Ta obojętność religijna, stawszy się modą, nie może znosić gorliwości. Naturalna,—zły, widząc dobrego, zżyma się nań, że jest dobrym i usiłuje go sprowadzić do współuczestnictwa w złem swojem; obojętność, widząc gorliwość, irytuje się: — dlaczego tamten ma być lepszy? niech i on będzie takim jak i ja. Obojętność, nie rozumiejąc wyrazów, gorliwych nazywa bigotami, fanatykami, zacofańcami. Obowiązek—to zacofanie; wyłamanie się z obowiązku, pozbycie się uczucia religijnego i zdrowego rozsądku— to postęp. A czyż nie tak jest między nami? Rzucić potwarz, plotkę, aby zręcznie; oszukać drugiego aby sprytnie; łamać śluby małżeńskie, popełniać występki niemoralności, — to nie hańba, to fakta niepiętnowane, owszem nieraz stają się przedmiotem chelpliwości i tryumfów, — to postęp; a pościć, pójść do kościoła, słuchać Mszy św., brać udział w nabożeństwach kościelnych, iść do spowiedzi — to zacofaństwo. Źle się jakoś dziać zaczyna; to okazuje, że coś pod względem moralnym społeczeństwo nasze upadać poczyna, a to rzecz godna opłakania. Występki a zwłaszcza przeciw czystości sprawiają zaślepiepienie umysłu, zatwardzają w złem,

pogrążają w obojętności i stanowią trudność nieprzepartą powstania ze złego; a i Bóg daje każdemu łaskę dostateczną, ale gardzącemu, odbiera takową; zostawia człowieka w tym stanie zaślepienia. Zwróćmyż więc uwagę na siebie i postępowanie nasze. A przecież nie wszyscy ludzie są silni i pełni hartu, są charaktery słabe, które patrząc na obojętnych, idą za ich wzorem, które obawiając się pośmiewisk ze strony obojętnych za swoją gorliwość, w towarzystwach postępują jak obojętni, a to powoli ściera z ich duszy polor i blask religijności i przyprowadza ich do obojętności religijnej.

A dlaczegóż ta obojętność tak się rozpanoszyła? Oto wskutek braku oświecenia religijnego. Każdy z nas bez wątpienia czyto w szkole czy w domu czy w kościele uczył się katechizmu, lecz częstokroć było to z musu, dlatego, że nam kazano; a w szkołach traktowaliśmy religię na równi z innymi przedmiotami, aby zbyć, aby otrzymać stopień dostateczny dla uzyskania promocyi. Nauczywszy się jako tako jak najkrótszych odpowiedzi, nieraz nie rozumiejąc ich wcale, niejeden uważa to już za dostateczne, na laurach spoczywa. Właśnie dziś ludzie co do religii poprzestają na abecadle jako tako wyuczonem, a nie chcą postąpić wyżej. Gdy człowiek dąży do jak najrozleglejszej wiedzy i całe lata poświęca na studyowanie jużto przedmiotu zawodowego, już też innych gałęzi nauki, nikt nie myśli o poznaniu wiary, do której należy. I co dziwna, że kiedy nie śmią się ludzie odzywać z jakiemkolwiek twierdzeniem z zakresu nauki, której nie znają, to natomiast każdy, począwszy już od młodzieży szkolnej i to płci obojga rozprawia o religii, o dogmatach, — i zaiste, aż dziwno, że mamy tylu uczonych teologów i to nawet już w tak młodym wieku. Ale niestety, spytać kogo z tych co znaczy wiara, jej artykuły, a zaraz okaże się nieuctwo i niewiadomość, i to nie między prostaczkami, lecz właśnie wśród intelligencyi naszej. Okazuje się ignorancya religijna w rozmowach, w dysputach, w dziennikarstwie, w dziełach skądinąd poważnych. Tak np. jakażto nieświadomość i błędne pojęcie panuje o dogmacie Niepokalanego Poczęcia, nieomylności papieża, o odpustach i t. p., o przykazaniach dotyczących postu i t. d. A wszakże człowiek z natury swojej pragnie posiadać jak najwięcej wiadomości o Bo-

gu, widać to z badań filozofów pogańskich, widać z tej nieprzepartej żądzy dysputowania o religii; owszem tego i Bóg wymaga, bo już w Starym Zakonie kazał Prawo swoje ustawicznie odczytywać i publicznie i prywatnie, rozpamiętywać je, aby poznać gruntownie, wniknąć w znaczenie jego. Kościół, wszyscy Ojcowie Kościoła, i teologowie żądają od nas poznawania wiary naszej, wnikania w jej znaczenie, bo ta wiara nasza winna być rozumną, i niedbalstwem nazywają, jeżeli kto w wierze utwierdzony nie stara się poznać tego, w co wierzy; bo wiara nie boi się umysłów wykształconych prawdziwie, lecz umysłów niedoważonych. A zatem wskutek nieznajomości religii, następuje chwytanie błędów i niedorzeczności. I słuszna, boć jeżeli jakiejś gałęzi nauki nie znamy, a ktoś będzie nam o niej rozprawiał i jakieś pozory słuszności przytaczał, a jeszcze do tego to jego rozprawianie schlebiać nam będzie, przyjmiemy to za prawdę. Jakże odróżnimy prawdę od fałszu, monetę dobrą od złej, jeżeli nie będziemy mieli probierza wiedzy; owszem raczej podoba się nam moneta błyszcząca fałszywa nowa, niż prawdziwa stara matowa. A stąd wynika, że nic dziwnego, iż nie wypełniamy sumiennie przepisów religii, bo jakże wypełniać przepisy religii, której zasad nie znamy. A że tak jest, to pójdźmy do domów katolików i zobaczmy czy znajdziemy gdzie książki treści religijnej, wyjaśniające nam prawdy wiary? nadzwyczaj rzadko; ale natomiast są tam powieści Zoli, George-Sand'a, są „Nędznicy“ Wiktora Hugo, o których tyle ogłoszeń czytamy po gazetach zachęcających do kupowania, bo nastąpiło tanie wydanie; — jest „Prawda“ i t. p. I, mój Boże, czytają to starsi i młodzież; i matki, które teoretycznie dbają o niewinność i uczciwość swych córek i synów, obojętnie na to patrzą, obojętne są na głos Kościoła, tej matki najczulszej, najbardziej dbałej o dobro swych dzieci, tego wzoru dla matek, zabraniającego czytać takie książki, gdyż sączą jad niewiary i zepsucia moralnego. Lekceważymy ten przepis Kościoła; bo nam się zdaje, że jesteśmy mądrzejsi od Salomona, pobożniejsi od Dawida, wytrwalsi od Piotra, — a przecież ci upadli. Kościół ustanowił kazania, aby wiernych oświecać w prawdach religijnych; przypominać nam przepisy wiary, ale katolicy wyłamują się z tego obowiązku: co tam mam

słuchać byle księdza, mam słuchać andronów jakichś, ksiądz tak nudnie, nie zajmująco, stylem niepoprawnym mówi; — to znów; — ja tam uczyłam się w klasztorze, ja wiem wszystko, nie potrzebuję kazań. Tak, wysłuchać kazania nie można, ale wysiedzieć w teatrze godzin kilka, słuchać banalnych rzeczy—można. I znów rodzice sami zaniedbują oświecać się w religii, i na dzieci pod tym względem nie zwracają uwagi, nie pilnują ich, ale natomiast idą i prowadzą swe dzieci (dbali niby o ich uczciwość) tam, gdzie występek, zbrodnia, zdrada małżeńska są idealizowane i apoteozowane, boć do tego dziś zeszedł teatr, którego zadaniem i celem — kształcić, naprawiać błędy jednostek i społeczeństwa. Tak, ignorancya religijna, ignorancya zasad wiary i jej przepisów jest przyczyną obojętności względem religii; ale co tu mówić o ignorancyi pojedyńczych zasad i przepisów religii, kiedy my nie znamy pierwszej podstawowej prawdy: na co my żyjemy na świecie? Gonią wszyscy za bogactwami, zaszczytami, uciechami, rozkoszami zmysłowemi, i to za cel sobie stawiają. Tak być nie powinno. Żyjemy, abyśmy przez to życie przebyte, zasłużyli sobie na wieczną chwałę, żyjemy, abyśmy Boga znali, Jemu służyli, a za to żywot wieczny mieli. Możemy się starać o otrzymanie bogactw, zaszczytów, uczciwej uciechy, ale ma to być podporządkowane pod ten cel ostateczny naszego życia. *Szukajcież najpierw królestwa Bożego, a reszta będzie wam przydano* [1]).

Oto są przyczyny obojętności religijnej; usuńmy je, a powstaniemy z choroby; a powstać z obojętności — to dla nas rzecz konieczna.

III.

Wszyscy jesteśmy wierzący w Boga, Stwórcę i Pana wszechrzeczy; wszyscy jesteśmy ochrzceni, nosimy więc na duszy piętno niezmazane, charakter i znak Chrystusa, Pana i Mistrza naszego; wszyscy więc, będąc członkami społeczeństwa ziemskiego, poddanymi danego kraju w którym żyjemy, jesteśmy zarazem członkami kościoła, poddanymi Chrystusa Pana. I oto sumiennie

---

[1]) Mat. VI. 33.

wypełniamy przepisy krajowe, nie śmiemy ich lekceważyć, albowiem, przekroczenie takowych ściąga na nas karę, albowiem jest siła, która może nas zmusić do zachowania ich —, wypełniamy przepisy te, obawiając się musu lub kary. Kościół niema siły fizycznej, aby swoich członków zmusił do zachowywania jego przepisów, niema siły aby np. zmusił kogo, by szedł do kościoła na Mszę św.; bo Kościół jest to królestwo Chrystusa, jest to królestwo duchowe, królestwo wyższego rzędu, królestwo moralne, wkłada na wiernych obowiązek moralny, ściąga na człowieka odpowiedzialność moralną w życiu przyszłem! A jako wszyscy bez różnicy płci, wieku i stanu nosimy na sobie piętno niezmazane Chrztu św. — on znak, że należymy do królestwa Chrystusowego; tak wszyscy bez różnicy jesteśmy równi wobec prawa tego królestwa, wszyscy jednakowo jesteśmy odpowiedzialni.

Bóg dał nam wolną wolę, a przez nią wyniósł nas ponad wszystkie twory na świecie istniejące. Położył przed nami złe i dobre, grzech i cnoty, od nas zależy wybór. Ta wolna wola, ta swoboda wyboru wskazuje nam, że ściągamy na siebie odpowiedzialność za czyny nasze, a odpowiedzialność moralną. Gdzież więc powinniśmy skierować wolną wolę, aby nie ściągnąć na siebie kary? Oto Chrystus Pan—Mistrz nasz to wykazuje, mówiąc: *Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest* [2]. Obowiązkiem naszym tu na ziemi uzacniać się, udoskonalać, uświętobliwiać, to jest zadanie nasze, *albowiem ta jest wola Boga — poświęcenie wasze*, mówi Paweł św. [3]). I odpowiednio do pracy nad uświętobliwieniem naszem zapłatę otrzymamy: *Każdy własną zapłatę weźmie według prace swej* [4]), ktoby zaś nie pracował w taki sposób, ściąga na siebie karę: *a niepożytecznego sługę wrzućcie do ciemnicy zewnętrznej* [5]).

A to uświętobliwienie się ma być nietylko wewnętrzne ale i zewnętrzne w praktykach religijnych ujawniane, aby drudzy patrząc na nas, brali z nas wzór dobry i wielbili Boga, że takie rzeczy działa wśród ludzi. Chrystus bowiem mówi: *Tak niechaj*

---

[2]) Mat. V, 48. [3]) Tesal. IV, 3. [4]) I Kor. III, 8.
[5]) Mat. XXV, 3o.

świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre, i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech [6]).

A jakież to dobre uczynki? Powiadacie, iż jesteście uczciwi: przecież nie kradnę, nie zabijam i cóż więcej potrzeba? — ależ i poganie to czynią—to jest uczciwość pogańska; uczciwość wasza winna być wyższą, winna ujawniać się w praktykach religii, którą wyznajemy. Inowiercy znają niektóre zasady religii naszej i podziwiają jej wielkość i świętość, ale patrząc na chrześcian katolików dzisiejszych religię zaniedbujących, dziwią się i gorszą, zamiast się budować i wielbić Boga. — Obojętni chrześcianie lubią ustawicznie mówić, iż są uczciwymi i tem się bronić; — ależ uczciwy człowiek wypełnia obowiązki, jakie doń należą, nikogo też nie lekceważy. A jakaż to uczciwość wypełniać jedne obowiązki, które się nam podobają a pogardzać innymi; a jakaż to uczciwość wypełniać obowiązki światowe, a łamać obowiązki najzacniejsze — obowiązki katolika? a łamiąc obowiązki katolika lekceważycie Boga, a któż jest ten Bóg? Wszakże wierzycie więc wiara niech wam odpowie. Więc jako ludzie uczciwi nie lekceważycie ani spraw ani osób tu na ziemi, tak—tylko niestety jeden Bóg tak poniżony, że Go wolno lekceważyć. A to dlatego, że ten Bóg na lekceważących Go i przekraczających Jego prawa nie wymierza natychmiast kar, nie zsyła natychmiast gromów i piorunów, ale pamiętajcie, że ten Bóg jest cierpliwy lecz sprawiedliwy; bo ten Bóg nie chce śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył; — bo ten Bóg miłuje człowieka, i z miłości ku niemu stał się człowiekiem, poniósł mękę i śmierć za człowieka na krzyżu, aby człowiek żył na wieki w szczęśliwości. Patrzcie, jako ten Bóg z krzyża wyciąga do was ręce; patrzcie, to przyjaciel nad przyjacioły, bo sam wyrzekł: nie będę już was zwał sługami lecz przyjaciołmi. A wszakże dla przyjaciela wszystko czynić gotowi jesteśmy, wszakże lękamy się go utracić, wszakże jego życzenia uprzedzamy; a oto powiadam, przyjaciel nad przyjaciołmi, On życie swoje położył za nas, czego przyjaciel nie czyni,—a to przyjaciel potężny, możny, ofiarowuje nam przyjaźń

---

6) Mat. V, 16.

swoją, żądając tylko wypełniania tego, co ku chwale Jego się obraca. O pojmijmy raz przecież położenie nasze i stosunek do Boga; powstańmy z obojętności, a bądźmy gorliwi we wszystkich praktyki naszej religii świętej.

I cóż wam, szanowni słuchacze, powiem na koniec? U jednego z współczesnych autorów piękny obraz znajduję, który do was chcę zastosować. Na gruzach rozwalonego dworu siedzi bohater złamany, nieprzytomny, nie wie, co się koło niego dzieje. Nadchodzi oddział wojska, a przy nim kapłan się znajduje. Zbliża się doń kapłan, kładzie ręce na jego głowę i mówi: Ojcze nasz, ktoryś jest w niebiesiech, święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja. Ten nic nie odpopowiada. Po raz wtóry powtarza: „Bądź wola Twoja“, a ten nic. Po raz trzeci mówi: Bądź Twoja wola, a ten kończy: jako w niebie tak i na ziemi, i wstaje wzmocniony, pełen siły do działania. Tak i mnie wypada wyciągnąć ręce nad wami, raczej położyć ręce na głowie każdego z was i mówić Ojcze nasz i powtarzać: Bądź wola Twoja, i chcę, abyście dokończyli jako w niebie tak i na ziemi, abyście w tej chwili z głębi serca, wy słabi, wyrzekli do Boga: Bądź wola Twoja, oto odtąd o mój Boże, poznawszy wolę Twoją, chcę i postanawiam sumiennie wypełniać ją na ziemi przez całe życie, wypełniając wszystkie obowiązki mej wiary. Daj Boże, abyście wstali umocnieni do działania i wypełniania tej woli przez całe życie tak, iżbyście zasłużyli sobie wypełniać tę wolę Boga i w niebie, wielbiąc Go po wszystkie wieki. Amen.

Św. Tomasz z Akwinu

przez

W. O. K. A. Joyau Z. K.

Przełożył z franc.

ks. Jan Sobczyński.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Rozległa wiedza św. Tomasza.

Dałem ci serce mądre i rozumne, tak iż żaden przed tobą nie był podobny tobie, ani po tobie powstanie.

III Król. III. 12.

Brewiarz dominikański posiada na uroczystość św. Tomasza przepiękną antyfonę, która nietylko jest hymnem pochwalnym dla Anielskiego Doktora, ale nadto wyraża ogólną prawdę życiową:

Niewinność duszy,
Czystości kwiat.
Wiodły go w prawdy
Przedwiecznej świat [1]).

Ciało, w pęta niewoli grzechowej zakuta, naklada więzy na duszę i wstrzymuje ją w polocie do wiedzy i cnoty; z drugiej strony pycha gęstą mgłą zasnuwa rozum i jasność mu sądu zaciemnia. Przeciwnie czystość serca, umartwienie namiętno-

---

[1]) Mentis innocentia, flosque puritatis extiterunt praevia luci veritatis. (Off. s. Th. 7 Mart. I Noct. 2 Ant.)

ści, wyrzeczenie się dóbr ziemskich uskrzydla ducha, rodzi w nim myśli podniosłe i szerokie, przed oczyma jego roztacza widnokręgi, podobnie jak „gdzie jest pokora, tam i mądrość [2]). W myśl Pisma św. można tu przez „mądrość“ rozumieć albo doskonałą wiedzę, albo ogół Boskich i ludzkich umiejętności.

Jak z jednej strony niezbitą jest prawdą, że czystość i pokora Aniołowi Szkoły utorowały drogę do mądrości, tak z drugiej strony pewną jest rzeczą, że wiedza jego była raczej cudowną niż przyrodzoną, raczej wlaną, niż nabytą.

Pan Bóg zjednoczył w jego potężnym duchu wszystkie te umiejętności, które wielu uczonych mężów posiadało dotychczas częściowo tylko; uposażył go iście po królewsku najświetniejszymi przymiotami; obdarzył go przedziwną pamięcią, która raz usłyszaną lub przeczytaną rzecz na zawsze sobie przyswajała; dał mu rozum bystry, który każde naukowe zagadnienie do głębi przenikał; udzielił mu pewności sądu tak nieomylnej, że raz rozwiązaną kwestyę nie potrzebował później w niczem odmieniać; uzbroił go w taką przytomność umysłu i złożył w jego duszy takie bogactwo myśli, że nieraz czterech sekretarzy z trudem zdołało przelewać na papier to, co im Mistrz natchniony o zupełnie różnych dyktował przedmiotach; a myśli te snuły się, jako nić złota, nieprzerwanem pasmem i ułożyły się w pismach jego w dziwnie misterną tkaninę. Jednem słowem Pan Bóg obdarzył go tak rozległą wiedzą, że mu dotąd żaden nie dorównał z uczonych.

Zobaczmy teraz, jak Doktor Anielski spędzał dzień każdy i jak z każdej korzystał chwili. Sypiał bardzo krótko; resztę nocy poświęcał nauce i pracy; to też ciemne one noce zamieniały się w źródła prawdziwe jasności, bo wtedy wśród modlitwy i rozmyślania powstawały owe arcydzieła, które blaskiem nowego światła rozjaśniły świat. Nocne pacierze, odmawianie w chórze, przerywały mu pracę na jedną lub dwie godziny, poczem znowu zagłębiał się w nauce do świtu. — O brzasku dnia on pierwszy z pomiędzy braci zakonnych odprawiał Mszę św., i słuchał

---

[2]) Przypow. XI, 2.

następnie drugiej. W ten sposób uczyniwszy zadość uczuciom tkliwej pobożności, wstępował na katedrę i wykładał teologię. — Po skończeniu wykładów powracał do celi i znowu albo sam pisał, albo innym dyktował.

W południe na odgłos dzwonka opuszczał celę i śpieszył do refektarza „nie przerywając sobie jednak umysłowej pracy". W czasie posiłku śledził w dalszym ciągu naukowe kwestye; tak bywał zwykle zatopiony w myślach, że nawet nie spostrzegał, jak przed nim stawiano i sprzątano naczynia stołowe; co więcej, nie odróżniał smaku potraw, które spożywał Nieraz prosili go bracia zakonni, aby im towarzyszył do ogrodu, ale on pogrążony w myślach, mimowoli wracał do celi i rozczytywał się w Piśmie świętem i w Ojcach Kościoła. Potem o zwykłej godzinie udawał się na krótki spoczynek, a pokrzepiwszy siły, zabierał się na nowo do nauki. Kompleta zamykała dzienną jego pracę, poświęconą wyłącznie chwale Bożej. Tak więc rozmyślania, pacierze kapłańskie, wykłady i tworzenie znakomitych dzieł składały się na wspaniałą całość.

Taki sposób życia zachował Doktór św. do śmierci; poświadczyły to przy procesie kanonizacyjnym różne osoby, które go znały w ostatnich latach pobytu jego w Neapolu.

Nawet w czasie choroby nie ustawał w pracy, o czem się dowodnie przekonać możemy z przedmowy jego, poprzedzającej rozprawę „de substantiis separatis" [3]), gdzie się tak wyraża:

„Chociaż nie możemy dzisiaj niestety uczestniczyć w uroczystem nabożeństwie na cześć aniołów, to jednakże nie spędzimy bezpożytecznie tego czasu, na modlitwę przeznaczonego; owszem godziny, którebyśmy przy dobrem zdrowiu w kościele na nabożeństwie przepędzili, postaramy się uświęcić pracą naukową. W tym celu zamierzyliśmy wyświetlić wielkość i wysoką godność natury duchów niebiańskich; zbadamy więc to, co starożytni przy pomocy samego tylko rozumu o duchach tych niebieskich napisali, aby z ich nauki, o ile ta zgadza się z wiarą objawioną, jak największe odnieść korzyści".

---

[3]) O substancyach oddzielnie i samodzielnie istniejących czyli o aniołach.

Jeden z sekretarzy św. Tomasza, Even Gorvith, rodem z dyecezyi Tregnier w Bretanii, przekazał nam ciekawy rys z życia Doktora Anielskiego. Często gdy przez dłuższy czas dyktował, zasypiał ze znużenia; mimo to dyktował rozpoczęty temat w dalszym ciągu bez pomyłki; mógł więc słusznie wołać z Oblubienicą w Pieśni nad pieśniami: „Ja śpię a serce me czuje“ [4]). Sen ogarniał jego zmysły; dusza zaś zrywała na pozór wszelki związek z ciałem; czuwała pospołu z swoim Bogiem wśród słodkiej ciszy, zatopiona w kontemplacyi.

Pisząc swoją „Catena aurea” (złoty łańcuch) musiał Tomasz św. zwiedzać różne klasztory dla przejrzenia rękopisów, znajdujących się w bibliotekach. Wspomina o tem Wilhelm z Tocco: „Wyjątki z Ojców Kościoła, potrzebne mu do poparcia swych wywodów, zapisywał Tomasz święty tylko w pamięci, a później tak się nimi posługiwał, jak gdyby odpowiednie dzieła miał przed sobą. Sam się kiedyś wyraził w poufnej rozmowie z uczniami swoimi, że treść każdej bez wyjątku książki przeczytanej rozumiał doskonale przy pomocy Ducha św. Powiedział to zaś nie dla szukania próżnej chwały, lecz ku większej chwale Boga.“

O głębokości i trafności jego sądu pisze tenże sam dziejopis:

„Dziwnem zrządzeniem Opatrzności Boskiej, kilku profesorów Uniwersytetu paryskiego, nienawiścią pałających ku św. Doktorowi i zazdrosnych o jego sławę, zbadało i roztrząsnęło z największą skrupulatnością wszystkie dzieła Doktora Anielskiego, ale dzieła zyskały przez to jeszcze więcej na powadze. Dając folgę swej zazdrości szukali oni materyału do krytyki; krążyli, jak ćmy nocne, wkoło światła i chcieli badać samo światło, ale blaski tego światła oślepiały ich wzrok krótki. Brat Idzi, Augustyanin, późniejszy arcybiskup w Bourges, mistrz sztuk wyzwolonych, który przez lat trzynaście był uczniem św. Tomasza, piętnując z oburzeniem zajadłość tych napastników, pisze w te słowa: „Jawnym dowodem bystrości umysłu i głębo-

---

[4]) Pieśń, V, 2.

kości sądu św. Tomasza jest to, że później, jako mistrz teologii, nie potrzebował w niczem zmieniać swoich twierdzeń i opinii, które wygłosił czy to słowem, czy też pismem za czasów swego bakalarstwa". My zaś, posuwając się w latach, ze smutkiem stwierdzamy chwiejność i niepewność naszych sądów; najsłabszy przeciwdowód zdolny jest obalić nasze zdanie, niegdyś za pewnik uważane. To też ci, którzy nie rozumiejąc głębokich dzieł znakomitego Doktora, ośmielają się poddawać je krytyce, aby obniżyć ich wartość niezrównaną, powodują się jedynie nienawiścią i zazdrością, podobni do owadów, które zbliżywszy się do światła, skrzydełka sobie opalają. Słusznie więc może Kościół skarżyć się na takich zazdrośników i słowa Psalmisty do nich zastosować: „Ty oświecający dziwnie z gór wiekuistych; strwożyli się wszyscy głupiego serca" [5]). Zdaje się on niejako domagać od Pana Boga, aby tych, którzy uczuciem zazdrości pałając, sprzeciwiają się jasnej prawdzie, poraził ślepotą, podczas gdy nauka Doktora Anielskiego, z nieba samego mu natchniona, coraz jaśniejszym blaskiem promienieje".

Współcześni przyrównują Tomasza św., pod względem rozległości nauki, do Salomona, o którym napisano: „Bóg dał mu mądrość tak obszerną, jak piasek na brzegu morskim... I on rozprawiał o wszystkich rzeczach, tak o cedrze, który sterczy na Libanie, jak również o hyzopie, co wyrasta z skalnej ściany". O pismach św. Tomasza można śmiało powiedzieć, że w nich przebija wzniosłość Pisma św., mądrość Ojców Kościoła, uczoność wszystkich teologów i subtelność filozofów chrześciańskich i pogańskich. To też pięknie i słusznie się ktoś wyraził, że „Tomasz św. połączył rozum wszystkich w swoim własnym". Jeżeli nadto zważymy, że Tomasz św. we dnie i w nocy na wspólne pacierze do chóru uczęszczał, długie godziny modlitwie i rozmyślaniu poświęcał, prawie codziennie miewał wykłady, wielu osobom świattych rad udzielał i bardzo często głosił kazania, z trudem pojmiemy, jak mógł bez cudownej pomocy z nieba tak wiele dzieł uczonych napisać i to w tak krótkim stosunko-

---

[5]) Ps. LXXV. 5, 6.

wo czasie, że nawet najzdolniejszy człowiek przy największej pilności nie byłby ich wstanie przez ten czas przeczytać i gruntownie zbadać.

Chociaż Doktór Anielski pisał tylko po łacinie, to przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że znał doskonale i język niemiecki, francuski i włoski. Niektórzy pisarze utrzymują, że nie był mu obcym nawet język grecki, który wówczas jeszcze nie wchodził w zakres nauk klasycznych. To samo przekonanie wypowiada i uczony Erazm, wychodząc z tej zasady, że Tomasz nie byłby mógł tak wiernie oddać myśli Arystotelesa, nie znając języka greckiego, zwłaszcza, że w wieku XIII przekłady dzieł tego filozofa były bardzo niedokładne i licznymi błędami najeżone. Zresztą sam Tomasz św., mówiąc o księgach Arystotelesa „de substantiis separatis" [6]), wyraźnie nadmienia: „Dzieło to przeczytaliśmy, zanim zostało przełożone na nasz język".

Uwagi godną jest rzeczą, że Ojciec wszelkiego światła nie od razu udzielił tej wiedzy cudownej słudze swojemu, lecz stopniowo na niego ją zlewał; snadź nie chciał Pan Bóg, aby mąż tak głębokiej pokory doznawał pokus próżnej chwały, i dlatego, jako najwyższy Mistrz trzymał go w ciągłej od siebie zależności.

Podobnie jak Mojżesz na pustyni, musiał Tomasz św. laską uderzać w skałę i z niej dobywać wodę mądrości; a laską tą była modlitwa.

Wybaczy nam łaskawy czytelnik, że tutaj przytoczymy w całości świadectwo, znane nam tylko w części z poprzedniego rozdziału:

„Gdy po śmierci św. Tomasza towarzysz jego Reginald powrócił z Fossa-Nuova do Neapolu, przed rozpoczęciem wykładów w te się do słuchaczów odezwał słowa: „Kochani bracia, mistrz mój zabronił mi surowo za jego życia wyjawiać cuda, które Pan Bóg w nim zdziałał a których byłem naocznym świadkiem. Największym z tych cudów była jego olbrzymia wiedza, którą przewyższał wszystkich uczonych; zawdzięczał on ją nietyle swoim genialnym zdolnościom, ile raczej ustawicznej modlitwie. Przed

---

[6]) O duchach czystych

każdą czynnością naukową modlił się ze łzami i błagał Pana Boga o jasne rozumienie prawd nadprzyrodzonych. W każdej wątpliwości i niepewności śpieszył do swego Boskiego Mistrza i Pana, i zawsze odchodził od Niego oświecony i upewniony".

Tenże sam towarzysz św. Doktora opowiada inne, jeszcze dziwniejsze zdarzenie: „Św. Tomasz komentując Izaiasza proroka, doszedł do miejsca, którego nie mógł jasno wyrozumieć. Natychmiast więc uciekł się, jak zwykle, do modlitwy i do postu, aby sobie wyprosić u Pana Boga potrzebne światło. Gdy tak dzień cały spędził Tomasz na najsurowszej pokucie, w nocy słyszał Reginald jakąś rozmowę w celi Tomasza; zdumiony nasłuchiwał z wytężoną uwagą, ale nie mógł odgadnąć, z kim i o czem mistrz tak ożywioną toczył rozprawę. Po niejakimś czasie Tomasz, przerwawszy rozmowę, zawołał na towarzysza: „Wstań synu Reginaldzie, zapal światło, weź zeszyt, w którym rozpocząłeś komentarz na Izaiasza proroka i przygotuj się do dalszego pisania". Uczeń posłuszny wezwaniu mistrza pisał bardzo długo tej nocy, podczas gdy Doktór św. tak płynnie dyktował, jak gdyby z książki czytał. W końcu rzecze Tomasz: „Idź synu i odpocznij znowu; masz dosyć jeszcze czasu na sen". Ale brat Reginald pragnąc się dowiedzieć szczegółów onej tajemniczej rozmowy, rzucił się do nóg świętemu, mówiąc: „Nie ruszę się z tego miejsca, mistrzu, dopóki mi nie powiesz, z kim tak długo tej nocy rozmawiałeś"; następnie błagał i zaklinał go na Pana Boga, aby mu wyjawił tę dziwną tajemnicę. Tomasz wzdragał się na razie zaspokoić ciekawość ucznia, i odpowiedział wymijająco: „Synu mój, wiadomość ta jest ci niepotrzebną". Ale lękając się obrazić Boga, w Imię którego zaklinał go towarzysz, przychylił się w końcu do prośby jego: „Drogi synu, rzecze, w czasie ostatnich kilku dni chodziłem smutny i strapiony, ponieważ nie mogłem zrozumieć owego miejsca z Izaiasza, którego objaśnienie przed chwilą ci podyktowałem. Otóż Pan zmiłował się nademną tej nocy, i przysłał mi śś. apostołów, Piotra i Pawła, których o wstawiennictwo prosiłem, i oni rozproszyli wątpliwości moje. Ale wiedz, że wolą Bożą jest, abyś cudu tego za życia mego przed nikim nie wyjawiał".

Dziejopis, ktory nam to zdarzenie przekazał, dodaje od siebie te godne uwagi słowa: „O jak niepojęte są tajemnice Opatrzności Boskiej, która do czasu zakrywa przed człowiekiem rozumienie Pisma św., aby mu je później w sposobnej chwili z tem większą dobrocią odsłonić. Chce nam przez to wykazać całą niemoc ducha naszego, który o własnych siłach nie jest wstanie wzbić się na wyżyny tajemnic Boskich, a zarazem zachęcić, abyśmy o ducha mądrości prosili Tego, który sam jeden mocen jest nam objawić głębiny tajemnic swoich; nadto upomina nas, abyśmy te skarby niebieskie z takim trudem i mozołem zdobyte, pod osłoną pokory skrzętnie przechowywali. Jakżeż szczęśliwym był Doktor św., któremu klucznik nieba otworzył bramy Pisma św. a Paweł św. uniósł go do trzeciego nieba prawdy.

O komentarzach Doktora Anielskiego na listy Pawła św. wyraża się jeden z uczonych pisarzy: „Czytając wszechstronny i bogaty w treść komentarz na pisma Apostoła narodów, wynosi się wrażenie, że przed świetlaną duszą Tomasza św. otworem leżało rozległe pole Pisma św.".

Po tem, cośmy dotąd o cudownej wiedzy św. Tomasza z Akwinu powiedzieli, możemy bez namysłu wtórować słowom Jakóba z Witerbo, arcybiskupa neapolitańskiego, który o nauce Doktora Anielskiego taki sąd wydał: „Wierzę głęboko, że nasz Boski Zbawca dla nauki wiernych, i dla oświecenia świata i całego Kościoła zesłał nasamprzód Pawła św., — następnie św. Augustyna, a za dni naszych św. Tomasza z Akwinu, a zarazem jestem najmocniej przekonany, że, dopóki świat istnieć będzie, nie powstanie wśród ludzi mistrz jemu równy".

Ale nie zapominajmy o tem, że Tomasz św. powinien nam za wzór i przykład służyć i że od niego należy się uczyć, jak trzeba naszą naukę uświęcać. — Pod względem olbrzymiej wiedzy nie jesteśmy wstanie dorównać Anielskiemu Doktorowi, ale możemy, podobnie jak on, uświęcać pracę naszą naukową i czerpać z niej bogate korzyści i zasługi.

Nauka już sama przez się jest szlachetnem i wysoce pożytecznem zajęciem, ale jeżeli człowiek nie posiada pokory i prostoty serca i nie uświęca ją modlitwą, staje się ona z konieczności wielką przeszkodą do zbawienia duszy. Chociaż wpraw-

dzie nauka taka nie prowadzi wprost do błędów w wierze, to jednak podsyca pychę i wyradza duchową oschłość, która zniechęca do pobożności. A to się odnosi nietylko do nauk teologicznych, lecz również do umiejętności czysto świeckich, jak to aż nadto stwierdza codzienne doświadczenie. Kto chce oddawać się nauce, jako dobry chrześcianin, musi naśladować Tomasza św., a więc przedewszystkiem musi nie ufać ograniczonemu rozumowi swemu, nie rozpoczynać pracy bez uprzedniego błogosławieństwa Bożego, pamiętać zawsze na obecność Bożą, często serce swoje podnosić do Boga w aktach strzelistych, a w wątpliwościach i trudnościach prosić Go gorąco o radę i oświecenie. Kto w ten sposób poświęca się nauce, przekona się wnet, podobnie, jak Tomasz św. że u stóp krzyża człowiek uczy się stokroć więcej, aniżeli ze wszystkich książek świata. Wtedy też wszelkie wiadomości, na polu naukowem nabyte, posłużą ku pożytkowi i zbawieniu duszy jego, bo mu coraz lepiej dadzą poznać własną nicość, zjednoczą go ściślej z Bogiem i pomnażać będą miłość ku Panu Bogu, i gotowość do służby Jego.

Myśli te wyraził bardzo pięknie sam Tomasz św. w liście do jednego z młodych zakonników. List ten przytaczamy tutaj w całości dla nauki i zbudowania tych chrześciańskich studentów, którzy go będą czytali:

„Zapytywałeś mnie, najmilszy w Chrystusie, Janie, jak trzeba się uczyć, aby w nauce szybkie czynić postępy i przyswoić sobie bogate skarby umiejętności. Otóż radzę ci przedewszystkiem, abyś od rzeczy łatwych rozpoczął i stopniowo przechodził do coraz trudniejszych, podobnie jak wody nie odrazu wpadają do morza, lecz najprzód drobnymi sączą się strumykami, zlewają się w rzeki, rosną powoli, potężnieją i w końcu dopiero rzucają się w objęcia bezbrzeżnego oceanu.

Bądź wstrzemięźliwym w mowie; na pytania odpowiadaj po dojrzałym namyśle; miej zawsze czyste sumienie i nie ustawaj w modlitwie. Umiłuj całem sercem twą celę, jeżeli chcesz wnijść kiedyś do pałaców Oblubieńca. Bądź uprzejmym dla każdego, ale z nikim zbytecznie się nie spoufalaj, bo zbyteczna poufałość rodzi wzgardę i odwodzi od nauki. Nie mięszaj się do spraw cudzych i nie troszcz się o to nigdy, co mówią i co ro-

bią ludzie świeccy, nie wychodź z domu bez potrzeby. Staraj się wstępować w ślady ludzi zacnych i pobożnych; naśladuj przykład Świętych. Cokolwiek dobrego usłyszysz, wyryj sobie głęboko w pamięci; wszystko co czytasz lub słyszysz, staraj się gruntownie zrozumieć; usuwaj wszelkie wątpliwości. Nabyte wiadomości ukrywaj w głębi duszy, jak w naczyniu drogocennem. Nie kuś się nigdy o zgłębianie tego, co jest wyższe nad rozum.

Jeżeli przez całe życie stosować się będziesz do tych wskazówek, bądź pewny, że praca twoja wyda bogate owoce ku pożytkowi wielu. Słuchaj rad moich, a spełnią się najgorętsze pragnienia Twoje. Bywaj zdrów".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Katechetyka Katolicka.



HISTORYA KOŚCIELNEGO URZĘDU KATECHETY.

(Ciąg dalszy).

OKRES DRUGI.

I.

Pisma katechetyczne w wiekach średnich.

III.

Wiek XV.

1. Synod prowincyonalny (1420 r.) Mikołaja Trąby, arcybiskupa gnieźnieńskiego mówi: „imprimis statuimus, quod in fide *SS. Trinitatis* et *Incarnationis D. N. Jesu Christi* sacerdotes populum tam maiorem quam minorem debeant instruere diligenter. De Trinitate ad minus docere tenentur expresse, quod Pater et Filius et Spiritus S. tres personae, et unus Deus, et una persona, non est alia".

2. Synod tolozański, odbyty w 1429 r., zaprowadził w Hiszpanii katechizm nowy, ułożony według dzieła Guidona de monte Rotherii p. t. *Manipulus Curatorum*. „Każdy wierny, napisano tam, dla swego zbawienia powinien znać i wiedzieć w co ma wierzyć, to jest w artykuły wiary; o co ma prosić, to jest o co Chrystus Pan uczy nas się modlić w modlitwie Pańskiej; co ma zachować, to jest dziesięć przykazań prawa; potem czego ma unikać, to jest siedmiu grzechów głównych; czego ma pragnąć i czego się spodziewać, to jest chwały w niebie; wreszcie czego ma się lękać, to jest kary w piekle". Katechizm ten miał być ułożonym przez uczonych i pobożnych mężów i podzielony na sześć albo siedm lekcyi tak, aby przez cały rok w niedzielę można go było ludowi kilkakrotnie wykładać [1].

3. *Gerson*, właściwie Jan Charlier (1363—1429), sławny profesor i kanclerz uniwersytetu paryskiego, ze wzruszającą pokorą zajmował się katechizowaniem dzieci a szczególniej przygotowaniem ich do dobrej spowiedzi. „Dobra spowiedź, mówił on, jest najlepszym owocem dobrej nauki katechetycznej". Aby i duchownych swego czasu zachęcić do większej troski o religijne wychowanie dziatek, napisał piękną rozprawę: *De parvulis ad Christum trahendis*.

W swojem *Opusculum tripartitum* (około 1408) pragnął Gerson dać pasterzom dusz mniej wykształconym *(curati minus instructi)* krótki podręcznik, któryby w części albo w całości w dni niedzielne i świąteczne ludowi odczytywali. „Wtedy ludzie będą widzieli, kto i na co ich stworzył; w co mają wierzyć,—co czynić według prawa Bożego i czego unikać i jak można z grzechu powstać".

W pierwszej części, zawierającej naukę o wierze, mówi Gerson o Bogu, o stworzeniu świata, aniołów i ludzi, o upadku pierwszych rodziców z jego skutkami, o Wcieleniu i dziele Odkupienia Jezusa Chrystusa. Przytem wylicza siedm Sakramentów i mówi o zmartwychwstaniu ciał, końcu świata i sądzie ostatecznym. Szczególniej obszerną jest nauka o dekalogu, owem zwierciadle jasnem, w którem chrześcianin może patrzeć na prawdziwość religii

---

[1]) Praelatis mandamus, ut per viros literatos et probos dictari vel scrib faciant aliquod breve compedium, in quo omnia, quantum populares est scire necesse, districte comprehendantur et clare; quodque compendium sic commode dividatur inter partes, ut per sex vel septem lectiones valeat declarari, et sic per totius anni decursum repetitis vicibus per curatos diebus dominicis populo faciant explanari. *Conc. Dertnsanum* (c. 6) 1429.

jak również na piękność i brzydotę życia zewnętrznego i sumienia. W nim poznaje swój żywot. o ile przykazania Boże zachował albo je przekroczył i Pana Boga rozmaitymi grzechami obraził; wreszcie, jak się ma zabrać do spowiedzi, aby przebaczenie znowu otrzymać. Przestępujemy dziesięć przykazań przy pomocy siedmiu grzechów głównych, którym posługuje pięć zmysłów (wzrok, słuch. powonienie, smak, czucie). W tem zwierciadle niech się każdy chrześcianin pilnie przegląda a ujrzy wierny swój obraz i pozna się prawdziwie i oceni.

Druga część jest dokładną nauką o spowiedzi, t. j. wskazówką, jak można dobrą spowiedź odprawić. W tym celu są rozebrane szczegółowo siedm grzechów głównych.

W trzeciej części mieszczą się przestrogi i pytania dla umierających a także modlitwy, które z nimi odmawiać należy. Wreszcie znajduje się jeszcze upomnienie, jak należy się starać o dobro ciała i duszy człowieka ciężko chorego i jak zawczasu pamiętać, aby go zaopatrzyć Sakramentami na drogę wieczności.

Między dziełami Gersona należy jeszcze wymienić *Compendium*, w którem autor rozbiera: symbol, dekalog, siedm Sakramentów, siedm cnót, siedm próśb modlitwy Pańskiej, siedm darów Ducha św., ośm błogosławieństw i rozmaite rodzaje grzechów.

4. Pobożnemu i uczonemu *Gerhardowi Groote* († 1384) udało się założyć osobny zakon szkolny poddany opiece św. Hieronima a zatwierdzony przez papieża Eugeniusza IV w 1437 r. Zakonnicy ci, hieronimitami zwani, pracowali na wielkim obszarze krajów od rzeki Skaldy aż do Wisły, t. j. od Holandyi aż do Chełmna i zajmowali się głównie nauką religii i historyi świętej. Z faktu, że do tego zgromadzenia należał pobożny *Tomasz a Kempis*, możemy dobrze wnioskować o panującym w tych szkołach duchu i metodzie.

5. Około 1480 r. wyszło popularne dziełko ascetyczne p. t. *Zwierciadło chrześcian Dietricha* z Monasteru († 1515), gorliwego krzewiciela zakonu braci mniejszych obserwantów w Niderlandach. Książka ta dzieli się na trzy części: pierwsza część w dwunastu rozdziałach uczy, jak trzeba wierzyć; druga w dwudziestu rozdziałach, jak należy żyć według wiary; trzecia w trzech rozdziałach mówi, jak ze świętą wiarą dobrze umierać. Każdy człowiek, co się tych nauk w życiu trzymać będzie, może się spodziewać, że będzie zbawionym.

Dietrich podaje w swojej książce całkowity katechizm, a mianowicie: Skład Apostolski, dwoje przykazań miłości Boga i bliźniego, przykazania Boże i kościelne z siedmiu grzechami głównymi,

dziewięć grzechów cudzych, grzechy wołające o pomstę do nieba, grzechy przeciwko Duchowi św. i t. d. Potem idzie nauka o przebaczeniu grzechów (żal, spowiedź i zadosyćuczynienie), o uczynkach miłosiernych co do ciała i duszy, siedmiu darach Ducha św. i ośmiu błogosławieństwach. Co *Zwierciadło* mówi o modlitwie, pobożnem słuchaniu Mszy św. i chrześciańskiem poświęceniu całego dnia Panu Bogu, może służyć za wzór dobrej katechezy.

6. Kończąc przegląd rozwoju katechizmowego w wiekach średnich i przechodząc do następnego okresu, zwracamy uwagę na uchwały soboru bazylejskiego (1503), według których nie można kazania opuszczać w żadną niedzielę; z kazaniem zaś miała być połączoną nauka katechetyczna w ten sposób, aby głośno i wolno odmawiać modlitwę Pańską, Pozdrowienie Anielskie i Skład Apostolski albo Dziesięcioro przykazań Bożych i to za stósownymi przestankami pomiędzy pojedyńczemi częściami albo artykułami, aby się wierni tak młodzi jako i starzy nauczyli, w co wierzyć i jak żyć mają. Na zakończenie modlitwy wszyscy się żegnają Krzyżem świętym.

W powołaniu na to rozporządzenie soborowe profesor Jan Surgant ułożył podręcznik katechetyczny p. t. *Manuale Curatorum*, który w wielu dyecezyach był używanym. Według niego najprzód odmawiano *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Marya*, które to ostatnie wówczas jeszcze tak kończono: „Ta modlitwa niech będzie pociechą i pomoże nam i wszystkim duszom wierzącym. Amen". Po Pozdrowieniu Anielskiem mówi *Manuale*: „ponieważ modlitwa nie ma mocy i Bogu się nie podoba bez wiary, dlatego zmówcie Skład Apostolski". Po symbolu zaś: „ponieważ wiara bez uczynków martwą jest i nie może żyć bez zachowania dziesięciu przykazań, dlatego następuje teraz dziesięć przykazań Pana naszego Jezusa Chrystusa, które każdy chrześcianin obowiązany jest umieć i zachować dla swego zbawienia".

* * *

Przypatrzyliśmy się niejako z lotu ptaka, jak w średnich wiekach pracowali wspólnie rodzice naturalni i chrzestni, dom i szkoła, nauczyciele duchowni i świeccy, aby nieumiejętnych i dzieci ochrzcone wyuczyć religii chrześciańskiej i w niej wychować; jak szczególniej Kościół wszystkich sił dobywał w celu wykształcenia kapłanów na dzielnych katechetów i to przez synodalne instrukcye, szkoły katedralne i klasztorne i pisma katechetyczne. Zapewne nie-

zawsze i nie wszędzie czyniono wszystko, coby służyć mogło do coraz większego rozwoju katechizacyi. Stąd biskupi tego okresu jużto na wizytach pasterskich, już też na synodach dyecezalnych i prowincyonalnych, na których cały kler miał swoich przedstawicieli, okazywali publicznie swoje niezadowolenie z powodu małej pracy na polu katechetycznem i niedokładnego wypełniania odnośnych przepisów i przedstawiali środki do zaradzenia złemu. Z tego wnosimy również, jak wielkie znaczenie dawano nauczaniu katechetycznemu. Na synodach rozbierano tylko sprawy najważniejsze, tyczące się Kościoła i duchowieństwa a jednak kwestya katechizacyi i katechizmu, szczególniej w drugiej połowie wieków średnich, była stałym działem w pracach i naradach synodalnych, co dowodzi, że na uczanie katechetyczne za rzecz bardzo ważną w Kościele poczytywano.

Przyjrzyjmy się teraz metodzie katechetycznej, używanej w wiekach średnich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KAZANIE

NA DZIEŃ ŚW. JÓZEFA.

O życiu rodzinnem.

Józefie synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi małżonki twej... albowiem.... porodzi Syna i nazwiesz Imię Jego Jezus.
Mat. I, 20, 21.

Słyszeliście zapewne nieraz, bracia moi, a może nawet sami wyrażaliście się w ten sposób, że na świecie trudno się zbawić, że niema nawet czasu myśleć o swej duszy, gdyż niedostatek, usilna praca, codzienne troski o zapewnienie bytu rodzinie, tysiączne stawiają przeszkody dobrym naszym chęciom. Co in-

nego w stanie duchownym lub zakonnym; kapłan bowiem zajęty pracą w kościele, a zakonnik zamknięty w swej celi, mało mający styczności ze światem, nie potrzebują troszczyć się o rodzinę, a mając zapewniony byt doczesny, są wstanie myśleć o Bogu i zająć się sprawą swego zbawienia. Lecz, br. m., tego rodzaju uwagi nie ze wszystkiem są słuszne, a najlepszym tego dowodem jest, że w każdym stanie byli święci, których Kościół św. katolicki publiczną czcią otacza. I dzisiaj też obchodzimy uroczystość świętego, mającego wielką sławę w świecie chrześciańskim, który przecież nie był kapłanem, nie żył zamknięty w murach klasztornych, który owszem pracą rąk własnych zarabiał na swe i swej rodziny utrzymanie i wymowny zostawił przykład, że i życie wśród świata, wśród społeczności ludzkiej, na łonie rodziny również może i powinno być święte, jak tego wyraźnie wymaga Pan Bóg w Starym i Nowym Zakonie. Św. Józef, Oblubieniec Najśw. Maryi Panny i przybrany Ojciec Zbawiciela świata uświęcił się jako małżonek, jako głowa rodziny, a życie, jakie prowadził z Jezusem i Maryą w domku Nazaretańskim; jest najpiękniejszym wzorem świętego i szczęśliwego życia rodzinnego. I o tem pragnę dzisiaj mówić, br. m., ku waszemu zbudowaniu, za łaską Bożą i przyczyną Przeczystej tego wielkiego i sprawiedliwego męża Oblubienicy, którą pozdrówmy słowy anielskiemi. *Zdrowaś Marya.*

I.

Wiecie o tem, br. m., że narody i społeczeństwa z rodzin się składają, że więc tyle warte jest społeczeństwo, ile warte są rodziny, Jeżeli rodziny przejęte są duchem wiary, bojaźni Bożej, miłości Boga i ludzi, to i społeczeństwo ludzkie i naród cały stoi wysoko pod względem moralnym, wtedy uczciwy jest i szlachetny, owszem nawet doczeńnie poniekąd szczęśliwy i w dobrobyt i pomyślność ziemską opływający. Bo rzecz to oddawna stwierdzona, i przez doświadczenie wielu wieków dowiedziona, że wiara, przykazania i cnoty chrześciańskiej religii praktykowane w życiu, jak uczy w jednej ze swych encyklik, szczęśliwie Kościołem rządzący, papież Leon XIII, tak wielkiem są dobrodziej-

stwem dla doczesnej ludów pomyślności, iż choćby kto chciał skuteczniejsze ku temu celowi wynaleść środki, w żaden sposób nie zdołałby tego dokonać. Wszystko więc zależy od tego, jaka jest rodzina. Lecz fundamentem życia rodzinnego jest małżeństwo, od samego Boga w raju pobłogosławione, od Chrystusa Pana do godności Sakramentu podniesione. Małżeństwo chrześciańskie to rzecz święta, to jak uczy Apostoł narodów: *Sakrament wielki w Chrystusie i w Kościele* [1]. Jeśli przeto małżonkowie chrześciańscy pragną, aby ich rodziny były bogobojne i cnotliwe, powinni sami naprzód mieć miłość wzajemną jedno ku drugiemu: *Każdy z was... niechaj miłuje żonę swoją jako siebie samego: a żona niech się boi męża swego* [2]. Tak było w Najświętszej Rodzinie Nazaretańskiej. Józef miłował z serca Najświętszą Pannę, Marya czciła Józefa, jako swego pana i małżonka; ich wspólne pożycie zasadzało się na ścisłej jedności i pokoju, więc było szczęśliwe. — Tak również być powinno w małżeństwach chrześciańskich, które mają świętą powinność pielęgnować pomiędzy sobą miłość, szacunek i cześć wzajemną; wtedy mąż i żona będą mieli jedno serce i jedną myśl; wtedy będzie można o nich powiedzieć, co mówił stary Tertulian o pierwszych chrześcianach, żyjących w małżeństwie: „iż są prawdziwie dwoje w jednem ciele, jedno ciało i jeden duch. Wspólnie się modlą i płaczą, razem uczęszczają do domu Bożego, jedno drugiego poucza, upomina i wspiera;" wtedy wspólnie się też znosić będą w miłości, albowiem *miłość cierpliwa jest, łaskawa jest... złości nie wyrządza, nie nadyma się... nie wzrusza się ku gniewu... wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa* [3].

2. Małżeństwo chrześciańskie powinno być oparte na bojaźni Bożej. Idź chrześciański mężu i żono, idź w duchu do ubogiego miasteczka Nazaret, przypatrz się Przenajświętszej Rodzinie, złożonej z Jezusa, Maryi i Józefa; przypatrz się tej bogobojności, jaka w ich domku panuje. Józef był *sprawiedliwy* w obliczu Pana Boga, we wszystkiem postępowaniu swojem;

---

[1]) Eph. V, 32. [2]) Eph. V, 33. [3]) I Kor. XIII. 4. sq.

Marya skrzętną i pracowitą w domowych zajęciach, uświęcając swe zatrudnienia modlitwą. — Bo tylko takie rodziny szczęśliwe i spokojne być mogą, gdzie bojaźń Pańska wszystkiem kieruje; bo tam tylko być może sumienne i chętne spełnianie obowiązków i wyznaczonej każdemu pracy; bo tam tylko być może uczciwe dążenie do pomyślności i dobrobytu, w niczem nie uchybiając przykazaniom Boga i Kościoła; bo tylko od tych rodzin daleką jest rozpacz i zwątpienie w nieszczęściu; bo w takich tylko domach prawdziwa kwitnie pobożność, która jak uczy Apostoł *do wszystkiego jest pożyteczna;* bo tam wreszcie jest prawdziwe, chrześciańskie współczucie w doli i niedoli bliźniego. O, szczęśliwe rodziny, w których na pierwszem miejscu *bojaźń Pańska* jest położona, ta wielka cnota, którą sam Duch św. nazywa *początkiem mądrości!*

3. Małżonkowie powinni być starannymi o swe dziatki. Patrzcie, chrześciańscy rodzice, na Maryę i Józefa. Cała ich troska i wszystkie myśli zwrócone były do Jezusa, skierowane na Tego, którego sam Ojciec niebieski ich pieczy powierzył. Wszystkie ich starania, praca i trudy poświęcone były Jezusowi, Jego dobru. Dla Niego uchodzą do Egiptu, z Nim nawiedzają świątynię Jerozolimską, dla Niego pracują w Nazarecie, dla Niego żyją: to ich powołanie, ich powinność, ich myśl, ich cel życia, ich szczęście, ich cała pociecha, to świat ich cały, to ich zaszczyt, ich chwała!.. Szczęśliwi rodzice chrześciańscy, jeśli podobnemi są ożywieni chęciami względem dziatek swoich, które sam Ojciec niebieski ich pieczy poruczył, aby je wychowali dla Boga, dla nieba, dla dobra społeczeństwa i narodu; szczęśliwi rodzice, jeśli pamiętają o religijnem i bogobojnem wychowaniu swych synów i córek, jeśli im przyświecają pobożnością, dobrym przykładem; jeśli ich chronią jak dobra kokosz swe pisklęta od wszelkich okazyi i niebezpieczeństw duszy i ciała; jeśli dbają o ich doczesną pomyślność, wdrażając ich do pracy, do sumiennego spełniania obowiązków, do oszczędności i przestawania na małem, gdy bez obrazy Boga, uczciwości i sumienia więcej posiadać nie można. Takich rodziców koroną, radością i pociechą będą dobre, pobożne, uczciwe i szlachetne dziatki! Fundament wiary, dobrych obyczajów i prawdziwej szla-

chetności charakteru, zasadzony w sercu dziecka, w zaraniu młodości, przez religijną matkę i po Bożemu rozumnego ojca, wrośnie w duszę syna, wejdzie mu w krew, tak iż żadne burze życia nie zdołają wyrwać z jego serca, co bogobojni i troskliwi posieli rodzice, a choćby nawet chwiał się nieraz wśród różnych kolei, pod naciskiem przewrotnych ludzi, jednak w końcu prawie zawsze poczciwe zasady, od młodości wpajane, wezmą górę, wyratują go z toni i złego i odzyskają dla Boga i dla dobra społeczeństwa. Oto, bracia moi, jak doniosłą jest rzeczą w rodzinie zbawienny wpływ troskliwych i bogobojnych rodziców!

II.

Niestety, jakże często inaczej się dzieje w rodzinach. Wszyscy narzekamy dziś jedni na drugich; narzekamy na to, że wiara upada, że niemoralność, złe obyczaje, nieuczciwość, coraz bardziej świat zalewają; że młodsze pokolenie starszych szanować nie chce, że jest zarozumiałe, lekkomyślne, że chciałoby się tylko bawić, używać, wydawać, że na nie liczyć nie można. I po największej części narzekania te są uzasadnione. Lecz czy kiedy zastanawialiśmy się nad przyczynami tego opłakanego stanu rzeczy? Wiele, bezwątpienia wiele na to przyczyn się składa; nie omylę się jednak, gdy powiem, że jedną z najgłówniejszych jest niezrozumienie, a co za tem idzie, zaniedbanie się chrześciańskich rodziców w tych wielkich i świętych obowiązkach, jakie mają względem swych rodzin. Zastanówmy się nad tem pokrótce. Oto pomiędzy małżonkami częstokroć:

1. Zbywa na wzajemnej miłości i poszanowaniu. Co dziś jest powodem zawierania wielu małżeństw? Czy prawdziwa miłość, z wiary żywej wynikająca, na miłości Chrystusowej oparta? Niestety, właśnie tego brak najczęściej. Zmysłowa żądza, doczesna korzyść, gruby posag wielu dziś prowadzi do stanu małżeńskiego, który przecież, jak uczy sam Duch św., jest wielkim Sakramentem w Chrystusie Panu. I czyż można się potem spodziewać w takiem małżeństwie szczęścia, pokoju i zadowolenia?.. Minie prędko pierwszy szał, wkrótce się sobie uprzykrzą i uczują cały ciężar wzajemnego pożycia, do którego nie-

rozumnie się zaprzągłszy, sarkają i bluźnią Bogu i Kościołowi, że ich stułą powiązał nazawsze, niepomnąc, że oni pierwsi mu kłamali w obliczu ołtarza, świadcząc o wzajemnej miłości, której nie mieli. Czyż może Pan Bóg mile patrzeć na takie stadła, czyż może im błogosławić na drogę życia? O nie, bezwątpienia. Bo Jezus tych tylko miluje i tych tylko za swoich uznaje, którzy się wzajemnie miłują. Gdzie zaś niema miłości, powiada św Ambroży, tam mogą być tylko spory i kłótnie. Niezgoda bowiem małżonków wnosi zamieszanie do domu, przydaje św. Augustyn. I co dziwnego, że wiara małżeńska cierpi, że dzieci, nie zaznawszy ciepła miłości domowej i rodzinnej, owszem od lat najmłodszych zatrute zabójczym przykładem niezgodnego pożycia ojca i matki, żadnych uczuć szlachetnych z domu rodzicielskiego nie wyniósłszy, sami też potem nie potrafią wzorowej chrześciańskiej założyć rodziny; co dziwnego, że w takich warunkach i rodziny i społeczeństwa coraz bardziej poganieją, marnieją, że w ten sposób całe gubią się narody?..

2. Drugą przyczyną smutnego upadku wiary i obyczajów jest brak pomiędzy małżonkami prawdziwej bogobojności i miłości Pana Boga. Bo powiedzcie, proszę, jakże można znaleść bojaźń Pańską i miłość Bożą tam, gdzie niema miłości bliźniego, miłości męża ku żonie, a żony ku mężowi? Czyż nie powiedział, apostoł miłości, Jan św : *Jeśliby kto rzekł, iż miluje Boga, a brataby swego nienawidział, kłamcą jest* [1]. Powiedzcie, jeszcze, czy bez bojaźni Bożej, gdzie Bóg nie jest wpośród rodziny, czy może tam być prawdziwa pobożność, troska o zbawienie duszy, czy mogą tam być prawdziwe, chrześciańskie cnoty? O, nieszczęśliwe takie rodziny, w których Boga niema, bo niema bojaźni Pańskiej. W takiej rodzinie wszystkie prawie przykazania Boże są lekceważone, łamane; ani tam świąt, ani postów, ani uczęszczania do świętych Sakramentów, ani książki religijnej i budującej. O nieszczęśliwe dziatki takich rodziców, rosnąć wprawdzie będą w lata, lecz nie w wiarę, ani w bojaźń Pańską, będącą początkiem prawdziwej mądrości, nie w miłości

[1]) Joan. IV 20.

Boga ani prawdziwą miłość ludzi, nie w dobre obyczaje, bo tych przykładu w domu nie mają. I czyż może mieć kto z tak chowanych dziatek pociechę, pomoc; czy może na nich polegać społeczeństwo, Kościół, kiedy rodzice obojętni nie nauczyli ich czcić i szanować tego, co najdroższe sercu wierzącego chrześcianina, bez czego człowiek, rodzina, naród ostać się nie zdoła? Pamiętajmy, że dom zbudowany na piasku, bez fundamentu, nie ostoi się, pamiętajmy i o tej niezawodnej prawdzie, że dziecko, wychowane bez podwaliny bojaźni Bożej i religijności ani Bogu chwały, ani sobie szczęścia, ani ludziom pożytku prawdziwego nie przyniesie.

3. Trzecią wreszcie przyczyną smutnego upadku wiary i obyczajów jest niekarność w wychowaniu dzieci. Jeżeli zły przykład rodziców, jak trucizna, zabójczo działa na duszę dziecięcą, bo jak mówi przysłowie: niedaleko pada jabłko od jabłoni, to równie wielkiem, niepowetowanem złem jest niechowanie dzieci w karności chrześciańskiej, pozwalanie im na wszystko, niewyrabianie w nich charakteru, przymiotów serca i duszy, niećwiczenie ich w cnotach, a zwłaszcza w posłuszeństwie i umartwieniu chrześciańskiem, patrzenie przez szpary na wszystkie ich grzechy i zdrożności, a karcenie zaledwie tam, gdzie obrażona miłość własna, albo porywczość ojca lub matki do tego pobudza. I znowu powiedzcie, proszę, czego się można w przyszłości po takich dzieciach spodziewać? To pewna, że niczego dobrego. I dziwcie się potem, rodzice, że dzieci wasze szanować was nie chcą, że są zarozumiałe, lekkomyślne; że synalek dorósłszy, za nic sobie ma ojca, a na zbyt późne, niestety, upomnienie potrafi się plecami do swego rodzica odwrócić; że córka chce przewodzić nad matką; że dzieci tyle trosk i zmartwień na rodziców sprowadzają; że rodziny marnieją; że całe społeczeństwo stacza się do przepaści.

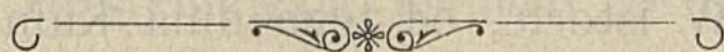
A przecież siłą, która społeczeństwa niepożytemi czyni, jest życie rodzinne, chrześciańskie, na zasadach miłości wzajemnej, bojaźni Bożej i karności w wychowaniu dziatek oparte. Takiem niech będzie życie wasze rodzinne, bracia moi, to życie, którego wzór tak święty i wzniosły macie w Rodzinie Nazaretańskiej. Chciejcie to zrozumieć i dążyć w Jej ślady: ojcowie i małżon-

kowie w ślady Józefa św., matki i żony w ślady Maryi, a dzieci w ślady Jezusa. Módlmy się o to wszyscy, módlmy do Przenajświętszej Rodziny, Jezusa, Maryi i Józefa, a wtedy da Bóg, i rodziny i narody, na fundamencie pewnym wiary, bojaźni Pańskiej i miłości oparte, żyć będą według woli Bożej, w pomyślności doczesnej i dla dobra wiecznego w niebie. Amen.

Ks. W. Kr.

MAŁY
KATECHIZM POPULARNY.

przez J. J. Moret'a, proboszcza dyec. Moulin.



Część III.

O PRZYKAZANIACH BOSKICH I KOŚCIELNYCH.

LEKCYA PIĄTA.

Piąte przykazanie Boskie.

Nie zabijaj.

Treść: 1. Zabójstwo dobrowolne, zabójstwo nie rozważne, zabójstwo prawne. Pojedynek. Samobójstwo. 2. Grzechy spokrewnione z zabójstwem: kłótnie, pobicie i poranienie, nienawiść, chęć zemsty i obelgi. 3. Zgorszenie i jego następstwa.

Bóg tylko, moje dziatki, jest Panem życia i śmierci. Przez piąte przykazanie zakazuje Pan Bóg odbierać życie bliźniemu, również zakazuje nam tego wszystkiego, co może szkodzić bliź-

niemu na ciele, lub na duszy, jako to: gniewu, nienawiści, obelg, bicia lub zadawania ran i zgorszenia. Wreszcie zakazuje odbierać życie samemu sobie.

Będziemy zatem mówili: o zabójstwie, o grzechach spokrewnionych z zabójstwem i o zgorszeniu.

1. Zabójstwo. Znacie moje dzieci historyę o Kainie; pewnego razu rzekł on do brata swego Abla, któremu tego zazdrościł, że był lepszym od niego. „Pójdźmy na przechadzkę", a gdy zaszli daleleko w pole, tam się rzucił na niego jak tygrys i zabił go.

Dopuścił się strasznej zbrodni, która zowie się zabójstwem. Kain przestraszony swym postępkiem, począł uciekać, lecz głos Boży dał mu się słyszeć: *Kainie coś uczynił? Głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi. Teraz tedy będziesz przeklętym na ziemi, która przyjęła krew brata twego. Tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi.* W istocie, od tego dnia Kain włóczył się po całej ziemi, a wszędzie towarzyszyły mu wyrzuty sumienia.

Bóg tak się brzydzi zabójstwem, iż rzekł do Noego: *Ktobykolwiek wylał krew człowieczą, będzie wylana krew jego: bo na obraz Boży uczynion jest człowiek* [1]).

Wiecie, moje dziatki, jak bywa karane zabójstwo: Oto wieszają zabójcę na słupie. W tym razie sprawiedliwość występuje w Imieniu Boga, zabezpieczając społeczeństwo od złych ludzi. Nieszczęśliwy, kto stanie się winowajcą zabójstwa! Wcześniej czy później ukarany będzie za swą zbrodnię.

Zabójstwo przypadkowe. Zdarzyć się może, że jeden przypadkiem i nieumyślnie zabije drugiego. Jeżeli w tym wypadku nie było żadnej nieroztropności, wypadek jest wielkiem nieszczęściem, ale nie jest zbrodnią; tak był zabity mąż Joanny de Chantal na polowaniu przez przyjaciela swego. Jeżeli zaś wypadkowi towarzyszy pewna nierozwaga, tedy zabójca mniej, lub więcej jest winnym. Za panowania króla Salomona, matka, która udusiła swoje dziecko, razem z nią śpiące, stała się winną jego

---

[1]) Gen. IX, 6.

śmierci, bo mogła przewidywać co się stać może, a dlatego winna przedsięwziąść wszelkie ostrożności.

Prawne zabójstwo. Trzy są wypadki, w których można zabić drugiego, nie zaciągając żadnego grzechu.

1. Podczas wojny sprawiedliwej na polu walki. Naród niesprawiedliwie napadnięty, ma prawo bronić się orężem, a tak samo i pojedyńczy człowiek. Widzimy, że często Bóg pomagał żydom podczas wojen z sąsiednimi narodami.

2. W wypadku słusznej obrony, od niesłusznego napadu, albo zbrodniczego gwałtu, broniąc życia lub cnoty; jednak tedy dopiero można zabić napastnika, gdy inaczej nie można obronić własnego życia lub cnoty.

3. Po zapadnięciu wyroku śmierci na zbrodniarza. Bóg bowiem dał władzę sprawiedliwości ludzkiej karania śmiercią wielkich zbrodniarzy. Gdy zatem kat ścina głowę zbrodniarzowi, lub żołnierze rozstrzeliwają jednego ze swych towarzyszów na śmierć skazanego, nie czynią nic złego.

Pojedynek. Dwóch ludzi postanawia za mniejszą lub większą zniewagę, bić się na szpady lub pistolety, w obecności czterech świadków, w oznaczonem miejscu i czasie.

Przedsiębiorąc te walkę, w której jeden drugiego może zabić, grzeszą, i to podwójnie, bo podwójnej dopuszczają się zbrodni: raz usiłując zabić jeden drugiego, a powtóre narażając samego siebie na niebezpieczeństwo śmierci. Pojedynkujący się, jako i ich sekundanci popadają w klątwę, zwaną ekskomuniką, a ci, którzy giną w pojedynku, pozbawieni są pogrzebu chrześciańskiego.

August i Henryk byli przyjaciołmi w latach dziecinnych, kształcili się w jednem kolegium w północnej Francyi. Henryk był żywy i porywczy. Pewnego razu, pokłóciwszy się ze swoim towarzyszem, wyzwał go na pojedynek. August odmówił, utrzymując, że nie może łamać prawa kościelnego: „Jeśli nie przyjmiesz pojedynku, odrzekł Henryk, to ci w łeb wypalę“, i pokazał mu pistolet nabity. August musiał się bronić, chwytając za broń drżącemi rękami. Losem przypadał pierwszy strzał na niego i wystrzelił w powietrze nie chcąc ranić swego kolegi. „A teraz ja“, zawołał piekielnym głosem tamten, i wzrokiem ty-

grysa objąwszy niewinnego towarzysza, bladego i drżącego, zawołał: „Cóż powie twoja matka, gdy się dowie o twej śmierci?... Będzie rozpaczała, a ja cieszyć się będę, żem się pomścił“. W tejże chwili August pada trupem ugodzony kulą. Cóżto za obrzydliwe są te pojedynki i jak sprzeczne ze słowami Chrystusa Pana: „Kochaj dla Boga bliźniego swego, jak siebie samego.“

Samobójstwo. Nietylko nie wolno zabijać drugich, ale i samego siebie.

Pewien człowiek dopuszczał się złych czynów; sprzykrzywszy sobie życie, odbiera je sobie, albo trucizną, albo bronią, albo się wiesza, lub topi. Kościół odmawia mu pogrzebu chrześciańskiego, bo dopuścił się zbrodni samobójstwa; i słusznie: kto w ten sposób umiera, ten umiera w stanie grzechu śmiertelnego; idzie na potępienie wieczne. Życie jest Boskim darem, który nam Bóg powierzył, i póty winniśmy strzedz tego depozytu, póki Bogu nie spodoba się nam go odebrać.

Jakież, moje dziatki, niedorzeczne wyrachowanie, powiadają: że nie mogą znieść kar doczesnych i dlatego pragną je zakończyć, a zapominają, że unikając kar doczesnych i znośnych, skazują się w przyszłości na kary nieznośne i wieczne.

Job, mąż świętobliwy pozbawiony dzieci, odarty z wszelkiego mienia, okryty trądem straszliwym, opuszczony od wszystkich, wzniósłszy rękę ku niebu zawołał: „Mój Boże, Tyś dał, Tyś wziął, niech będzie błogosławione święte Imię Twoje“. Cóż było powodem tej wysokiej cierpliwości? pokój sumienia i nadzieja wiecznego szczęścia. „Wiem, że Odkupiciel żyje, i ujrzę Go w ciele mojem własnem i oczami mojemi“.

Co prowadzi do samobójstwa. Od jakiegoś czasu zauważono ze strachem, że mania samobójstwa opanowuje nawet dzieci. Niemasz prawie jednego numeru gazety by w nim nie spotkać jakiego wypadku, np.:

„Tu terminator, skarcony przez majstra, wszedł na górę i wyskoczył oknem“.

„Tam znowu czternastoletnia panienka, niewiadomo po jakiej rozprawie z matką, rzuciła się do wody“.

„Wczoraj, chłopiec upuścił małe dziecię z konia, którego prowadził do wody, a spostrzegłszy, że dziecię nie żyje, poszedł do domu i powiesił się“.

„Biedny chłopiec, terminator ślusarski, odbywał daleką podróż z rodzicami. Ostatecznie pokłócił się z matką i wyszedł z domu rodzinnego. Ostatniej nocy wrócił do rodziców, a dostawszy się do pracowni ojca, zdjął wiszącą z gwoździa strzelbę myśliwską i wpakował sobie w piersi dwie kule. Nieszczęśliwy chłopiec padł trupem“. Opowiadają, że tego przerażającego wypadku, było powodem to, że czytał złe książki. Życzeniem jest, aby wszyscy umieli czytać i bardzo dobrze, ale nikt się o to nie troszczy, aby przed dziećmi usuwać to wszystko, co może zepsuć ich pojęcie.

Dziś pełno takich książek, powieści, z których dzieci zawsze tyle wyczytać mogą: że praca to niewola, wyzyskiwana przez bogatych, że niema przyszłości, że poza tem życiem nic niema, a więc, że teraz potrzeba używać, o ile się da, że człowiek uczciwy to głupiec, że cnota nigdy nie będzie nagrodzona; a jeżeli przygniata nas nędza, i niema sposobu na wydobycie się z niej, to natychmiast wypada zakończyć to życie.

Te wstrętne dzieła drukowane, wydają owoce po zakładach naukowych świeckich; lecz nie spotykamy ich w domach chrześciańskich, gdzie uczą katechizmu. Co do nas, wśród największych utrapień mówmy z męczennikami, idącymi na męki: Spodziewamy się dóbr, które przewyższają wszelkie oczekiwanie, to nam dodaje odwagi, i zachęca do znoszenia z radością wszelkich cierpień. Nadzieja przyszłego życia, osładza nam nasze udręczenia tak dalece, że gdybyśmy mieli zapewnione życie na tysiąc lat, wszystko byśmy za nie oddali, bo przekonani jesteśmy, iż nieszczęścia, które ponosimy, są przemijające, a szczęście, jakie nas czeka, nigdy się nie skończy.

2. Grzechy spokrewnione z zabójstwem. Piąte przykazanie Boskie nietylko zakazuje nam zabójstwa, ale nadto tego wszystkiego, co może nas do niego przyprowadzić.

To, co prowadzi do zabójstwa jest: nienawiść, pragnienie zemsty i śmierci, kłótnie i obelgi. Nienawiść zachęca do zemsty; pragnienie zemsty pobudza do obelg i kłótni; kłótnie pro-

wadzą do bójki, a w bójce następują razy, a od razów poranienia i śmierć. Jakże to przykro, moje dziatki, patrzeć, jak się kłóci dwóch ludzi, którzy zamiast się kochać, jako dwaj bracia w Chrystusie, rzucają na się słowa najobelżywsze i napadają na się jako tygrysi krwi chciwi, starając się jeden drugiemu najbardziej dokuczyć. W takich kłótniach powinno się widzieć obrzydłą zbrodnię Kaina, w której brat na brata się rzuca na pustyni, zdala od domu rodzicielskiego i zabija go; albowiem w tych kłótniach i tych gwałtownych rozprawach, choćby się nie miało zamiaru zabicia przeciwnika, jakiś cios jednak nieznacznie można wymierzyć, skutkiem którego śmierć nagle nastąpić może.

Skuteczne lekarstwo przeciwko nienawiści. Potrzeba pamiętać, żeśmy dzieci jednego Ojca, który codziennie pozwolił nam mówić do siebie: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie“. Jesteśmy bracia Jezusa Chrystusa, odkupieni krwią Jego, przeznaczeni do królowania w niebie. Kochajmy się więc, jak bracia, znośmy wady jedni drugich, jak pragniemy, aby inni znosili nasze; przebaczajmy, tak jak chcemy, aby i nam przebaczono. P. Bóg bogaty w miłosierdzie, będzie nas traktował z dobrocią i miłosierdziem; skoro staniemy przed Nim na sądzie. Ach! błogosławieni będą wówczas ci, którzy miłosierdzie nad drugimi okazywali, cierpliwie znosili krzywdy i dobrem za złe odpłacali!

Bardzo jest dobrze, moje dziateczki, często sobie powtarzać akt miłości, myśląc o Jezusie Chrystusie, przebaczającym z krzyża swoim mordercom, gdy nas unosi uczucie zemsty. Poprobujcie, a gniew natychmiast ustąpi z waszego serca, jak lód przed ogniem.

3. **Zgorszenie.** Było dziecko niewinne, posłuszne, pojętne, kochające Boga z całego serca. Pewnego dnia napotkało towarzysza zepsutego, który swojemi namowami, nauczył je złego i przyprowadził do ciężkich upadków. To biedne dziecko zabiło swoją duszę, czyli zostało zgorszone. Występek zgorszenia jest gorszym od zabójstwa. Zabójstwo odbiera życie ciału, zgorszenie odbiera życie duszy. Pierwsze prowadzi do grobu, drugie do piekła. Bezwątpienia, po dziś dzień wszystkie grzechy pochodzą ze zgorszenia; po większej części grzechy zgorszenia z natury swojej są śmiertelnymi, a gorszyciele wyręczają szata-

na, który od początku był mężobójcą. Jak szatan tak i oni pracują nad zatratą dusz, które Jezus Chrystus przyszedł zbawić, odrywają je od miłości Boskiego Odkupiciela w tym celu, by je oddać szatanowi, którego są robotnikami. Dlatego to Pan Jezus przeklął świat za jego zgorszenia. *Biada człowiekowi onemu*, rzekł, *przez którego zgorszenie przychodzi! lepiej mu aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej* [2]). Ktokolwiekby z was uczył towarzysza swego czego złego, lub namawiał do popełnienia ciężkiego grzechu, przywodziłby go tym sposobem do utraty łaski i miłości Boga, popychałby go na potępienie, do stanu najniebezpieczniejszego i najsmutniejszego, a gdyby to dziecko nie poprawiło się, lecz wzrosło w tym grzechu, którego się od was nauczyło i gdyby wreszcie umarło w tym grzechu, któż byłby powodem jego potępienia? Pewien chłopczyk, umierając nagle i niespodziewanie po popełnionym występku, wołał: „Przeklęty ten, który mię nauczył złego“. A skoro śpiesznie przybyły do niego kapłan, mówił mu o nieskończonem miłosierdziu Boskiem, aby go pociągnąć do pokuty, chory, nie chcąc się spowiadać, wołał: „Nie, nie, jestem potępiony, widzę otwarte piekło na moje pożarcie. Przeklęty, który mię uwiódł!“ I skonał z temi słowami.

Moje dziatki, strzeżcie się grzechu zgorszenia.

Wynagrodzić potrzeba bliźniemu szkodę wyrządzoną mu na ciele lub na duszy. Słusznie, ten który bliźniemu wyrządził jaką krzywdę, czy to zabiwszy go dobrowolnie, lub przypadkowo, czy to pobiwszy lub zraniwszy, czy też zgorszywszy, obowiązany jest do wynagrodzenia mu tej szkody.

Np. jeżeli skutkiem odniesionej rany nie mógł pracować przez piętnaście dni, powinien mu tyle zapłacić, ile byłby przez ten czas zarobił, a nadto wszelkie koszta leczenia się. Bardzo trudno jest naprawić szkody wyrządzone przez zgorszenie dlatego, że złe łatwo się zakorzenia w duszy, a częstokroć i na zawsze. Potrzeba gorąco się modlić za tego, kogośmy zgorszyli i starać się naprowadzić go na dobrą drogę, radą i dobrym

---

[2]) Mat. XVIII, 7, 6.

przykładem; o ileśmy go zgorszyli, o tyle powinniśmy pracować nad jego zbudowaniem.

Przykład.

Przebaczenie dla miłości Chrystusowej. Pewien znakomitego rodu młodzieniec, mieszkający we Florencyi na początku XI-go wieku, dowiedział się, że brat jego został zabity przez nikczemną zemstę. Zerwawszy się bezprzytomnie chwycił za broń, dosiadł konia i poprzysiągł, że dotąd nie spocznie, póki nie zabije mordercy. Odbywszy daleki kurs drogi, nareszcie spotkał mordercę brata swego w ciasnym i pustym wąwozie, w pośród dwóch gór. Był to Wielki Piątek. Morderca, widząc że nie ujdzie, padł na kolana i złożywszy ręce na krzyż, zawołał: „W Imię Jezusa Chrystusa, którego dziś obchodzimy pamiątkę śmierci, daruj mi życie, przebacz mi, zlituj się nademną!" Młodzieniec, którego oczy jeszcze płonęły ogniem złowrogim, chciał się pomścić, i pomścić swą rodzinę, lecz nagle spuścił miecz i schował go do pochwy, darowując życie nieszczęsnemu mordercy, który go błagał o litość.

Po tym wypadku, godnym ucznia Chrystusowego, puścił się drogą, aż do pustelni Opactwa św. Miniat'a a spostrzegłszy otwarty kościół, wszedł doń się pomodlić. O cudzie! Chrystus, przed którym klęczał, skłonił głowę, i nachyliwszy się ku niemu, chciał jakoby mu dziękować za przebaczenie, udzielone proszącemu w Jego Imię. Wzruszony tym cudem, zastanowił się nad sobą, a czując się być ożywionym niezmiernem pragnieniem podobania się Bogu, wyrzekł się świata, wstąpił do zakonu św. Benedykta i stał się wielkim świętym, znanym pod imieniem św. Jana Gwalberta.

Bóg, moje dziatki, nigdy nie pozwoli się przewyższyć szlachetnością; płaci stokrotnie to co dla Niego uczynimy; częstokroć jeden uczynek sprowadza zwrot do życia świętego i wieczności szczęśliwej.

Zastosowanie.

Odmawiajcie z głębi serca te słowa „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". W zmartwieniu myśl-

cie o niebie. Unikajcie zgorszenia, a zawsze dawajcie z siebie dobry przykład.

Pytania do powtórzenia.

1. Kto jest jedynym Panem życia i śmierci?
2. Na czem się zasadza zbrodnia mężobójstwa?
3. Jak tę zbrodnię karze Bóg i ludzie?
4. Czy zawsze jest występne zabójstwo przypadkowe?
5. Kiedy jest wolno zabić?
6. (Co to jest pojedynek? *)
7. Jakie kary postanowił Kościół na pojedynkujących się i ich świadków?
8. Co to jest samobójstwo?
9. Opowiedzcie o zadziwiającej cierpliwości błogosławionego Joba?
10. Dlaczego za naszych czasów powstał taki popęd do samobójstwa nawet wśród dzieci?
11. Jakie grzechy są spokrewnione z zabójstwem?)
12. Jakie występki prowadzą do tej zbrodni?
13. Jakie jest najlepsze lekarstwo przeciwko nienawiści?
14. Którzy to są gorszyciele?
15. Co Pan Jezus powiedział o gorszycielach?
16. Jakie mogą być następstwa zgorszenia?
17. Jak potrzeba naprawić złe wyrządzone bliźniemu na ciele, lub na duszy?
18. Opowiedzcie historyę o św. Janie Gwalbercie?
19. Na co należy pamiętać w życiu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

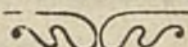
---

*) Wykład o pojedynku i samobójstwie można pominąć — zależy to od doświadczenia katechety: *kiedy* i do *kogo* mówi. *Przyp. Red.*

KAZANIA O MĘCE PAŃSKIEJ.

KAZANIE PIERWSZE
Chrystus Pan w Ogrójcu.

(przerobił z niem. *M. N.*)



Treść. Wstęp. Czas rozważania męki Zbawiciela. Zachęta. I. Modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu. Niewdzięczność ludzka—II. Apostołowie opuszczają swego Mistrza w chwili najboleśniejszej. Ludzie zdradzają Chrystusa Pana przez grzechy. Obraz Pana Jezusa w Ogrójcu. Nasze postanowienia.

Smętna jest dusza moja aż do śmierci...
Mat. XXVI, 38.

I czekałem, ktoby się społem smęcił, a nie było...
Ps. LXVIII, 21.

Zaledwie ucichły wesołe i uroczyste pienia, jakie z serdeczną radością nuciliśmy nad kolebką Dzieciny Bożej — zaledwie złożyliśmy Mu hołd pobożny z trzema mędrcami z dalekiego Wschodu w stajence betleemskiej — a już osypani popiołem pokuty i żalu — upadamy przed Zbawiciela krzyżem, na którym za ciężkie nasze grzechy spełniła się wielka, niesłychana ofiara. Wstępujemy teraz w smutną krainę łez pokory, i śmierci męczeńskiej i jako przedmiot naszej czci i rozmyślania, mamy Boga zawieszonego na drzewie hańby i z cierniowym wieńcem na głowie a przebitem Sercem, konającego wśród śmiechu i szyderstwa tych, których kochał, wspierał, uzdrawiał i zawsze błogosławił.

Na widok ten, żal i trwoga przejmuje naszą duszę; zdumienie i smutek pochyla nas ku ziemi i z głębi uciśnionej piersi

wyrywa się pytanie, co za przyczyna że i Zbawiciel wychylić musiał aż do dna kielich goryczy i męki? dlaczego Syn Jednorodzony Boga swą Krew i życie oddał w ofierze? A stary prorok Izaiasz odpowiada nam na to: bo *wszyscyśmy pobłądzili—każdy na swą drogę wstąpił a Pan włożył Nań nieprawości wszystkich nas.*

Tak więc za grzechy całego rodzaju ludzkiego, których nikt z ludzi odkupić nie mógł — poświęcił się na mękę Odkupiciel świata *dla wydobycia nas z nędzy i niedoli, dla nauczenia nas cnoty — nieprzyjęty od swoich, zraniony w Sercu niewdzięcznością ludzką umarł Chrystus Pan śmiercią haniebną*—i to będzie przedmiotem naszych rozmyślań o cierpiącym Zbawicielu.

Z głębi nieprawości i błędów naszych wyciągamy ku Tobie ręce, o, Ukrzyżowany nasz Boże, wspieraj nas na drodze zbawienia i nieopuszczaj tych, których tak drogo i krwawo odkupiłeś na krzyżu.

I.

Nadeszła godzina śmierci dla miłościwego naszego Odkupiciela. Dlatego wyszedł z miasta Jerozolimy a przeszedłszy potok Cedron, według swego zwyczaju udał się na górę Oliwną. Uczniowie towarzyszyli Mu. I przyszli do wsi zwanej Getsemani i rzekł Pan uczniom: *Siedźcie tu, aż pójdę ondzie i będę się modlił*[1]. A wziąwszy z sobą Piotra, Jakóba i Jana począł się smucić i tęsknić sobie. Było to już późno w wieczór, kiedy Pan Jezus przyszedł do Getsemani. Na ziemi było ciemno a niebo było jasne. I przypadł strach na apostołów, zbliżała się dla nich chwila pokuszenia. *Czujcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę*[2]) rzekł im Pan Jezus. Poczem oddalił się od nich parę kroków dalej, padł na oblicze i modlił się. *Ojcze mój, jeśli można rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty*[3]. I napadła nań wielka bojaźń i odraza przed śmiercią i męką, które miały jej towarzyszyć. I stanęły Mu naraz przed oczyma bicze, gwoździe i krzyż. Patrzał na te narzędzia męki i widział je wszystkie odrazu, wszystkie Go naraz dręczyły; lecz najwięcej to Go bolało, że opuszczony od

[1]) Mat. XXVI, 36. [2]) Mat. XXVI, 41. [3]) Mat. XXVI, 38.

wszystkich będzie umierał i że zbraknie Mu wszelkiej pomocy. Lecz nietyle Go trapiły męczarnie, które miał przeboleć, nietyle widok czekających Go strasznych zelżywości i pohańbienia, co widok grzechów, tych milionów grzechów, naszych grzechów, które tak bardzo Zbawiciela smuciły. Wszakże Pan Jezus po to przyszedł na świat, żeby grzechy zgładzić; ale kiedy zobaczył, że pomimo Jego męczarni będzie tyle niegodziwości na świecie, gdy zobaczył, że nawet po Jego śmierci ludzie tyle jeszcze grzeszyć będą, gdy widział w duchu wszystkie te zbrodnie, grzechy nieczystości, obojętność w rzeczach wiary, bluźnierstwa przeciw Niemu; gdy patrzał na grzechy nasze, które się nań jak okrutne dzikie zwierzęta rzucały i Serce Mu szarpały—zaczął się strachać, i mówił: *Smętna jest moja dusza aż do śmierci* [4]. O ludzie, takaż to jest wasza wdzięczność za miłość moją? Widzicie, dlaczego ja teraz krwawym potem się oblewam! Jeszcze niema przy Tobie, Panie, siepacza, jeszcze nie szarpią Twego ciała biczami w haczyki zaopatrzonymi, jeszcze nie kolą Twoich skroni ostre ciernie, jeszcze nie przebijają Twoich nóg i rąk ogromne gwoździe, a wylewasz już potoki krwi? Cóżto będzie dopiero jutro, kiedy całe Twoje ciało bliznami się okryje i jedną tylko raną będzie? — Oto Baranek, któremu lubo jeszcze noża do gardła nie przyłożyli a już cały krwią się zalewa O, ta Krew to „rosa niebieska" w tę straszną noc nietylko oczy Zbawiciela łzy ronią, ale całe ciało Jego. Ucisk duszy, ktorego Zbawiciel doświadczał, tak silnie oddziałał na delikatne Jego ciało, że Krew z Serca sączyła się przez cienką jego powłokę, jak sok winny wyciekający z rozgniatanych w prasie jagód. *Samem tłoczył prasę, a z narodów niemasz męża ze mną* [5]. Tak, boleści duszy i ciała zgnębiły i starły Zbawiciela, jak prasa tłoczy jagodę. I widział się opuszczonym i nikogo nie było z Nim: *I czekałem ktoby się społem smęcił, a nie było* [6]. O słusznie mógł się Pan Jezus tak uskarżać: zostawiony samemu sobie, pozbawiony wszelkiej pociechy. Jego człowieczeństwo potrzebowało jak największego pokrzepienia; przyjaznej ręki, któraby Go podźwignęła; ko-

---

[4]) Mat. XXVI, 38. [5]) Iz. LXIII, 3. [6]) Ps. LXVIII. 21.

chającego oka, któreby Go pocieszyło; ale nic nie było dla Niego. Przykro to musi być bardzo kochającemu ojcu, który się całe lata poświęcał dla dobra swoich dzieci, dzień i noc dla nich pracował, czuwał, cierpiał a widzi się być w końcu lat swoich opuszczonym od swoich własnych dzieci! Cóż musiał wtenczas cierpieć najlepszy nasz Ojciec, kiedy Go zewsząd nieszczęście otoczyło, strach i zwiększające się dolegliwości a widział się być opuszczonym od najwierniejszych swoich przyjaciół i dziatek? Apostołowie niedawno jeszcze gotowi byli wraz ze swoim Mistrzem dać się w kajdany okuć, umrzeć z Nim razem; a teraz śpią sobie; a niezadługo na wszystkie strony będą się rozglądać, jakby uciec najprędzej, jakby Go opuścić. O, żaden język nie wypowie, jakie męki i udręczenia dusza Pana Jezusa przechodziła! Ale otóż! Kiedy ludzie dla swego Boga i Pośrednika nie mają żadnej litości, żadnej ulgi, kiedy świat dla swego Stwórcy i Pana jest nieużyty i zimny — otwiera się niebo i światłość zajaśniała: *I ukazał się Mu anioł z nieba, posilając Go* [7]. Pan Jezus podnosi wgórę swą zbolałą głowę i oko Jego spotyka się z okiem anioła, szczerem, czystem; przynosi Mu ulgę z nieba. Oblicze Pana Jezusa się rozjaśnia, w serce wstępuje moc nadprzyrodzona. Tak, niebo posłało wielkiemu bojownikowi, Boskiemu męczennikowi na górze Oliwnej, cudownie swą pociechę i pokrzepienie, bo Ewangelia mówi wyraźnie: *Anioł posilił Go*; było to zranienie Najśw. Serca; „bo, św. Alfons mówi, anioł dlatego tylko przyszedł pokrzepić Zbawiciela, by Ten mógł więcej jeszcze przecierpieć z miłości ku ludziom i dla chwały Przedwiecznego swojego Ojca“. Pan Jezus doznał pociechy w swojej boleści nie w taki sposób, aby ona mniej bolesną dlań być miała, lecz upewnił się, że męka Jego obfity plon przyniesie. — My się nie pytamy, jak ukazał się anioł, czy co prawdopodobnie jest, w ludzkiej postaci się ukazał cielesnym oczom Boga-Człowieka, czy też stanął tylko przed oczyma duszy Jego; nie pytamy, czy ten anioł był to archanioł, być może Gabryel albo Michał, szermierz Boży. — Podziwiamy tu tylko i wielbimy tę głębię zaparcia się i pokorę Syna Boże-

[7]) Łuk. XII, 34.

go i miłościwą Jego pieczę o nas. Jakaż to pokora! Stwórca przyjmuje pociechę od swojego stworzenia. Ten, przed którym ze drżeniem korzą się, wielbiąc Go zastępy niebieskie, wdzięczny jest za posiłek temu, któremu sam użycza życia i mocy. „A więc“, woła ze zdumieniem św. Bernard [8]), „tak daleko doszła owa miłość, która tak jest potężna jak śmierć, że anioł Boży Chrystusa Pana przyszedł posilić? Któż jest ten Chrystus? Oto Ten, którego Dziewica zrodziła, na którego skinienie woda w wino się zamieniła, pod którego stopami morze stężało a na głos Jego umarli do życia wracali, przez którego wszystko się stało, co jest, nawet aniołowie. Pytam się ciebie, o aniele, kogoś ty pocieszał? Albo ty wiesz, kto jest Ten, do którego szedłeś z pociechą? Zaiste, On to jest Pocieszycielem; bo nie mówiłby, że innego Pocieszyciela ześle apostołom od Ojca swego, jeśliby sam nie był Pocieszycielem? Czemużby miał potrzebować innego pocieszyciela? „On, Bóg wszelakiej pociechy, który nas cieszy we wszelkich strapieniach?“ Posłuchajmy odpowiedzi: Zbawiciel uniżywszy się przez pokorę przyjął pociechę od swojego stworzenia, i przyjąwszy na się korną postać sługi i przed aniołami chciał się upokorzyć. Któż mógłby teraz pychą się wynosić, jeżeli widzi na górze Oliwnej wzniosłe widowisko uniżającego się Boga? „Nie patrzał na swą dostojność i majestat, mówi św. Chryzostom, ale nasze zbawienie miał na względzie“. Wszystko to było z miłości ku nam. O, jakaż to tkliwa pieczołowitość! Przez nas smucił się aż do śmierci, dla nas, ku zbudowaniu naszemu dozwolił się pocieszać, żebyśmy wiedzieli, że nie będą nigdy pozbawieni niebieskiej pociechy ci, którzy dla Chrystusa P. cierpią i są zasmuceni, jak to już przez Dawida obiecał: *Blizki jest Pan tym, którzy są utrapionego serca. Mnogie uciski sprawiedliwych: a z tych wszystkich Pan je wybawi* [9]). O Zbawicielu litościwy! W Twojej niewymownej boleści nie dozwalasz się inaczej pocieszyć, żeby i nas wszystkich nie pocieszyć zarazem obietnicą, że niema takiej cichej boleści, takiego ukrytego krzyżyka, żeby pozostał bez pociechy i zapłaty. Czułym jesteś, Panie! Nie do-

---

[8]) *De Consid.* [9]) Ps. XXXIII, 19, 20.

zwalasz pokrzepić się od anioła, żebyś zarazem nie pokrzepił swoich dziatek, żeby wytrwały dla Ciebie i z Tobą cierpiącym Ojcem! — Takie więc było znaczenie owego anielskiego zjawiska strapionemu Zbawicielowi na górze Oliwnej: pokrzepienie Jego było zarazem i dla nas zachętą do nowych cierpień. Anioł Pański znikł, lecz nie przeminęła męka Pana Jezusa na górze Oliwnej. O, i teraz jeszcze, kiedy Pan Jezus siedzi na prawicy Ojca niebieskiego w chwale i majestacie niebios i nie podlega już żadnym cierpieniom ciała, jest jeszcze dla Najśw. Serca Pana Jezusa góra Oliwna, jest jeszcze Getsemani. Wyjdźcie, najmilsi, ze świętego miasta Jeruzalem, tego miejsca pokoju; wyjdźcie ze św. kościoła w świat otwarty, tam zobaczycie płaczącego i drżącego Pana Jezusa, oblewającego się krwawym potem i z sercem smętnem aż do śmierci. Patrzy On tam na to mnóstwo strasznych grzechów, które ludzie z zimną krwią popełniają, a i nigdy podobno popełniać nie przestaną. Tak drogi bracie, i Ty uchodzisz z przed Oblicza Pańskiego, odbiegasz od Jego przyjaźni i miłości wtenczas, kiedy grzech popełniasz, dusza twoja staje się skalistym Getsemani, gdzie Pan Jezus krwawym potem się oblewał i płakał nad tobą; dla ilużto jeszcze krwawi się Najśw. Jego Serce! O dziecino, chłopcze, dzieweczko, pójdź, zbliż się do twojego Boga, do Zbawiciela drogiego; jeśliś jeszcze nic złego nie uczyniło, jeśliś jeszcze uczciwe i dobre, dziecię bogobojne, oko twoje jest jeszcze okiem anioła, zbliż się do Pana Jezusa, wszakże sam niegdyś powiedział: *Dopuśćcie dziatkom iść do mnie* [10]).

Przytul się do Niego, spojrzyj na Niego z uczuciem i mów: „Dla Ciebie Jezu, żyję, dla Ciebie Jezu umieram, jam Twój za życia i po śmierci". To wejrzenie, ta modlitwa rozraduje i pocieszy Boskie Serce. Dotrzymaj tylko słowa swego, moje dziecię, a wy drodzy rodzice, baczcie, żeby wasz syn, wasza córka zawsze aniołami pozostali, pobożnymi i czystymi jak oni. Mało jest aniołów w ludzkiej postaci, to prawda. Ale oprócz dziatek, które są ich obrazem, znajdują się jeszcze anioły na ziemi. Du-

---

[10]) Mark. X. 14.

sze niewinne, gdzież wy jesteście? Tak, wy się ukrywacie, i cnoty wasze ukrywacie przed oczyma ludzkiemi, jest to dobre i konieczne. Lecz przed Jezusem Chrystusem, waszym prawdziwym Oblubieńcem, nie macie potrzeby się ukrywać. Kto miłuje czystość serca, mówi prorok, tego Król będzie, przyjacielem. *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają* [11]), a nawet mogą powiedzieć, już Go teraz oglądają. Patrzcie często na Niego, wy młodzieńcy i dziewice, na waszego Boga, czy gdy wystawiony jest w monstrancyi, czy ukryty w św. Przybytku, czy też na krzyżu, patrzcie na Niego waszem okiem anioła; „bo mówi św. Cypryan, „jeżeli jesteście niewinnymi i dziewicami, do aniołów Bożych jesteście podobni. Aniołami byli, św. Stanisław, św. Alojzy, św. Alfons i tysiące młodzieńców; aniołami wcielonymi były św. Agnieszka, św. Barbara, św. Teresa i tysiące dziewic" „miłe jest zawsze aniołom dziewictwo" mówi św. Tomasz z Villanuowa.

II.

Rana choćby i najgłębsza nie sprawia tyle bólu co rana, którą fałszywe oko zadaje; boli ona bardzo i dolega.

Jeżeli w znojny dzień letni wdali czarna chmura się ukaże, napewno można wkrótce burzy się spodziewać. Niejedni wątpią, co prawda, i powołują się na to, że niebo jest pogodne. Tak pięknie dzień się zaczął, powiadają, miałżeby się tak smutno zakończyć? Powietrze coraz staje się cięższe, chmura styka się z chmurą, coraz bliżej posuwa i coraz groźniejszą się staje. Słońce już nie świeci. Nastała cisza i spokój, tem gorzej; już powstaje wicher nad doliną. Ciężkie krople deszczu padają; już błyskawice przerzynają powietrze i grom grzmi głucho. Wszystko w trwodze, nawet najśmielsi lękać się poczynają. Piorun bije za piorunem — oto grom tuż uderza.. naraz ogień się ukazuje. Słychać krzyki że gore; dom się pali, gęste kłęby dymu wznoszą się w powietrze. Za godzinę — niema już domu a tylko dogasający ogień i węgle wskazują miejsce, gdzie stał. — Tak samo owego wieczora, kiedy Jezus Chrystus w ogrodzie Getsemańskim, swój gorzki żywot poczynając, modlił

[11]) Mat. V, 8.

się do swego Ojca niebieskiego, podniosła się wdali, w okolicy miasta Iskariot, podejrzana chmura i przeciągając ponad Betanią ku Jerozolimie coraz czarniejszą się stawała; na górze Oliwnej miała zawisnąć ze swym gromem. To Judasz Iskariot, najemnik, urodzony w mieście Kariot, w dziale pokolenia Judy. Już młodzieńcem będąc, był on bardzo samolubny i chciwy pieniędzy. Z lat młodych oddał się kupiectwu. Charakter jego był tego rodzaju, że był to człowiek skłonny tak do dobrego, jak do złego. Widzicie więc, ową podejrzaną chmurę! A jednakowoż Pan go wybrał na ucznia swojego. I dlaczego? Czy Pan nie miał dość ludzi, żeby lepszego sobie wybrać? „Zapytaj Go", mówi św. Hieronim, dlaczego takiego Judasza sobie wybrał i dlaczego powierzył mu zwierzchnictwo nad wspólnem ich mieniem i uczynił go płatnikiem, chociaż dobrze o nim wiedział, że to był złodziej? Czy chcesz wiedzieć przyczynę tego? Pan Bóg sądzi według tego, co jest a nie według tego co ma być; nie potępia nikogo, o którym wie naprzód, że będzie dla Niego nieprzyjaznym kiedyś, lecz go podtrzymuje i daje mu czas i sposobność do pokuty". Niema zaiste takiej choroby duszy, którejby nie można było uleczyć, choćby to była zaciętość woli i zatwardziałość serca i dlatego Mistrz niebieski przyjął do siebie Judasza, by go ze złego gruntu, do dobrej roli, społeczeństwa apostołów przenieść. Może być i dlatego Pan to uczynił, że chciał zewsząd doznać męczarni i tej nawet bardzo bolesnej, aby był od swych uczni zdradzonym. A może też i dlatego, żeby nas pouczył, jak powiada św. Ambroży, „abyś cierpliwie i z poddaniem zniósł, jeżeli przyjaciel cię opuści i wyda". Jednem słowem, Pan Jezus przyodział go dostojeństwem apostolskiem, obdarzył darem czynienia cudów, uczynił go swoim przyjacielem, towarzyszem. I ten człowiek miałby być ową groźną burzą? Judasz nie wykorzeniał dawnych złych skłonności ze swego serca, coraz one brudniejsze i gorsze się stawały, czem mniej czuwał nad sobą. Próżne były dlań przestrogi jego Mistrza, które często słyszał: *Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się nazad, nie jest sposobny do królestwa Bożego* [12]) i *Skarb-*

---

[12]) Łuk. IX, 62.

cie sobie skarby w niebie[13]; lecz oko jego chciwie patrzało na skarby, które złodziej zabiera a których on już dawno pożądał. I szatan, kusił go stopniowo; począwszy od pożądania do sprzeniewierzania się w powierzonem mu mieniu ich wspólnem; od przeniewierstwa zaś do kłamstwa i obłudy, a od kłamstwa do zdrady i strasznego Bogobójstwa. Co za fałszywość! Fałszywym jest chciwiec, fałszywym jest zdrajca. W Betanii, w domu to faryzeusza Szymona, dokąd Pana Jezusa na wieczerzę zaproszono, wykrywa się chciwiec. Trzysta denarów, bo tak szacuje on kosztowny olejek, którym Marya Magdalena, nogi Pana Jezusa namaściła, zmarnowało się, jakżeby je odzyskać? I zły duch szepce: mu dziesięć denarów czynią jeden srebrnik, a trzydzieści srebrników będzie jak raz trzysta denarów, sprzedasz więc za tę cenę Tego, dla którego balsam był użyty a zrobisz na tem dobry interes i odzyskasz, co utracono. I od tej pory myślał tylko Judasz, aby upatrzyć porę i sposób do wykonania swej zdrady. — Zbawiciel przejrzał wszystkie jego czarne plany a jednak nie odpycha go od siebie, darzy go i dalej swemi łaskami i nawet jeszcze wtenczas nie wyklucza go ze swojej obecności, gdy ustanawia Najśw. Sakrament, przeciw któremu Judasz oddawna już szemrał. Zaprawdę, szczególny zaszczyt dla tych wszystkich, którzy gardzą tajemnicą ołtarza, niegodnie przyjmują Komunię św. a przeczą, że Judasz nie jest ich poprzednikiem i wodzem! Pan Jezus jeszcze raz wieczerzał w gronie swych uczni w wieczerniku w Jeruzalem, najdrogocenniejszy swój dar zachowując im na pożegnanie. Wreszcie powstaje, przepasuje się i umywa wszystkim nogi, także i Judaszowi. Z boleścią mówi do nich: *Kto omyty jest, nie potrzebuje jedno, żeby nogi umył: ale jest czysty wszystek. I wy jesteście czystymi, ale nie wszyscy*[14]. Obrzydły obłudnik słyszy to; wie, co to ma znaczyć — nie myli się. I znowu Pan Jezus posmutniał, wie dlaczego i mówi: *Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, że jeden z was wyda mię*. Uczniowie przestraszeni i zasmuceni pytali z osobna: *Panie, izali ja?* Także i Judasz, jakoby niewinny, pyta: *Azażem ja jest Mistrzu?*

[13]) Mat. VI, 20.

Rzekł mu Pan Jezus: *Tyś powiedział. Synci człowieczy idzie, jako napisano o nim: ale biada onemu człowiekowi, przez którego Syn człowieczy będzie wydan, dobrze mu było, aby się był nie narodził on człowiek* [15]. Zamilkł Judasz w swej fałszywości, upokarzające słowa nic go nie obchodzą; kto złączył się z szatanem, nie tak łatwo daje się poruszyć. — I Jezus Chrystus spogląda w niebo, oblicze Jego jaśnieje, najuroczystsza sprawa się rozpoczyna: ustanawia Najśw. Sakrament, pamiątkę swojej miłości i rozdaje siebie samego swoim uczniom, jako chleb żywota. Judasz także przyjmuje z ręki Mistrza chleb żywota i do jego serca chce wstąpić Pan Jezus, ale dla światłości i żywota niema miejsca w tem sercu, w którem obłuda, upor i chytrość zamieszkały. I znowu zadrżał w sobie Pan Jezus i rzekł: *Który macza ze mną rękę w misie, ten mię wyda* [16]. Judasz obłudnie zapytuje: *Azażem ja jest Mistrzu?* A Pan Jezus łagodnie i nie dając mu poznać, rzekł tylko. *Tyś powiedział.* I umoczywszy chleb, podał go Judaszowi Iskariotowi. A gdy Judasz spożył, natychmiast szatan weń wstąpił. Straszliwe słowo! Szatan wszedł do jego duszy, jak do swej własności. Pan Jezus pozostawił go na wolę szatana, ponieważ niewdzięcznik wszelką łaskę od siebie odrzucił: oddał się sam szatanowi, ponieważ widział, że go odkryto i zdarto maskę z niego, ponieważ miał się za wyłączonego ze społeczeństwa uczniów, ponieważ nie mógł znosić widoku Pana Jezusa. Spłoszony, chmurny i zawzięty wyszedł zaraz w noc ciemną. Syn ciemności przechodzi z ciemności do ciemności, z szatańskiego pomysłu do haniebnego uczynku, z obłudy do straszliwej zdrady Boga! *Judasz wyszedł a noc była*, noc to była ostatnia! I coraz chmurniej i coraz bliżej krążyła burza ponad miastem Jerozolimą, ku górze Oliwnej zdążając. Tam oczekuje Zbawiciel świata swojego zdrajcy. Pismo św. tak o tem mówi: *Tedy przyszedł Jezus do uczniów swoich, i rzekł im: Już śpicie, i odpoczywajcie: oto przybliżyła się godzina, a Syn człowieczy będzie wydan w ręce grzeszników. Wstańcie, pójdźmy: oto się przybliżył, który mię wyda. A gdy On jesz-*

---

[14] Jan. XIII, 10. [15] Mat. XXVI, 24. [16] Mat. XXVI, 23, 25.

cze mówił, oto Judasz jeden ze dwanaście przyszedł, a z nim wielka rzesza z mieczmi i z kijmi, posłani od przedniejszych kapłanów i starszych ludzi. A który Go wydał, dał im znak, mówiąc: któregokolwiek pocałuję, tenci jest: imajcie Go [17]. Słyszeliście tego zdrajcę? Poznajecie go, że to jest Judasz Iskariot. Teraz gotuje się on popełnić wielką zbrodnię, której ziemia nigdy jeszcze nie widziała. Czy nic go już powstrzymać nie może? nic poruszyć? Ani głos przyjaźni; a przecież to tak nikczemnie zdradzić najlepszego swego przyjaciela, ani wspomnienie tylu dobrodziejstw; czy jest coś ohydniejszego, jak największego swego dobroczyńcę nieprzyjaciołom jego wydać? Lecz, co mówię: Jezus jest jego Odkupicielem, jego Panem, jego Bogiem, i czy to go nie przeraża? Już nikczemne oko bezbożnika dostrzegło swą Ofiarę, szatańsko zabłysło ogniem piekielnym: *I natychmiast przystąpiwszy do Jezusa rzekł: Bądź pozdrowion Rabbi: i pocałował Go* [18]. I Boskie Serce Jezusa otrzymało ranę a rana to była głękoka i szeroka. Pocałunek przyjacielski był znakiem do rozpoczęcia zbrodni. Zbrodnia nad zbrodniami! I przycisnął nędznik nikczemne swoje usta do najczystszych ust Pana Jezusa; i otacza Boskie ramiona niegodziwym swoim uściskiem i całuje Go czule i przyjacielsko, Tego, któremu cios śmiertelny gotuje! I Baranek Boży nie broni się od tego uścisku, który dlań był okropniejszy niż wszystkie razem cierpienia, które Go czekały podczas męki, a zamiast obejść się ze zdrajcą jak na to zasłużył za swą zdradę, więcej Chrystus Pan jest dotknięty tem, że traci w nim ucznia niż zbrodnią jego, pragnie go raczej ocalić niż zawstydzić i mówi doń łaskawie: *Przyjacielu, na coś przyszedł?* [19]) Jeżeliś przyszedł jako przyjaciel i towarzysz, pocóż te miecze i kije? a jeżeliś przyszedł jako nieprzyjaciel, czemu mnie całujesz i słodko pozdrawiasz? *Judaszu, pocałowaniem wydawasz Syna człowieczego?* Judaszu, pocóżeś to uczynił? O, te słowa, tak łagodne, zmiękczyłyby tygrysa nawet. Zamiast upaść do nóg swojemu Mistrzowi, przystał do owej bandy zbójeckiej i może teraz bierze zapłatę za swoją zdradę.. Ewangelia św.

---

[17]) Mat. l. c. 45, 48. [18]) Mat. l. c. 49. [19]) Mat. l, c. 50.

niezadługo tak o tem mówi: *A porzuciwszy srebrniki w kościele odszedł i obiesił się* [20]. Ten ohydny sąd, który sam na siebie wydał, był największą jego zbrodnię, bo rozpacz o miłosierdziu Bożem jest największą krzywdą, najcięższą obrazą, którą Panu wyrządzić możemy. — A służebniki kapłanów *targnęli się nań rękoma i pojmali Go* [21]. Teraz poczęła się boleść Pana: ogień najgorszych cierpień pali Go, ogień najgorętszej miłości ku nam trawi Go aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. O wielki ogniu, czy nie zapalisz miłości w naszych zimnych sercach ku Panu Jezusowi? Jak burza, która wyrządza częstokroć dotkliwą szkodę jednemu, którego spotyka a dla wielu drugich jest dobrodziejstwem, bo oczyszcza powietrze, orzeźwia przyrodę, sprawia wzrost i pomyślność; tak samo i zdradziecki pocałunek Judaszowy wydał niewinnego Zbawiciela na męki, śmierć ale przyniósł obarczonej grzechami ludzkości obfite łaski i pojednał ją z Bogiem. O ludzie, błagajcie Zbawiciela o przebaczenie i łaskę!

Już 1900 lat płonie Judasz w piekle, a Zbawiciel obiecuje z krzyża wszystkim bez wyjątku pojednanie i zbawienie a przecież jest jeszcze tyle ócz Judaszowych, które zadają bolesną ranę Najświętszemu Jego Sercu.

Czyje oczy są takiemi fałszywemi, Judaszowemi oczami? Oto oczy skąpców, obłudników, zdrajców. Podwójnie fałszywym jest skąpiec. Dla pieniędzy i mienia do jakichże niegodziwych środków kłamstwa i oszukaństwa, do iluż to fałszywych przysiąg on się nie ucieka? Wierzy i żyje on jak mu się podoba, dokłada wszelkich starań, aby tylko być bogatym! Ale nierad uchodzić za bogatego; przeto św. Tomasz mówi: „Ubóstwo ma na pokaz a kiesę napełnia“. Nienawidzi ubogich, bo się lęka, by go o co nie prosili. Nienawistną jest dlań jałmużna i dobroczynność; jeżeli ktoś daje coś dla Boga, na kościół, on biada zaraz: „Co za marnotrawstwo! *Mógł się ten olejek przedać drożej* [22], lepiej było dać to ubogim! Jakiż to fałsz! Tak, mówi św. Cypryan ta chciwość pieniędzy popchnęła go do Bogobójstwa! Słusznie więc św. Augustyn zapewnia: „Co to jest, py-

---

[20]) Mat. XXVII, 5. [21]) Mar. XIV, 46. [22]) Mar. XIV, 5.

tam, za wielkie głupstwo, ubiegać się za złotem i pieniędzmi a niebo tracić i Boga odrzucać? Kto czci pieniądz, nie czci Boga. Czyje oko ubiega się za pieniędzmi i skarbami i tylko za dobrami ziemi goni, zaprawdę, nie może patrzeć na Boga, a jeśli patrzy, to rani Boskie Serce.

I obłudnicy ranią je; ci szczególniej, którzy innymi się okazują, jakimi są prawdziwie. Mówią, że należą do Kościoła, ale obowiązków względem niego nie pełnią, przepisów wiary św. nie wykonują. O, co za obłuda! Drudzy udają przyjaźń i wierność a są zapamiętałymi nieprzyjaciołmi. Jakby najlepszy przyjaciel przyszedł Joab do Amaza, napisano jest w drugiej księdze Królewskiej, i rzekł: *Witaj bracie mój! I ujął prawą ręką podgarłek Amazy, jakoby go całując* [23]. Ale zamiast pocałować, wydobył przeniewierca z pod płaszcza miecz ukryty i przebił nim serce Amazy. Podobnie bezbożnie i zdradziecko postępują, którzy udając przyjaźń mordują nieśmiertelne dusze, gotując im śmierć wiekuistą. Używają pięknych słówek, są przyjacielscy i szczodrzy w obietnicach i pochwałach względem niedoświadczonych i nieroztropnych. Nie wierzcie im, odepchnijcie ich od siebie, to są uwodziciele i zdrajcy, którzy chcą was przywieść do grzechu i występku a pod płaszczem pochlebstwa kryją ostry miecz, aby nim prędzej i łatwiej w wasze serce ugodzić. Ileżto niebacznych ofiar uwiedli oni w ten sposób i dusze ich zgubili. Nietylko im śmierć zadali, lecz ugodzili również Najświętsze Serce Zbawiciela! Jakiż to ból!

Spójrzmy jeszcze raz, najmilsi, na ogród Oliwny. O, wspaniały ogrodzie Oliwny, szczęśliwyś, boś jak różami, usiany kroplami Krwi Pańskiej; tyś jeden słyszał owe tajemnicze westchnienia, jęki i widział łzy i słyszał wielką modlitwę Chrystusa Pana. Czy będzie nam dozwolone całować wielokrotnie miejsce, które Krew Jego przyjęło, które Jego kolana dotknęły? A ty młodzieńcze, sługo niebieskiego dworu królewskiego, Tego cieszyłeś, który był twoją pociechą jedyną, któryś umacniał Tego, który cię w walce ze zbuntowanym aniołem ratował: wyjednaj, abyś-

---

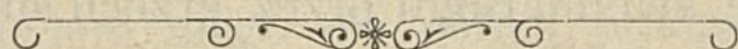
[23]) II Król. XX, 9.

my posiadali i zachowali, jeżeli już nie prostotę i niewinność dziecięcą, to przynajmniej czyste oko, niewinne serce, które Boskie Serce tak bardzo raduje. Ale ty, bez serca zdrajco Boga, Judaszu, powiedz mi, iluż masz między moimi słuchaczami braci, przyjaciół, myślących jak ty! Ah, ciebie jednego nie mogę już odwieść od twej zbrodni, boś już osądzony; ale mogę jeszcze i chciałbym odwieść każdego nieszczęśliwego, który tak jak ty sprzeniewierzył się swemu Bogu przez grzech śmiertelny i doprowadzić go do Jezusa Chrystusa: gdzież chcesz się udać nieszczęsny grzeszniku, któryś też jest winnym Krwi Jezusowej, a która jest jedyną nadzieją i ucieczką biednego grzesznika? Rzućmy się do stóp związanego Odkupiciela, a ponieważ dotąd chodziliśmy śladami wiarołomnego Judasza, powiedzmy jak on, ale z żalem: *Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwą* [24]. Grzeszyłem, kiedym nie raz ale często Twoją św. Krew przelewał, Ciebie zdradzał, zaprzedawał Cię. Ale rozpaczy i zatwardziałości serca Judasza nie będziemy naśladować. Nie, o cierpiący Zbawicielu, nienawidzimy odtąd i porzucamy grzechy, jako jedyną przyczynę Twojej męki; nie będziemy Cię odtąd zdradzali, ale będziemy Twoimi, pójdziemy wierni za Tobą drogą krzyża; choćby ona była trudna i przykra, ale pójdziemy z miłości ku Tobie! *Serce Jezusowe umacniaj nas. I ty Serce Maryi, bądź naszem zbawieniem.* Amen.

---

[24]) Mat. XXVII, 4.

KAZANIE DRUGIE
O MĘCE PAŃSKIEJ.
Zaparcie się św. Piotra.



Treść. Wstęp. Grzech jest największem złem. Przyczyną męki Chrystusowej był grzech. Potrójny rodzaj stanu grzechowego: skłonność do grzechu, grzech dokonany, nałóg grzechowy. I. Złość grzechu, zaślepienie, opór — Kaifasz. II. Grzech ze słabości i ułomności—Piotr św. Potrójne zaparcie się św. Piotra. Wejrzenie Chrystusa Pana. Łzy św. Piotra. Pokuta, stałość w nawróceniu i w służbie Bożej.

A Pan obróciwszy się spojrzał na Piotra.

Łuk. XXII, 61.

Zapytano raz wielkiego sługi Bożego, czegoby się przedewszystkiem i najwięcej na całym świecie obawiał. I taką dał odpowiedź: Prawdziwie, niczego się nie boję. A kiedy bardziej domagano się odeń, aby powiedział: czy się nie boi dokuczliwego robaka sumienia, nagłej śmierci, złego człowieka, czy się nie boi przewrotnego świata, wiekuistej kary potępieńców? Odrzekł, że i tego się nie lęka. Lecz przynajmniej może boi się on Boga, mówiono mu. Także nie, odpowiedział sługa Boży, ja Boga kocham i nie boję się Go. Ja się niczego w zupełności nie boję, a dlaczego? rzecz prosta; nie straszy mnie ani ubóstwo, ani głód i pragnienie, ani zimno i gorąco; one szkodzić mi nie mogą, bo tylko źli ludzie mogą szkodzić. Syn Boży także był ubogim, bywał głodny i spragniony, cierpiał chłód i upał. Cierpień i chorób także się nie obawiam, bo one do zbawienia dopomagają i przemocą jakoby do nieba nas ciągną; Syn Boży także umarł w cierpieniach. Krzywd, zelżywości, upokorzeń także się nie lękam, bo one we mnie pożądaną pokorę utrzymują i Chrystus Pan także był wzgardzony i zelżony. Nie boję się śmierci, bo ona mnie życia nie pozbawi, ale w lepsze je zamieni. Nie

boję się złego ducha, który tylko napastuje a nikomu nie może szkodzić, chyba temu, który sam się na niebezpieczeństwo naraża; wszakże miłościwy Bóg upomina nas z nieba: Zwalczajcie go, ja wam dopomogę; zwyciężcie go, ja was ukoronuję. Wreszcie nie boję się piekła, bo ono zgotowane jest tylko dla dyabła i wyraźnych nieprzyjaciół Boga, a ja chcę Pana Boga kochać i staram się być przyjacielem Jego; jakkolwiek muszę przyznać, że nie jestem bez winy; lecz czego się boję i to bardzo boję — czegóż? to grzechu; grzechu boję się nadewszystko a więcej niczego. Pan Bóg wszystko stworzył, niema nic, czegoby nie stworzył, jednej rzeczy tylko Bóg nie stworzył, a tą rzeczą jest grzech. Tak, najm. bracia, niema większego zła, nieszczęścia na świecie nad grzech. Grzechem tylko trzeba się brzydzić i obawiać się go bez względu, czy popełnia się go przez wrodzoną słabość ludzką, czy przez złość serca. Grzech bowiem zabija duszę, czyni ją nieprzyjaciółką Boga, pogrąża ją w nędzę za życia a po śmierci gotuje jej wieczne potępienie — to mało jeszcze, bo jakież straszne skutki grzechu widzimy dzisiaj.

Jest około północy; od góry Oliwnej, przez potok Cedron i niektóre ulice Jerozolimy migocą pochodnie i latarnie; słychać rzewne beczenie wielkanocnych baranków, które jutro w świątyni będą zarżnięte. Jeden tylko jest na Ofiarę przeznaczony i nie otwiera ust swoich pod ciosami okrutników – jedyny prawdziwy, bez zmazy Baranek wielkanocny, Jezus Chrystus! Wybladły, znękany, w mokrem, obłoconem odzieniu, ze skrępowanemi rękoma, zbity powrozami siepaczy, ze spuszczoną głową, milczący, idzie Bóg-Człowiek przez ulice Jerozolimy do domu Annasza; *bo był świekier Kaifaszów, który był Najwyższym kapłanem roku onego* [1]. Rozkoszą jego była krzywda cudza, pałał chytrością i oszczerstwem. *I odesłał Go*, mówi Ewangelia św., *Annasz związanego do Kaifasza Najwyższego kapłana* [2]*) a zeszli się wszyscy kapłani, i doktorowie, i starsi. A. Piotr za Nim szedł zdaleka* [3]).

W pałacu Kaifasza zatrzymał się smutny pochód; i my przystańmy i rozważajmy pilnie i z boleścią gorzką mękę Pana

[1]) Jan XVIII, 13. [2]) Ib. 24. [3]) Mar. XIV, 33.

Jezusa — a to z dwojakiej przyczyny. Pan Jezus cierpi niewymownie z powodu grzechu, pochodzącego ze złości, którego Kaifasz się dopuścił; cierpi również niemniej z powodu grzechu pochodzącego ze słabości, przez którą apostoł Piotr upadł.

I.

Złośliwym jest taki człowiek, który to czyni, o czem wie dobrze, że tem kogoś obrazi albo mu szkodę przyniesie, czyli inaczej powiedziawszy, dlatego źle czyni, by dokuczyć bliźniemu swemu, zasmucić go, ukrzywdzić. Ten grzeszy ze złości, który świadomie, rozmyślnie chce grzeszyć, grzechu się dopuszcza dla pozyskania jakiegoś dobra na ziemi. Złośliwością jest dopuszczenie się z rozmysłem i płochością złego czynu. Jeżeli bogobojny król Dawid chwytał za harfę, by przy niej piękne swe psalmy wyśpiewywać, obrał do pierwszej swej pieśni stosowny przedmiot: prawdziwą szczęśliwość człowieka, i śpiewa: *Błogosławiony mąż, który nie chodził w radzie niezbożnych, i na drodze grzesznych nie stał, i na stolicy zaraźliwości nie siedział* [4]). Prorok św. użył trzech różnych stopniowych wyrażeń dla określenia stanu grzesznika według stanu jego złości, a mianowicie: *chodzić, stać, siedzieć.* Chodzić, oznacza skłonność do grzechu, upodobanie w nim, t. j. wolę, chcieć grzeszyć. Stać, oznacza grzech już dokonany. Grzech jest już spełniony, trwa, i człowiek trwa w nim dopóty, dopóki przez pokutę go nie zgładzi. Siedzieć, oznacza przywyknienie do grzechu. Wola zwykła się z grzechem, osiadła, ustaliła się, swój trwały kierunek obrała. Zestawmy inaczej słowa Dawida a będzie: „Niebłogosławiony to mąż, który chodził w radzie niezbożnych, i na drodze grzesznych stał, i na stolicy zaraźliwości siedział". Obraca się w kole grzesznych myśli i zamysłów i obmyśla środki i drogi, żeby takowe wykonać; we dnie i w nocy wyszukuje pilnie okazyi do grzeszenia — to pierwszy stopień złości. Grzeszy z zimną krwią, z uśmiechem na ustach, grzeszy zuchwale i nie wstydzi się grzechu — to drugi stopień złości. Nie uczuwa żalu za grzechy,

[4]) Ps. I, 1.

trwa w nich uporczywie — to trzeci i najzgubniejszy stopień złości. Gdzie jest taki nieszczęsny człowiek, którvby wszystkie te trzy stopnie w sobie łączył? Mamy bardzo trafny wizerunek takiego. Oto tam, na swojej stolicy sądowej, w pośrodku półkola na wzniesieniu, siedzi żyd Kaifasz; obok niego zasiada około siedmdziesięciu członków Wielkiej Rady, po obu stronach radni miasta i doktorowie a wokół wiele świadków i zbirów. Kaifasz był najzawziętszym nieprzyjacielem Pana Jezusa. Życie Pana Jezusa na ziemi było najświętsze i pełne miłości ofiarnej: szukał błądzących braci, by zbawić swój lud i być dla wszystkich Odkupicielem i Zbawicielem. Lud cisnął się doń gromadnie i chodził za Nim. Kaifasz wiedział o tem i znienawidził Pana Jezusa; zwoływał po kilkakroć radę nad Panem Jezusem i w końcu śmierć Jego uradzili. Pan Jezus odbył wjazd tryumfalny do Jerozolimy wśród okrzyków radości i hymnów. Kaifasz sam zapewne musiał to widzieć i słyszeć radosne Hosanna, i w większą wpadł zaciętość i nienawiść. Podwoił swoje bezbożne plany, zmówił się z Judaszem i oczekiwał tylko sposobności, żeby Zbawiciela na śmierć osądzić. Widzicie, oto pierwszy stopień kaifaszowej złości: okazya. O, jeżeli szuka się jej, prędko się ją znajdzie! Nie omyliły go przedsiębrane środki, Pan Jezus był łatwo pojmany, i wśród haniebnego wrzasku, zniewagi i popychania, przed sądową stolicę stawiony. Stracenie Pana Jezusa było już zatwierdzone, ale w życiu Jego nie było nic takiego, coby na ten wyrok zasługiwało. Kaifasz począł zapytywać Pana Jezusa o uczni i naukę Jego, Pan Jezus mu odpowiedział: *Jam jawnie mówił światu; jam zawsze mówił w bóżnicy, i w kościele, gdzie się wszyscy żydowie schadzają. Co mię pytasz? pytaj tych, którzy słuchali com im mówił.* Ta odpowiedź, była to odpowiedź samej Mądrości. A jednak, mówi św. Ewangelia jeden ze służebników dał policzek Panu Jezusowi, mówiąc: *Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi?* A sędzia milczy na takie barbarzyńskie obchodzenie się i uśmiecha się szyderczo. Jakażto złość! I wyszukują dowodów przeciw Panu Jezusowi. Znajduje się wiele świadków, ale nie zgadzają się w swoich zeznaniach. Czy możnaby im wierzyć? Wreszcie przyszli jeszcze dwaj fałszywi świadkowie i rzekli: *Ten oto mówił: Rozwalę kościół Boży i za trzy dni go*

zbuduję [5]). Ale i ich zeznanie nie zgadzało się we wszystkiem. Wreszcie najwyższy kapłan powstał i rzekł: *Nic nie odpowiadasz na to, co Tobie ci zarzucają?* [6]). Ale Pan Jezus milczał. O, Zbawicielu Boski! czemu nie otwierasz ust swoich, kiedy tak łatwo byłoby Ci się uniewinnić i kiedy właśnie oczekują na to? Oto dlatego, że niepotrzebnie i napróżno usprawiedliwiałbyś się — niepotrzebnie, bo to co zeznawali, samo z siebie upadło, bo sprzeciwiało się jedno drugiemu a napróżno zaś, ponieważ już z góry było uplanowane i postawione wydać Ciebie na śmierć okrutną. Lecz Pan Jezus milczał. O, błogosławione milczenie Męczennika Boskiego! ale też i straszliwe milczenie niewidzialnego Sędziego. Dopóki Pan Jezus mówi, przypomina grzesznikowi jego nieprawości, zachęca do poprawy, żeby był zbawiony. Kiedy zaś milczy, zbliża się sąd, który go potępi. I teraz Pan Jezus milczy. O, to milczenie było zwiastunem straszliwego sądu, który Kaifasz ściągnął na siebie i na cały naród, gdy powstawszy, ręce wznosząc do góry, gniewnym głosem rzekł: *Poprzysięgam Cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś Ty jest Chrystus Syn Boży?* [7]) Na co Pan Jezus z nieopisaną godnością tę niewzruszoną prawdę wyrzekł: *Tyś powiedział. Jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej, i przychodzącego w obłokach niebieskich* [8]). Ojciec złości lubuje się swoim—synem złości, szatan—Kaifaszem, który tak prędko zszedł do drugiego stopnia złości; duchy ciemności bieżą szybko. Kto raz odważy się na grzech, coraz niżej upada. Spojrzyjcie tylko żydowi Kaifaszowi w oczy—szyderstwo w nich przegląda! Ach! któż wstrętu nie uczuje? Usłyszawszy odpowiedź Pana, Kaifasz rozdziera swe wspaniałe szaty i głośno woła: *Zbluźnił: cóż dalej potrzebujemy świadków? otoście teraz słyszeli bluźnierstwo: co się wam zda? A oni odpowiadając, rzekli: Winien jest śmierci* [9]). Zapadł wyrok złości; niewinny Jezus Chrystus osądzony. O, jak wielka musiała być Jego boleść, z jakim smutkiem musiał wtedy mówić: *Oto grzesznicy naciągnęli łuk, nagotowali strzały swe, aby postrzelali prawych sercem* [10]).

---

[5]) Mar. XIV. 58. [6]) Ib. 68. [7]) Mat. XXVI, 63.
[8]) Mat. l. c. 64. [9]) Mat. 66. [10]) Ps. X, 3.

Mocni szukali mojego serca, aby je przebić! Zaiste, bardzo nieszczęśliwy i pozbawiony wszelkiej pomocy był wtenczas Zbawiciel, wydany w moc swoich nieubłaganych nieprzyjaciół, których więcej umacniała w złości pomoc szatana. *Winien śmierci!* woła Kaifasz, woła to i naród. Ależ za co? przecież On wam nic złego nie uczynił! Czy dlatego właśnie ma umierać? Kaifasz przez swą zatwardziałość i upór w grzechu doszedł do trzeciego stopnia złości, czyli jak Dawid mówi: *Siedział na stolicy zaraźliwości.* Zowią też to niepoprawnością, niepokutą. Wielki kapłan ze swą Wielką Radą nie mógł wykonać wyroku śmierci w rzeczach, które nie dotyczyły zakonu i kościoła; i dlatego, żeby wyrok śmierci na Pana Jezusa lepiej upozorować, jako sprawiedliwie zapadły, uznał Go za winnego obrazy majestatu cesarskiego, żeby Go starosta Pilat śmiercią ukarał. Tam więc poprowadzono Zbawiciela. I Pan Jezus u Piłata był skazany i poprowadzono Go na górę Kalwaryę, i do krzyża przybito, i umarł — umarł dla zbawienia całego świata, umarł, żeby wszystkich zbawić, wszystkich do swego serca pociągnąć. O, niechże i źli grzesznicy dadzą się pociągnąć i zbawić; bo i dla nich popłynęła Krew Zbawiciela! Stworzenie na Stwórcę ma wyrok wydać! O, któż zrozumie cierpienia Zbawiciela i te ranę jaką Jego Sercu zadają?...

Głęboka jest ta rana Serca Jezusowego, a tem głębsza, i dokuczliwsza, czem jest większy grzech tego, który ze złości grzeszy. Ponieważ taki człowiek chce ranić; zatem rani dłużej, bo dlatego rani właśnie, żeby bardzo bolało. Czy niema tu wśród was matki, którejby serca jej dziecię nigdy nie zraniło? Bolało cię to bardzo, matko, aleś prędko ten ból przebaczyła, ponieważ uczyniono ci to przez popędliwość, bez zastanowienia. Ale powiedz mi, matko, jeżeli dziecko cię uderzy, dlatego, że chciało cię uderzyć, uderzyło cię z rozmysłem, i coraz częściej codzień cię bije, i bije cię, pomimo, iż widzi, że łzy z ócz twych płyną — o matko, która masz takie dziecko, co uczuwasz przytem? jakiż twój smutek? jakaż boleść?

Ale opuśćmy tę matkę, opuśćmy także Kaifasza, wielkiego kapłana.. od nich zwrócę ja się do Ciebie, mój Panie i Zbawicielu Jezu Chryste! O jakże cierpisz, o najlepszy Ojcze, jeżeli

i dziś jeszcze znajdują się wierni naśladowcy Kaifasza, źli ludzie, którzy zdawałoby się, że tylko poto żyją, żeby Cię ranić i martwić? Czy nie są to już oznaki rozwijającej się złości, jeżeli już mały chłopiec od tego rozpoczyna, że podnosi rękę na rodziców, kiedy go oni strofują albo też przez swawolę zuchwałą naigrawa się z ludzi pobożnych? Czy to nie jest wyraźna złość, jeżeli młodzieniec swojemu przyjacielowi, gdy ten go napomina i mówi: Nie rób tego, to grzech! on mu odpowiada: Właśnie dlatego też ja tak robię,że to jest grzech, albo: dlatego nie lubię chodzić do kościoła, nie lubię często się spowiadać i komunikować, bo księża chcą tego! Czy to nie jest trzeci i najsmutniejszy stopień złości, jeżeli tyle ludzi wobec tak jasnego światła św. Ewangelii, w ciemnocie, w upadku obyczajów i w niedowiarstwie trwają i nigdy nie przestaną, św. religię, Kościół katolicki jego kapłanów i ustawy znieważać? Zaprawdę, mówi Duch św. w Piśmie św. jeżeli człowiek zły zejdzie w głębię grzechów, gardzi on wszystkiem. Dajcie mu dobre rady, wzgardzi niemi; groźcie mu sądem Bożym i karą, ukazujcie mu piekło otwarte, Boga obrażonego i rozgniewanego... wszystkie błagania i groźby, nagrodę i karę, ludzi, Boga nawet wyszydzi; i poważy się, jeżeli nie usty, to przez uczynki wołać: któż jest Pan Bóg nasz? Ale, wy złośliwi grzesznicy, na wasze pytanie to samo usłyszycie, co Kaifaszowi było odpowiedziane: *Ujrzycie Syna człowieczego przychodzącego*, ujrzycie kiedyś Syna Człowieczego, niewinnego Jezusa, któregoście teraz na śmierć skazali i tak ciężko pokrzywdzili, przychodzącego nie już jako nędznego i pohańbionego, nie już wiszącego na krzyżu, ale z wielką mocą i majestatem przychodzącego, na trwogę grzeszników, a pod Jego stopami cały świat drżeć będzie. Ach, nie czekajcie tego dnia gniewu Pańskiego, ale już teraz rzućcie się przed krzyż, przed ten tron miłosierdzia, cofnijcie wszelkie złe wasze zamiary, zaniechajcie wszelkich złych uczynków i postanówcie sobie mocno odtąd kochać, czcić zranione Serce Pana Jezusa.

II.

Człowiek grzeszący ze słabości i ułomności ludzkiej natury, obraża Jezusa Chrystusa; rani także Jego Serce Najświętsze.

Każdy strumień ma swoje źródło, każde źródło ma swoje koryto, przez które woda wytryska. W roku trzydziestym trzecim do sześćdziesiąt ósmego po Narodzeniu Jezusa Chrystusa w Jerozolimie, w Antyochii, w Rzymie i wszędzie, gdzie po Ukrzyżowaniu Jezusa Chrystusa, książę apostołów, św. Piotr przychodził, widziano dwa strumienie po twarzy jego płynące; to były dwa strumienie łez, które z oczu jego ustawicznie płynęły, że według świadectwa ówczesnych chrześcian, wyżłobiły dwie bruzdy na jego twarzy. Czegóżto św. Piotr tak ciągle i gorzko opłakiwał? Gdzież mam szukać źródła łez jego? Św. Łukasz Ewangelista doń mnie prowadzi, odkrywa przedemną dwoiste źródło: oto jest słabe i uległe pokusie oko św. Piotra, drugie zaś, oko Jezusa Chrystusa. Zastanówmy się bliżej nad dwoma temi źródłami. Na parę godzin jeszcze przedtem, zanim Pan Jezus rozpoczął swą gorzką Mękę na górze Oliwnej, już apostoł Piotr okazywał pewną opieszałość. Lenistwo i bojaźń ludzka, oto dwie zwykłe pobudki, prowadzące do grzechu ludzi słabego ducha. Podczas kiedy Pan Jezus modlił się do swojego Ojca niebieskiego i dusza Jego smętna była aż do śmierci, Piotr spał, niedaleko Pana zasnął. A Zbawiciel podchodzi ku niemu, budzi go i mówi: *Szymonie, śpisz? nie mógłżeś czuć jednej godziny? Czuwcie, a módlcie się, byście nie weszli w pokuszenie* [11]). Dał im Pan Jezus wyraźnie poznać, że czuwanie i modlitwa to jedyny i najpewniejszy środek, żeby słabość ciała przezwyciężyć i umocnić się i uzbroić przed pokusami. Cóż więc Piotr uczynił? Czego się Pan doczekał od Piotra, mówiąc do niego tak łaskawie? Oto, zaledwie Pan Jezus odwrócił się od niego, by dalej się modlić, Piotr znowu zasnął z dwoma towarzyszami swymi. A więc Piotrze, tak mało masz litości dla Boskiego twojego Mistrza, że podczas kiedy On w bezmiernym smutku jest pogrążony, ty się cały spokojnemu snowi oddajesz, zamiast, żebyś Go chociaż tem pocieszył, że wraz z Nim modlisz się i czuwasz, a ty tymczasem śpisz sobie, jakby cię Pan Jezus wcale nie obchodził? Tak więc osłabła już twoja miłość ku Niemu,

---

[11]) Mar. XIV, 37, 38.

że trudno ci poświęcić jednej godziny na wspólną z Nim modlitwę? Pan Jezus przychodzi po raz wtóry: *i nalazł je zasię śpiące*... przeto mówi: *Śpijcież już i odpoczywajcie. Dosyć, przyszła godzina: oto będzie wydan Syn Człowieczy w ręce grzeszników* [12]. Na te słowa i na wrzawę nadchodzącego żołnierstwa Piotr się budzi, widzi co się dzieje, wpada w zapał, wydobywa korda i ucina ucho słudze książęcia kapłańskiego i byłby dalej się posunął, jeśliby go miłościwy Pan nie był powstrzymał. Ale ten zapał Piotra trwał niedługo. Widząc, że sludzy sądowi uprowadzili Pana, poszedł za Nim wprawdzie, ale *szedł za Nim zdaleka* [13] wolnym krokiem, z ciekawości, aby zobaczyć co się stanie; przyszedł aż do domu najwyższego kapłana, a że było mu zimno, usiadł przy piecu grzać się przy ogniu, który rozpalili sobie służebnicy i żołnierze. Gdy tak siedział zmęczony, drżący, być może więcej ze strachu, niż z zimna, zagadnęła go służebnica, odźwierna Kaifasza: *I tyś był z Jezusem Galilejskim!* Odwagi Piotrze! Oto czas, że czynem możesz Panu okazać, coś niedawno Mu przyrzekał: *Panie, z Tobą jestem gotów i do więzienia i na śmierć iść* [14]. *Choćby mi też z Tobą przyszło umrzeć, nie zaprę się Ciebie* [15]. Teraz więc ze stałością, jak na księcia apostołów przystało, przyznaj się, że jesteś uczniem Jezusa Chrystusa, Jego apostołem. Ale co ja widzę? Piotr, który z lenistwa w ogrodzie Oliwnym poddał się słabości ciała, teraz z obawy ludzi jeszcze słabszym się staje i blednie przed służebnicą, jakby go już do więzienia i na śmierć prowadzono, niepomny na swe obietnice, *zaprzał się przed wszystkimi, rzekąc: Nie wiem co mówisz* [16]. Oto grzech słabości, pierwsze zaprzanie Piotra!

Więc, i ten fundament się chwieje, opoka kruszy jak skorupa! Jaką ciemnością okryła się pierwsza gwiazda, którą rzucił na nią cień niewieści! A przecież to nie była żadna Jahel zbrojna w gwóźdź i młotek, żadna Judyta mieczem zabijająca Holofernesa, ale zwykła służebnica, swojem prostem zapytaniem tak zachwiała sercem Piotra!

---

[12]) Ib. XL, 41. [13]) Mat. XXVI, 58. [14]) Łuk. XXII, 33.
[15]) Mat. XXVI, 35. [16]) Ib. LXX.

Nie gwałtowny wicher nagiął słabą trzcinę, ale szelest cichego wietrzyka, nietylko ją nagiął, ale powalił na ziemię. Minęła godzina; Piotr wyszedł na drogę oczekiwać, kędy mieli prowadzić jego Mistrza; tam ujrzała go druga służebnica i rzekła: *I ten był z Jezusem Nazareńskim*. I znowu zaczął się przysięgać i zapierać: *Iż nie znam człowieka* [17]. Powtórne zaparcie — ze słabości i bojaźni ludzkiej! Piotr słyszał często, co Pan mawiał: *Nie lękajcie się tych, którzy ciało zabijają a duszy zabić nie mogą* [18]. Widział dopiero co, że jedno słowo Pana Jezusa, które rzekł do zgrai żołnierstwa: *Dopuśćcie tym odejść* [19], tyle miało mocy, że żadnemu z uczni żadna krzywda się nie stała a teraz boi się słów ludzi, ich wyroków, śmiechu, naigrawania, że nietylko nie ma odwagi przyznać się za ucznia Jezusowego, ale się zaklina: *Nie znam człowieka*. Jakto, co mówisz, Piotrze? Nie znasz Jezusa Chrystusa? Nie znasz Tego, który cię przezwał twem imieniem, którego nauki trzy lata słuchałeś, który ciebie jednego w swoje najwznioślejsze prawdy wtajemniczył, który obiecał dać ci klucze królestwa niebieskiego, i ty Go nie znasz? A jeżeli znasz Go, czemu wypierasz się, że nie znasz, i przysięgasz na to? Może teraźniejsze położenie twojego Mistrza, Jego pojmanie, Jego hańba, wrzaski Jego nieprzyjaciół zachwiały twoją wiarę w Bóstwo Jego i chwiejesz się i słabniesz w miłości twojej ku Niemu? Wspomnij Piotrze górę Tabor, kiedy Oblicze Pana Jezusa jak słońce jaśniało i słyszałeś głos z nieba nad Nim: *Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał: Jego słuchajcie* [20]. Wspomnij o tylu rozmaitych cudach, o przepowiedniach proroków, które spełniały się, jak to sam widziałeś.

Czyż nie powinny one były pokonać w tobie wszelkiej wątpliwości, bojaźni i słabości ducha? Zaparłszy się Chrystusa P., jakiegożty się występku dopuszczasz, którego kiedyś długo i gorzkiemi łzami opłakiwać będziesz! Ale wszystko naprożno; nadarzyła się wkrótce trzecia sposobność, że Piotr mógłby był zatrzeć dwukrotny swój grzech; bo oto przystąpili do niego służebnicy naj-

---

17) Ib. LXXI, 72. 18) Mat. X, 28. 19) Jan XVIII, 8.
20) Mat. XVII, 5.

wyższego kapłana, którzy w bramie i po dworze się kręcili i rzekli: *Prawdziwieś i ty jest z nich: boś i Galilejczyk jest i mowa twoja cię wydawa. Piotr tedy począł przeklinać i przysięgać, iż nie znał człowieka. A natychmiast kur zapiał* [21]. I po raz trzeci zaparł się Piotr Pana Jezusa. To była największa jego ułomność; doszedł do najwyższego stopnia zmięszania i zapomnienia. O, najmilsi! nie sądźmy św. apostoła, a Bogu to zostawmy. Jeżelibyście mnie się pytali, dlaczego Pan Bóg dopuścił na najcelniejszego apostoła taki nieszczęśliwy upadek, to ja wam odpowiem, że dlatego, żeby bolesnem doświadczeniem nauczony pozbył się raz na zawsze grzesznej zarozumiałości, a żałujący i upokorzony, pomny na to, co sam przeszedł i wycierpiał, kiedyś jako najwyższy sędzia widomego Kościoła miał współczucie dla słabych i grzeszników; i nareszcie, żeby przez swą natychmiastową, ogromną i wytrwałą pokutę, był wzorem dla wszystkich pokutujących a przyjęty napowrót po tak wielkim upadku do łaski posłannictwa swego i odzyskawszy miłość Boską, był po wsze czasy pociechą tych, którzyby się do Boga nawrócili.

Zaiste, przyjął Pan napowrót Piotra do swojej łaski; Serce Pana Jezusa ulitowało się nad chorym apostołem, lubo słabe i uległe pokusie oko jego srodze zraniło Serce Boskie; P. Jezus jest litościwym lekarzem chorych i słabych, którzy leczyć się dają. Przybywa na pomoc, bo sam był niedawno przedtem srodze pokrzywdzony. Jak wielka była krzywda, jak głęboka rana, którą Piotr zadał Sercu Pana Jezusa, łatwo wystawić sobie to możemy. Piotr zapiera się Pana Jezusa trzykrotnie—i to w taką porę! Piotr, którego wybrał Pan sobie za najzaufańszego przyjaciela. W pięćdziesiątym czwartym psalmie uskarża się król Dawid na haniebną wiarołomność pewnego człowieka, który posiadał całe jego zaufanie, w te słowa: *By mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, wżdybym był wytrwał. I by był ten, który mię nienawidział, przeciwko mnie wielkie rzeczy mówił: snadź bym się był skrył przed nim. Ale ty człowiecze, jednomyślny wodzu mój, i znajomy mój: któryś pospołu ze mną jadał słodkie pokarmy.* Najlepszy Zbawi-

[21]) Mat. XXVI, 73, 74. i Mar. XIV, 70.

cielu, czyś się nie tak samo pewnie użalał? Zaprawdę, jeślibyto Kaifasz z całą swoją złością tak haniebnie ze mną postąpił, zniósłbym to i milczał: ale ty mój apostoł, mój przyjaciel, mój Piotr, któregom niedawno najsłodszym pokarmem, własnem mojem Ciałem nakarmił i Krwią napoił i umocnił, tyżeś to mnie się zaparł? Zaparł! O, jak to boleśnie dotyka to serce...

Razu jednego byłem świadkiem jednego zaparcia. Pewna matka przybyła zdaleka odwiedzić swoje dziecko jedyne. Chłopiec spotyka matkę, widzi ją, poznaje, ona już wyciąga do niego swe ręce, żeby przycisnąć do piersi ukochanego syna, ale chłopiec swawolnie mija ją, i zostawia ją stojącą i wypiera się jej i nie przyznaje się do matki wobec wielu ludzi. Widziałem, jak oparta o drzwi domu gorzko płakała — i długo płakała. Lecz nierównie więcej, o wiele więcej, niż matka, ojciec i przyjaciel byłeś Ty, o Jezu, dla św. Piotra. A przecież zaparł się on Ciebie, najlepszego, najwierniejszego, swojego Zbawiciela, swojego Boga! Trzykroć zaprzany! Lekkie uderzenie śmiertelnej rany sprowadza śmierć, a Piotr rani śmiertelnie Serce Pana Jezusa przez swój grzech nietylko raz jeden ale dwa i trzy razy. Jak głęboka i bolesna musiała być ta rana, w takiej chwili zadana! Wieczorem przedtem Pan Jezus ustanowił największe dzieło swojej miłości, Najświętszy Sakrament ołtarza, i w tym samym dniu gotował się swoją śmiercią na krzyżu odpokutować za grzechy ludzkie i w tę noc urągowiska i męki, o których będzie nam objawione w dzień sądu ostatecznego, Piotr zaparł się Pana Jezusa! Ale nie zaparł się on przez złość serca, ale przez słabość i ułomność, wśród wielkich pokuszeń i strachu, któremi przejęty, jak sam to wyznał przed św. Brygidą, zapomniał o swoich dawniejszych przyrzeczeniach. I ta okoliczność ułagodziła boleść Pana Jezusa i sprawiła, że Ewangelia św. opowiada nam pocieszające słowo: *A Pan obróciwszy się spojrzał na Piotra* [22]). O wielka dobroci i miłości Jezusa wobec złośliwych oszczerstw najwyższych kapłanów, wobec świadectw fałszywych świadków, wobec katowań siepaczy, którzy Go pięściami bili i nań plwali,

[22]) Łuk. XXII, 61.

obraca się i patrzy na Piotra, dobry Pasterz za zbłąkaną owieczką, obrażony przyjaciel za wiarołomnym nieprzyjacielem. Zapomina o swoich obelgach i cierpieniach, a myśli o uczniu, troszczy się o ucznia, którego i teraz jeszcze kocha, pomimo że ten Go tak się niewdzięcznie zaparł.

O, cudowne wejrzenie Zbawiciela! Ból zranionego serca i miłosierdzie otwierają oczy Pana Jezusa i patrzą one na Piotra, który stanął w kącie bramy, żeby widzieć swojego Mistrza, gdy Go będą z ratusza prowadzić. Wejrzenie Pana Jezusa jest zawsze pełne łaski i posiada moc niezrównaną. Jak niegdyś Mojżesz w pustyni, podczas wielkiej suszy uderzył dwa razy w skałę i wytrysnęła z niej woda obfita[23]), tak samo Pan Jezus, drugi Mojżesz, uderzył swemi oczyma w opokę Piotrową i pociekła z niej woda, i Piotr zapłakał, gorzko płakał. „Piotr zaparł się Pana za pierwszym razem i nie płakał“, mówi św. Ambroży, „zaparł się raz drugi i także nie płakał, ponieważ Pan nie spojrzał jeszcze na niego; zaparł się trzeci raz i Pan spojrzał na niego a Piotr płacze gorzko. To były prawdziwe łzy żalu“. Czy, mógłżebym ja wyrazić uczucia miłości, bólu, który rozrywał serce Piotra, uznającego swą winę i nią się brzydzącego: „O jak nisko upadłem, jak bardzo zgrzeszyłem, jak haniebnie postąpiłem! A Ty, o Panie, zwracasz Twe oczy na mnie; i nie zapierasz się tego, który zaparł się Ciebie; uznajesz tego za swojego ucznia, który nie chciał się do Ciebie przyznać wobec ludzi; ty patrzysz na mnie, abyś upadłego podniósł, a Twoje oczy mi mówią, jak bardzo mnie kochasz i jak pragniesz mojego zbawienia. Niech płyną jak potoki łzy moje; odstąpcie odemnie, ja chcę gorzko płakać, we dnie i w nocy płakać: *a niech się nie uspakaja źrenica oka mego!* Tak myśli Piotr, tak płacze i tak się poddaje wpływowi oczu Jezusowych! O, błogosławione wy łzy, czem prędzej popłynęłyście, tem lepiej zagładziłyście popełnioną wiarołomność. Ten płacz, ta pokuta zaraz po upadku rozpoczęta, była dla Syna-Człowieczego nie mniejszą pociechą, jak nie małym był ból zaparciem się Piotra zadany; było to

[23]) Num. XX, 8.

nowe wyznanie wiary i miłości, które nie z krwi i ciała się poczęło, ale Ojciec niebieski je poddał. Tym sposobem Piotr nietylko swą winę słabości naprawił, ale nabrał niezwykłej mocy i siły: kuszony—pozbył się pokusy, słaby—uczynił się mocnym.

Kochani bracia! Dotychczas mówiliśmy wziąwszy za przedmiot oczy św. Piotra; niechże teraz one mówią do naszych oczu. Czegóż nas one uczą? co mówią te dwa opowiadacze naszym oczom? One nam mówią, uczcie się od nas, uczcie, jak bardzo rani Serce Pana Jezusa oko słabe, podległe pokusie, i jak bardzo oko czyniące pokutę, zadaną ranę uzdrowić może. Ilużto ludzi grzeszy i obraża Boga ciężko przez słabość swoją! „Jestem tak słaby, tak miękki; gdy przyjdą na mnie wielkie pokusy, to rady sobie dać nie mogę", powiadają jedni, a nic nie czynią, coby zaradziło ich słabości, żadnych zbawiennych środków nie przedsiębiorą. Takie i tym podobne uniewinniania się czy mogą usprawiedliwić grzesznika przed Sędzią wiekuistym? Zasłaniają się słabością ludzką a jednak mają dość mocy i odwagi przeszyć najlepsze Serce Pana Jezusa. To znowu drudzy grzeszą z lenistwa i opieszałości ku wszystkiemu co dobre, chociaż często słyszeli: *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie!* a jednak nie czuwają, ani się nie modlą, zaniedbują tego. Grzeszą znowu niejedni z bojaźni ludzkiej, żeby źli ludzie nie wyśmiewali ich: Patrzcie, to uczeń Chrystusowy, chce być świętym; a oni zaklinają się i zapierają, że nie znają P. Jezusa; i tak postępują, aby dowieść, że Pan Jezus nic ich nie obchodzi—i oto grzech już popełniony. Inni znowu są słabymi albo będą słabymi, ponieważ trwają w okazyi do złego. Tym wszystkim zaleciłbym dwie rzeczy: Słuchajcie głosu sumienia, tego prawdziwego jakby piania kura; nie czyńcie tego, przed czem sumienie was ostrzega, a czyńcie to, do czego was nakłania, i zawsze uchodźcie, jak Piotr, od złego towarzystwa, z miejsca grzechu i od grożącej okazyi. —Jest jeszcze i drugi rodzaj ludzi słabych z natury, tych wolałbym nazwać doświadczanymi. Uczuwają swą słabość, ponieważ często popełniają błędy, i boleść sprawiają Boskiemu Sercu. Ale uznając swoją ułomność, stosują potrzebne środki, umacniają się łaskami Kościoła, mianowicie modlitwą; a choćby wielekroć upadli, tyle razy po-

wstają i czynią pokutę. I dla tych mam dwa słowa do powiedzenia: Dusze doświadczane, nie upadajcie na duchu, Pan Bóg lituje się nad wami, zasługujecie na to; czyńcie, jak Piotr uczynił; wśród wszelkich waszych pokus zwracajcie się do Pana Jezusa i patrzcie na Niego błagalnie, z pokorą dziecięcą a On was dojrzy; lecz powinniście Go rozumieć i walczyć, jeżeli On walki, a uciekać, jeżeli ucieczki wymaga, i kochać i ,modlić się, jeżeli miłości i modlitwy od was żąda.

Najmilsi bracia! Na zakończenie i aby przejrzeć jednym rzutem oka całą moją naukę, jeszcze jedno pytanie: Czy Serce Pana Jezusa więcej cierpi ze strony Kaifaszów i tych, którzy do św. Piotra z postępków są podobni? Czy od takich, którzy Go przez złość obrażają i od tych, którzy są Mu bliskimi a tylko wskutek swej słabej natury ranią?... Czy Zbawiciel więcej cierpi od niedowiarków i od swoich jawnych nieprzyjaciół, czy od nas Jego przyjaciół, którzy Go przez ułomność naszą, ale być może śmiertelnymi grzechami obrażamy? Któż więc z tych wszystkich ma więcej opłakiwać i żałować za swoje grzechy? O najmilsi! módlmy się wszyscy: Naucz nas Panie, abyśmy umieli opłakiwać grzechy nasze... i płaczmy wszyscy serdecznemi łzami i żałujmy za nasze grzechy, które popełniamy ze słabości i złości i przyrzeczmy Najwyższemu, że nie będziemy więcej obrażali najlepszego Serca Pana Jezusa. Amen.

KAZANIE TRZECIE.

Chrystus Pan przed Herodem.

O ciężkim grzechu nieczystości.

Treść. Wstęp. Pożytek z rozważania Męki Pana Jezusa. I. Chrystus Pan przed Herodem. Pan Jezus Najświętszy. Herod, człowiek grzeszny. Ohyda grzechu nieczystości. Zacność i wspaniałość cnoty anielskiej — czystości. II. Pan Jezus źródło świętości. Porównania. Zachęta.

A Herod ujrzawszy Jezusa uradował się bardzo.
Łuk. XXIII, 8.

Bardzo skuteczne pobudki zachęcają nas, abyśmy rozpamiętywali mękę i śmierć Pana Jezusa, bo dla Zbawiciela najmilszem jest rozmyślanie Jego boleści, które dla nas wycierpiał. Potrzeba zatem, żebyśmy tam zwracali wszystkie nasze uczucia i miłość, skąd płynie dla nas zbawienie. Nic niema skuteczniejszego, żeby wszystkie zasadzki i mocy szatana zniweczyć; nic niema pożyteczniejszego, żeby grzechy wykorzenić a cnoty zaszczepić, jak rozważanie bolesnej męki Jezusa Chrystusa; „ponieważ", mówi św. Wawrzyniec Justynian, „przez to krzepią się siły, zagrzewa się serce, ożywia duch, nabywa się to, co się straciło, co grozi utraceniem". O cnotach zaś wyraźniej mówi św. Bonawentura: „Chcesz, człowiecze, z cnoty w cnotę, z łaski do łaski, od dobrego do lepszego postępować, rozmyślaj codzień, o ile możesz, mękę Pańską pobożnie, a duch twój nietylko anielskim ale Boskim stać się może". Rozważanie męki Pana Jezusa w cierpieniach i złej doli daje moc i wytrwanie, zapewnia to św. Augustyn z własnego doświadczenia a św. Grzegorz powtarza: „Nic nie jest trudnego, czegoby ze spokojnym umysłem i chętnie się nie zniosło, jeżeli się ma na pamięci mękę Pańską". O tem rozpamiętywaniu mówi św. Bernard w swojej modlitwie: „Twoja męka, o Je-

zu Chryste, jest jedynym zbawiennym środkiem, ostatnią ucieczką. Jeżeli mądrości niedostaje, sprawiedliwość chybia, zasługi nie uznane, ona w pomoc przychodzi. Jeżeli cnoty mi brakuje, nie wpadam w zamęt i nie tracę ufności. Wiem, co uczynię: wezmę kielich zbawienia, którym jest żywot święty mojego Zbawiciela". I wy najmilsi, wiedzcie, co czynić macie. Po raz trzeci tutaj przychodzicie dla rozpamiętywania męki Jezusa Chrystusa. Wielka to pociecha dla nas i dla was. Jakież błogosławieństwo wam przynosi! Wobec kogo i z kim nasze rozpamiętywania odprawiamy? Oto, wobec wszystkich mieszkańców nieba, którzy się modlą z nami i za nas. Wobec szatana, którego nasze rozmyślania do wściekłości przywodzą, który pracuje, żeby im przeszkodzić albo przynajmniej pozbawić nas cząstki naszych zasług i ich skuteczności. Wobec Boga utajonego w Najśw. Sakramencie, którego niezmiernemu majestatowi winniśmy wewnętrzną i zewnętrzną cześć oddawać. W jakimto czasie odprawiamy nasze rozmyślania? Oto w czasie, w którym żyje tyle ludzi bezbożnych, którzy nie wyznają Jezusa Chrystusa i wyznawać Go nie chcą, w czasie kiedy mamy tylu, którzy się odłączyli od Kościola, kiedy jest tylu złych chrześcian, którzy lżą Kościół w najrozmaitszy sposób i nim gardzą, bo gardzą jego przykazaniami. W czasie, kiedy bezbożne głosy napadają na świętość Boga, Jego Opatrzność, Jego sprawiedliwość, dobroć, nawet zaprzeczają istnienia Pana Boga, kiedy wkoło nas blisko jest tyle oziębłych, którzy nie pamiętają o Bogu a wzrok ich nie wznosi się ku niebu. Dla dobrych zaś chrześcian rozkoszą jest czcić Boga wobec zniewag nieprzyjaciół Jego i wszystkiego, co święte jest. Rozpamiętywamy mękę Pańską w chwili, kiedy tysiące naszych braci i sióstr ze śmiercią się pasują i niezadługo staną przed straszliwym sądem Boga wówczas, kiedy inni podlegają pokusom a tysiące drugich, a iluż to jest takich! występnym rozkoszom się oddają i tem Serce Jezusowe ranią. Zatrzymajmy się teraz nad tem bolesnem cierpieniem naszego Zbawiciela i rozważajmy pobożnie i ze skupieniem ducha, że oko pożądliwe bardzo Boga obraża. Król Herod miał także takie oko pożądliwe. Rozważmy *naprzód jego grzech* i przejmijmy się bojaźnią i wstrętem, a potem rozważajmy *cierpliwość i boleść Pana Jezusa*, abyś-

my zapałali ku Niemu miłością: tam widzimy grzech wielki, tu boleść najwyższą!

I.

Dumny z tytułu króla, który mu nadawali jego pochlebcy, w mieście w którem niemiał nic do rozkazywania, w wielkiej sali na pewnego rodzaju tronie, otoczony dworzanami i wojskiem siedział Herod Antypas, gdy mu doniesiono, że rzymski starosta Piłat posyła do niego Jezusa Chrystusa, żeby wydał nad Nim swój sąd, jako książę Galilei. *A Herod ujrzawszy Jezusa, uradował się bardzo* [1]). Rzeczywiście, któżby się nie radował, jeśliby mógł widzieć Pana Jezusa? Czyjżeby wzrok nie zachwycił się Tym, który jest radością nieba i ziemi? Jeszcze się nie urodził Pan Jezus, a już uradował się Jan Chrzciciel w żywocie matki swej, czując Go blisko siebie. Jeszcze ubogi żłobek był Mu mieszkaniem i nikt o Nim nie wiedział, a już posłaniec niebios zstąpił do pasterzy i powiedział im: *Opowiadam wam wesele wielkie* [2]). Kiedy mędrcy ze Wschodu ujrzeli naprzód gwiazdę Jego, zanim Jego samego widzieli a już *uradowali się radością bardzo wielką* [3]). Jakiejże szczęśliwej, obfitej zapłaty oczekiwali ludzie sprawiedliwi za swoje prace, prześladowania i trudy? Oto oczekiwali jedynej, uszczęśliwiającej radości, ujrzeć Chrystusa Pana. Herod tak samo, lubo nieprzyjaciel Boga, zabójca wielkiego Jana Chrzciciela, polityczny czciciel rzymian uradował się przecie, że zobaczy Pana Jezusa, którego już dawno pragnął widzieć; ale z jakiej przyczyny? Nie dlatego, żeby cześć oddać godności Jego niebieskiej, słyszeć Jego mądrość, nad Jego prawdą rozmyślać? O nie, dla takiego człowieka jakim był Herod, była to rzecz niewesoła, za nudna; spodziewał się tylko, jak mówi św. Łukasz Ewangelista, zobaczyć cud jaki. Herod Antypas był to człowiek nie wyznający żadnej religii; żyć i używać było zadaniem jego życia. Nie zachowywał żadnych przykazań Boskich i pewnie nigdy ich nie znał. Dla ciekawych oczu takiego człowieka Pan Jezus nie przedstawiał nic szczególnego. Nic więcej, nad

[1]) Łuk XXIII 8. [2]) Łuk. II, 10. [3]) Mat. II, 10

zaspokojenie jego ciekawości. Czy Galilea, Judea i Tyr nie rozgłaszały Jego cudów? To był Ten, który chodził po morzu, chleb cudownie rozmnażał, umarłych wskrzeszał, czarta wypędzał. Jakby to było ciekawem, gdyby to przed oczyma jego, czarta z ludzi Ten Człowiek wypędzał! Ale że Pan Jezus milczał, Herod zarzucał Go przeróżnemi pytaniami, jakie mu tylko ciekawość podsunęła. A Pan Jezus *mu nic nie odpowiadał* [4]). Czemu to Pan Jezus nic nie odpowiadał? Oto dlatego, że odpowiedź Pana Jezusa nie naprawiłaby Heroda, bo z ciekawości zapytywał tylko. Pan Jezus milczał; milczy, ponieważ ów król Jego poprzednikowi, Janowi, mieczem milczenie nakazał. Wszyscy, którzy nie słuchają tych, których Chrystus Pan posyła, Jego opowiadaczy i kapłanów, nie słuchają i Pana Jezusa, jeżeli mówi. Jest jeszcze inna przyczyna milczenia Pana Jezusa. Słyszeliśmy przedtem, że Herod bardzo był uradowany widząc Pana Jezusa, a teraz powiedzieć można na odwrót, że Pan Jezus bardzo posmutniał zobaczywszy Heroda. Dotychczas tego człowieka mieliśmy tylko za człowieka ciekawego, płochego, pustego, ale nie jest to jeszcze najsłabsza jego strona. Lecz ciekawość i występna pożądliwość to dwie siostrzyce i najczęściej nierozdzielne. To samo było z Herodem. Był to człowiek bezczelny, rozwięzły, cudzołożnik a jego pożądliwe, nieczyste oko wypuszczało zatrute strzały na wszystkie strony i zdradziło niezadługo, jaka brudna dusza go ożywiała. Początkowo on nie był z gruntu zepsuty, słuchał chętnie nieraz św. Jana, słuchał nawet jego rad i napomnień. Ale gdy pojechał raz do Rzymu i ujrzał tam Herodyadę, żonę swojego brata Filipa; spojrzał na nią a z patrzenia przyszło do pożądania; zapłonął ku niej złą żądzą i zmówił się z nią, że porzuci swoją prawą małżonkę a z nią zawrze kazirodny związek małżeński. Co postanowili to i dokonali, i Herod uwiódł Herodyadę swojemu rodzonemu bratu Filipowi wraz z jej córką Salome. Herod wiedział i powinien był wiedzieć z zakonu Mojżesza przykazanie Boże: *Nie pożądaj żony bliźniego twego!* Pismo św. ostrzegało go, żeby czuwał nad sobą: *Nie*

---

[4]) Łuk. XXIII, 10.

patrz na niewiastę wielochciwą, byś snadź nie wpadł w sidła jej [5]. Zanim szatan przywiedzie ludzi do grzechu i występku, stara się naprzód oczy ich uwieść i otumanić. Jeżeli udało mu się przywieść ich do tego stanu, może on już łatwo, zaślepionych opętać w sidła lubieżności. Wiele smutnych przykładów z Pisma św. były przestrogą i napomnieniem dla Heroda. Co było przyczyną, że przed potopem cały rodzaj ludzki nawet ci, którzy mogli się nazywać synami Bożymi, wyuzdali się na wszelką swawolę, że Pan Bóg postanowił zatopić wszystkich ludzi oprócz Noego i jego rodziny? Jakiż był powód do tego? Przez co ludzie doszli do takich zdrożności? Oto pożądliwość oczu była tego przyczyną. Pismo św. zapisało pamiętne słowa: *Widząc synowie Boży córki ludzkie wzięli sobie* [6]. Żona Putyfara patrzała pożądliwie na niewinnego Józefa, przyszła jej zła myśl i posunęła się do haniebnego czynu, do którego chciała skłonić wstydliwego młodzieńca. Nawet Dawid, ten mąż wedle serca Bożego, upadł przez pożądliwść oczu. A owi dwaj starcy z posiwiałym włosem, czyhający na niewinną Zuzannę, także zgrzeszyli przez pożądliwość oczu, ponieważ jak Pismo św. mówi, patrzyli na nią często, gdy szła do ogrodu. Pytam się więc, jak Herod po tylu i tak smutnych przykładach, mógł jeszcze powątpiewać, że nieroztropność, i pożądliwość oczu nie prowadzi do rozpusty? Ale cóż mogło go obchodzić przykazanie Boskie i przestrogi sumienia? Występek wiele mu obiecywał i podobał mu się; przez oczy wszedł do serca i tam na długo zamieszkał. Zauważmy obok Heroda dwa przedmioty jego zbrodni: Herodyadę, ową wiarołomną żonę, która wszelką obyczajność poświęciła dla swej żądzy i nawet własne dziecko użyła za nikczemne narzędzie, by utrwalić swoje panowanie nad słabym królem; z drugiej strony widzimy nieodrodną jej córkę Salome, to dziewczę tańcujące, które dla przypodobania się zepsutemu dworowi, aby była podziwianą przez człowieka próżnego i zyskała przychylność występnej matki, podeptała niewinność swojego serca i dała się pociągnąć do haniebnego morderstwa, żądając głowy św. Jana. O serce dziewczęce, o człowieku, do czego dojdziesz, jeżeli nie

[5] Ekkl. IX, 3. [6] Gen. VI. 2.

usuniesz się od pożądliwego spojrzenia, jeżeli nie ucieczesz od jadowitych oczu przymilającego się węża!

Widzicie drodzy bracia! to było najbliższe otoczenie, ulubienice owego Heroda, którego grzech powinien nas dziś strachem i wstrętem przejmować. Taka była jego strona moralna w chwili, kiedy pojmanego Zbawiciela przed jego trybunał stawiono. Czy wątpić jeszcze będziemy o istotnej przyczynie owego wielkiego smutku, który Pana natenczas tak przygnębił i głos Mu zatamował?—Więcej jeszcze. Jacy ludzie otaczali Heroda? Z kim kto przestaje, takim się staje. Św. Łukasz tak o tem mówi: *A wzgardził im Herod z wojskiem swojem i naigrał* [7]. Podobnymi sobie ludźmi i towarzyszami Herod się otaczał. Herod był człowiekiem złego życia, oni także; on używał życia co się dało i oni także; on gardził religią, oni też gardzili; on naigrawał się z Pana, oni tak samo się naigrawali. Piękne towarzystwo takiego otoczenia! Ale przyjrzyjmy się mu bliżej, żebyśmy lepiej pojęli boleść Pana Jezusa, kiedy Go przyprowadzono do owego wszetecznika. Z jakichto ludzi składa się wojsko, które otacza tego księcia rozwięzłego? Wieleż ich jest? O, rachujcie, jeżeli możecie, tych lekkomyślnych, którzy swoim oczom wolną wolę dają i przyglądają się natrętnie osobom i rzeczom, które już nieraz były przyczyną ich upadku i pożądanym łupem szatana. Porachujcie wszystkich tych ludzi bezwstydnych, którzy jawnie i zuchwale rzucają wyzywające spojrzenia ażeby się narażać a co jeszcze gorzej żeby drugich psuć i uwodzić. Nie pomińcie także i takich, którzy skrycie i ukradkiem, lecz tem niebezpieczniej na nieszczęsne ofiary swojej pożądliwości spoglądają, z ukrycia gotują swoje zasadzki, jak lew ze swojej nory. Łuk napięli i strzały przygotowali w swoim sajdaku, aby w ciemności przeszyć tych, którzy są czystego serca jeszcze. Nie przeczcie mi, mówi św. Augustyn, żeby ich serce było czyste, kiedy oko pożądliwość wyraża. Zaliczcie do nich jeszcze i tych, którzy za pomocą wyszukanego a zarazem nieprzystojnego stroju, do tego jedynie zmierzają, ażeby nieopatrznych otumanić, w swe

---

[7] XXIII, 11.

sieci pojmać, by ich widziano i podziwiano. O jak wiele, zawsze, jak wiele! na każdem miejscu, jak wiele, jest w ten sposób zdradliwych sideł misternie zastawionych ku straszliwemu morderstwu duszy przez pożądliwość oczu! Jak różnorodni i rozprzestrzenieni są ci posłańcy piekła, te Herody i Herodyady! Jak wielkie i liczne są te zastępy, które stanowią otoczenie króla Heroda, tego urojonego króla. I do takiego lubieżnego grona wprowadzono Jzusa Chrystusa, przed takim złym, rozpustnym człowiekiem musiał stanąć Jezus Chrystus. On, Najświętszy stoi przed uosobionym występkiem; Najpiękniejszy, przed szkaradnym grzesznikiem; Najczystszy, przed nędznym rozpustnikiem! Zaprawdę, nie było to już konieczne, żeby Go Herod wyszydził ze swojem otoczeniem, żeby Go na pośmiech w białą szatę odziać kazał i w tym stroju posłał do Piłata; to urągowisko było już zbyteczne — samo już tam poprowadzenie, owa konieczność stawienia się przed lubieżnemi oczyma tego bezwstydnego człowieka, było już dość hańbą dla Najświętszego Boga-Człowieka, ciosem śmiertelnym, by wyrwał się z piersi Jego jęk żałosny: *Jestem strapiony i bardzo uniżony: ryczałem od wzdychania serca mego. Serce moje strwożone jest, opuściła mię siła moja; niemasz pokoju od oblicza grzeszników* [8]).

II.

Najmilsi bracia! Rozmyślajmy teraz nad ogromem boleści, którą Serce Pana Jezusa, Zbawiciela wtenczas uczuwało i uczuwa, kiedy je ranią pożądliwe, nieczyste oczy a zwłaszcza ów grzech, którego nie chcę nazwać po imieniu. Boleść tego Serca jest tem większa, czem większy jest wstręt Pana Jezusa do tego grzechu, czem niebezpieczniejsza jest występna pożądliwość tych, którzy są pożądliwymi, czem niebezpieczniejsza jest dla owych, którzy dozwalają na siebie spoglądać pożądliwie.

Zbawiciel brzydzi się niezmiernie wszelkim grzechem, który się sprzeciwia świętej czystości; musi się nim brzydzić, ponieważ jest Najświętszy, Najpiękniejszy, Najczystszy. Doskonałym

---

8) Ps. XXXVII, 9, 11, 4.

obrazem Boga był świętobliwy młodzieniec Stanisław Kostka; był tak świętym, że Królowa wszystkich świętych nieraz mu się objawiała i poufnie z nim rozmawiała; dusza jego była piękną jak dusza cherubinów, którzy cisi i niewidzialni przed przybytkiem Pańskim czołem biją; tak czystą, przeczystą, jak święci aniołowie Stróże nasi. Raz zdarzyło się, że przy stole w domu jego ojca, który był znakomitego rodu, prowadzono nieprzyzwoite, nieskromne rozmowy. Św. Stanisław, który był jeszcze młodym chłopcem, kiedy usłyszał pierwsze wyrazy, wolałby był słuchu być pozbawionym, niż słuchać takich rzeczy! To też bladością okrywa się twarz jego, słabnie i pada omdlały. Co się to stało? co to ma znaczyć? Może potrawy były zatrute? Nie. Może paraliż go ruszył? I to nie. Upadł i leży jak martwy, bo słowa nieczyste zraniły jego duszę. Tak bardzo brzydził się na piekło zasługującą zbrodnią, że sił mu nie staje do zniesienia; to też krew się w nim ścina, puls ze zgrozy bić przestaje! Jeżeli wstręt do takiego grzechu w tym świętym młodzieńcu tyle mógł zdziałać: to cóż dopiero dokaże na pierwowzorze; Jezusie Chrystusie? przecież Zbawiciel jest nieskończenie świętszy, nieskończenie piękniejszy, nieskończenie czystszy!

Powiedziałem za mało: „Pan Jezus jest to sama świętość, najprzedziwniejsza piękność, najdoskonalsza czystość“. Porównajcie świętych w raju z gwiazdami na niebieskim firmamencie, tak samo Jezus Chrystus jest słońcem, od którego święci swoją światłość, swój blask świętości otrzymują. Jak miliony gwiazd krąży ognistem kołem około słońca, tak samo gromadzą się miliony aniołów, otaczają Jezusa Chrystusa i bez końca: „Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów“ śpiewają. Już prorok Izaiasz w swem zachwyceniu słyszał ten hymn pochwalny a w ileżto wieków św. Jan apostoł słyszał też tę samą pieśń: „Święty!“. Ta przedziwna świętość Pana Jezusa jest to przymiot całkiem Jemu właściwy; polega na niezmiernem zamiłowaniu dobrego a niezmiernym wstręcie do złego. Jakiż więc to jest ten grzech najobrzydliwszy? O, imię jego wyraźnie jest napiętnowane; to jest grzech, który jak najdalej i najprędzej człowieka od Pana Boga odsuwa—grzech, który go równa z nierozumnem zwierzęciem, który piekło zaludnia i w jednej chwili odrywa od Boga

nieśmiertelną duszę a oddaje ją dla igraszki do rąk czarta. Nie wymieniam ja tego grzechu, wasze sumienie powiedziało wam już o nim. Jest on tyranem narodów, a pożądliwość oczu jest gorliwą jego służebnicą. Widzicie więc teraz jasno, jak Pan Jezus brzydzi się niezmiernie tym grzechem i być może, że żaden inny grzech tak Go boleśnie nie rani, właśnie dlatego, że Pan Jezus jest Najświętszy i dlatego że Najpiękniejszy. O, nazwiecie pięknym miłego chłopczynę, kiedy on, jeszcze niewinny, złoży swe rączęta i modli się do Pana Boga za swojego ojca i matkę, nazwiecie go pięknym, ale Pan Jezus jest jeszcze piękniejszy. Piękna jest róża, piękne są lilie, piękne jest niebo, milionami gwiazd usiane, ale Pan Jezus jest piękniejszy· Nazwiecie szlachetnym i pięknym czyn bohaterski najtkliwszej miłości bliźniego, nazwiecie tak samo pięknem posłuszeństwo pełne poświęcenia, ale to jest słabe odbicie Pana Jezusa. Królowę nieba, Maryę, przepiękną nazywacie, tak piękną, że każdy kto Ją kocha, z radością i na zawsze poświęciłby światło swoich oczu, żeby chociaż raz Ją ujrzeć; ale i ta Królowa jest cieniem w porównaniu z Panem Jezusem, który o wiele jest od Niej piękniejszy. Nie znajduję słów ale zapożyczę ich od pałającego miłością św. Augustyna, żeby piękność Pana Jezusa opisać: „Jeżeli tylko mamy wiarę, mówi, wszędzie i zawsze najpiękniejszym będzie dla nas Oblubieniec, Pan Jezus. Pięknym był, kiedy będąc Bogiem był u Boga; pięknym był w łonie Najświętszej Dziewicy, kiedy nie tracąc swojego Bóstwa, przyjął na się ciało ludzkie. Pięknym był jako noworodzone Dzieciątko w żłobku leżące, kiedy jako niemowlątko u piersi Matki swej leżał, a kiedy Go już na ręce brano, już Mu wtenczas niebo i aniołowie hymny śpiewali, i z dalekiego Wschodu Mędrcy przyszli pokłonić się i cześć Mu oddać. Pięknym więc był Pan Jezus w niebie, pięknym na ziemi, pięknym w swoich cudach, pięknym nawet wśród biczowania, piękny kiedy żywot obiecuje, piękny kiedy nie dba o śmierć, kiedy umiera, kiedy zmartwychwstaje, piękny w niebie po prawicy Ojca! Piękność i powab Pana Jezusa byłyby niewyczerpanie głębokim przedmiotem jako i cały jego żywot i działalność wśród rodzaju ludzkiego. I wciąż a wciąż ta tajemnica ciągnie ku Niemu miliony kochających Go dusz i jest wiekuistą pobudką czci,

którą Mu one w dani składają. Raz tylko św. Teresa w zachwyceniu ujrzała Pana, i tak o tem mówi: „Od tej pory gdy zobaczyłam niezmierną piękność Pana, nic mi już pięknem się nie zdaje, w porównaniu z tem co widziałam!“ Lecz właśnie ta niezmierna piękność Zbawiciela, która dla nas jest istotną pobudką, byśmy Jego jednego tylko miłowali, dla Niego zaś właśnie jest przyczyną, że brzydzi się niezmiernie grzechem pożądliwości, jako najobrzydliwszym potworem, którego ziemia kiedykolwiek oglądała; szpetny on jest w swojem poczęciu, szpetny w dopełnieniu i szpetny w swojem dokonaniu i skutkach. To jest morowa zaraza, która rodziny i całe narody pożera; św. Antoni Padewski nazywa ów grzech ulubionem gniazdem szatana, św. Jan Klimak straszliwą matką wszystkiego złego, św. Hieronim trądem kwitnącym. „O haniebna ty chuci namiętności, mówi kardynał Hugo, która nietylko ducha człowieka osłabiasz i ciało wycieńczasz, ale duszę plamisz i gubisz!“ Widzicie, tak wielka i odstraszająca jest spetność tego grzechu i dlatego tak wielki czuje do niego wstręt przepiękne Serce Pana Jezusa i tak wielka Jego boleść, jeżeli się Go takim grzechem obraża. Cóż mam powiedzieć w końcu jeszcze o czystości Pana Jezusa? Niech nie będzie to z mojej strony zuchwalstwem, jeślibym kusił się tylko jeden dowód postawić na świadectwo, że nie było w Panu Jezusie ani jednej zmazy? Chciał urodzić się z Dziewicy tylko, najczystszej Dziewicy. Dozwolił, by Go czart kusił na pustyni, podniecał w Nim łakomstwo, pychę i skłaniał do bałwochwalstwa, ale nie dopuścił, żeby Mu szatan nieczystą myśl podsunął. To też najzapamiętalsi nieprzyjaciele Pana Jezusa nie zarzucali Mu nic pod tym względem. A dlaczego? Powtarzam raz jeszcze, że czuł wielką odrazę do tego grzechu. Skądże ta odraza? Z przyczyny najprostszego przeciwieństwa. Zasadą miłości jest równość, zgodność we wszystkiem; zasadą nienawiści zaś nierówność przeciwieństwo. Dlatego ogień nie zgadza się z wodą, syczy i nie znosi, jeżeli kropla nań pryśnie, ponieważ między tymi dwoma żywiołami zachodzi sprzeczność cząstek ich składowych.

Tak samo też Pan Jezus będąc sam najczystszym, nienawidzi, takim grzechem obciążonej duszy, a patrząc na jej nie-

czystość, niepokalaność Jego się obraża i taką pała nienawiścią, że jeśliby nie był tak miłosiernym i nie umiłował tyle ludzi, toby za pierwszą nieczystą, dobrowolną myślą pod stopami nieszczęśliwego rozstąpiłaby się ziemia. Ponieważ o ile Pan Jezus miłuje świętą niewinność, o tyle nienawidzi szpetną cielesność. W starożytności, jedną z najstraszniejszych katuszy, na którą skazywano niewinnych chrześcian, było przywiązywanie człowieka do trupa gnijącego, żeby w ten sposób w straszliwych męczarniach umierał. Wzdrygacie się na to okrucieństwo. Macie słuszność! Każdy chrześcianin jest członkiem Ciała Pana naszego Jezusa Chrystusa. Zgniłym więc człowiekiem, wydającym nieznośną woń trupią jest chrześcianin, który grzeszy przeciw cnocie czystości. Jakaż więc męka dla Pana Jezusa, że musi się łączyć z takim plugawym członkiem! Czy nie przejmuje was zgrozą taka zbrodnia? — Najmilsi, czy to niedość dla nas tej prawdy, żebyśmy współczuli w boleści Pana Jezusa, którą Mu zadaje tyle wszetecznych ludzi, tyle tych Herodów, czy to nas nie poruszy, żebyśmy nawet cienia owego grzechu unikali, oczy nasze na wodzy trzymali, które już tyle dusz zgubiły, zatraciły na wieki. To jest właśnie druga przyczyna, dlaczego Pan Jezus tak bardzo się brzydzi pożądliwością ciała, ponieważ ona jest niebezpieczną i zgubną dla duszy tego, kto oczu swoich na złe używa.

Zbawiciel tak bardzo umiłował duszę człowieka, że z miłości dla niej zstąpił z nieba, wziął na się ciało, z wielkiego uczynił się małym, z mocnego słabym, z Pana stał się sługą. I żeby tę duszę sobie pozyskać, pierwsze łzy wylał w Betleem, podjął się najcięższych trudów w Judei i wyzuł się ze wszystkiego a w końcu przelał Krew swoją. Do Niego więc należą dusze ludzkie, bo drogo je odkupił.

Najmilsi bracia! Jakiż wynika wniosek z tego, cośmy powiedzieli, jakie ma być nasze postanowienie? Potrzeba koniecznie trzymać na wodzy swoje oczy, umartwiać ich pochopność, czuwać nad niemi. Młodzieńcze, ty młoda dziewico, ludzie, jakiegokolwiek wieku i stanu wy jesteście! nie jestem ja wprawdzie, prorokiem, a tem mniej aniołem; jednakowoż, jeżeli zastanowię się nad prawami i przestrogami Boskiemi, nad nędzą i złemi

skłonnościami naszej skażonej natury, nad mocą i władzą zmysłowości, to mogę przewidywać, co się stanie. Jeżeli nie postanowicie powściągać oczu waszych, ale będziecie rzucali niemi według upodobania, śmiało i pożądliwie z przedmiotu na przedmiot, będziecie dowolnie uczęszczali we wszelkie towarzystwa — słuchajcie, mogę was zapewnić — że niedługo potrwa wasza czystość i wstydliwość — zabijecie swe dusze.

Henryk II-gi, król francuski, podczas uroczystości swoich zaślubin wydał igrzyska, na których miał się popisywać ze swoją walecznością i wojowniczym duchem. Wystąpił konno do boju od stóp do główu opancerzowany tak, że nie było gdzie go tknąć: oczy tylko, jako do walki potrzebne, nie były zakryte i oto, właśnie te oczy były przyczyną jego śmierci: prysnął mu w oko ułamek ukruszonej lancy i tak szkodliwie, że z tej rany musiał umierać.

Taki sam smutny widok bardzo często wyprawia nasz wróg, dyabeł, z duszami ludzkiemi. Niejeden skromny i pobożny człowiek obwarowuje się ze wszystkich stron przeciw jego napaściom i pokusom. Uzbraja głowę w myśli zbawienne, i duchowne praktyki, żeby oddalać złe myśli i żądze; uzbraja język przez częstą spowiedź i św. Komunię przeciw nieskromnym mowom i śpiewkom, uzbraja uszy słuchając pilnie słowa Bożego przeciw niemoralnym rozmowom; ręce swe uzbraja książką do modlitwy i różańcem, piersi uzbraja w Szkaplerz św. tylko jedne oczy, o! te nieszczęsne oczy, które już sama natura dwoma puklerzami przysłoniła, nie są często uzbrojone, i źle strzeżone. Tutaj ma dyabeł dość miejsca, żeby przez nie wejść i zadać duszy cios śmiertelny, dość ma miejsca wyjść i Boskie Serce Pana Jezusa, jak wówczas przed Herodem i u Heroda zranione. Zastanawialiśmy się nad pożądliwością oczu Herodowych i wstrętem słusznym przejmowaliśmy się. Lecz zdaje mi się, jakbym tysiące ludzi słyszał, mówiących: „Patrzyłem i zginąłem“. Zrana przy spowiedzi mocno postanawiałem, że raczej wolałbym umrzeć, niż mojego Boga obrazić, a oto tego samego dnia, patrząc grzesznie, sumienie moje znowu grzechem obraziłem. Patrzyłem i zgubiłem się. Słuchając kazania o uznanej prawdzie chrześciańskiej uwierzyłbym raczej, że prędzej niebo i ziemia

przeminą, niżbym się odważył znowu przeciw Bogu zgrzeszyć, ale, biada mi, jedno nieroztropne wejrzenie sprawiło, żem zapomniał o mojem postanowieniu; a kiedym się opatrzył, zginąłem! Patrzyłem i utraciłem Pana Jezusa, Najświętszego, Najpiękniejszego, Najczystszego. Ponieważ przyglądałem się rzeczom złym, niebezpiecznym, nieprzystojnym, stracone jest dla mnie pełne miłości Serce Pana Jezusa i obfite Jego łaski. Przeto, żebym już takiej straty nie ponosił, obwaruję moje oczy, będę czuwał nad niemi, żebym znowu nie upadł. Żebym nie zginął, będę odtąd często, bardzo często patrzył na krzyż i rozpamiętywał dla mnie cierpiącego, boleśnie zranionego Pana Jezusa, pogrążę się głęboko w Jego Serce, żebym nigdy, ale to nigdy nie utracił upodobania i miłości Boskiego Serca Pana Jezusa, któremu niech będzie chwała i cześć po wieki. Amen.

KAZANIE CZWARTE

O MĘCE PAŃSKIEJ.

Chrystus Pan przed Piłatem. Ubiczowanie Pana Jezusa.

Treść. Wstęp. Brak serca i miłosierdzia dla Chrystusa Pana. Chrystus Pan przed Piłatem. Pochód krzyżowy. Niewiasty — Weroniki współczucie dla Pana Jezusa. Zbawienna nauka.

Piłat wziął Pana Jezusa i ubiczował.
Jan. XIX, 1.

Zbawiciel zagadnięty raz złośliwie przez biegłego w zakonie wobec uczniów swoich: *Któż jest mój bliźni?* [1]) za całą odpowiedź taką przypowieść podaje: *Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójce* [2]). Jerozolima

[1]) Łuk. X, 29. [2]) Łuk. X, 30.

odległa jest od Jerycho o sześć godzin drogi; droga doń wiedzie przez dziki, wązki i urwisty wąwóz w dolinie, która od najdawniejszych czasów do dziś osławioną jest kryjówką zbójców i dotąd miano zbójeckiej doliny nosi. Przepaścista okolica Jerycho była bardzo żyzna, i dlatego to miasto było głównym składem handlu korzennego i miejscem przebywania celników, gdzie mieszkał także Zacheusz, najgłówniejszy z celników dla pobierania cła. Zwabieni zbójcy bogatym łupem tutaj sobie siedlisko obrali. Czatowali też tutaj na owego człowieka, o którym Pan Jezus opowiada: *którzy go też złupili, i rany zadawszy odeszli, na poły umarłego zostawiwszy* [3]). Co za okrucieństwo, jakaż nieczułość! Jak daleko może człowiek zajść, jeżeli zacznie tłumić w sobie wyższe poruszenia serca, aby tylko dogadzać namiętnościom. *I przydało się, że niektóry kapłan zstępował tą drogą* [4]), i ujrzał go; może się też zmiłuje nad nieszczęśliwym? Mógł go poratować, to było najświętszym jego obowiązkiem — ale nie; widział go i minął! Haniebnie to i nie po ludzku! *Także i Lewit* [5]), który wracał do domu z nabożeństwa i szedł tą samą drogą; *będąc podle miejsca* i ujrzał leżącego biedaka, czy się nie obudzi dla niego w jego sercu litość? współczucie? O nie; zimnym pozostanie; *widząc go, minął.* Wstrętne niemiłosierdzie! Czy nikt nie przyjdzie z pomocą temu nieszczęśliwemu, umierającemu człowiekowi a przecież ich tyle tą drogą przechodzi? A oto *Samarytan niektóry jadąc, przyszedł wedle niego: i ujrzawszy go, miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina: a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody, i miał pieczę o nim* [6]). Tak opowiadał Zbawiciel a niezadługo, w rok potem, ktoby się tego spodziewał, sam miał doświadczyć owego chłodu, owego niemiłosierdzia. Bo prawdziwie, jak w zgraję okrutnych zbójów dostał się Pan Jezus podczas swojej męki, gdy Go wydano rozjuszonym żydom. Zdarli z Pana Jezusa odzież, odarli Go ze czci i piękności; nie był podobny do siebie. Rozebrali Go do naga, do krwi biczo-

---

[3]) Łuk. X, 3o. [4]) Ib. 31. [5]) Ib. 32.
[6]) Ib. 34.

wali i dopiero ustali barbarzyńcy, kiedy zobaczyli, że już jest na wpółumarły. Jakiżto brak serca! Czy nikt się nie zmiłuje nad zbolałym Zbawicielem? Uradzono, żeby Pana Jezusa od okrutnego, rozpustnego Heroda poprowadzić do starosty Piłata. Piłat, to niesprawieliwy sędzia, niemiłosierny człowiek; przewidują już, że Pan Jezus dużo ucierpi od tego zimnego człowieka. Popatrzeć tylko mu w oblicze: jego zimne nieczułe oko zrani głęboko Boskie Serce Pana Jezusa.

I.

Oto zimno!.. co to znaczy? Każdy z was wie dobrze i sto razy tego doświadczył, co to jest zimno. Ileżto razy obecnej zimy, kiedy ostry wiatr mroźny wam dokuczał, wyrzekaliście na zimno? Albo jeżeli kto z wami obszedł się niemiłosiernie i widząc czyją nędzę, na prośby, łzy i jęki nie miał litości i serca, czy nie pomyśleliście sobie: to zimny człowiek, zimne jest jego oko. Zimnem jest oko, jeżeli w niem niema litości i miłości. Najmisi! oto i teraz mamy przed sobą takiego człowieka — zimne jak lód było serce Piłata Ponckiego, starosty rzymskiego, ponieważ ten człowiek oziębły miał zimne, nieczułe serce. Najniewinniejszy, najświętszy człowiek, jakiego tylko kiedykolwiek ziemia nosiła, stał przed jego sądem, związany, zeszpecony, zelżony, któżby nie litował się nad Nim? Oto Piłat pierwszy nie miał dlań żadnej litości. Rozkazuje krwią zbroczonego długo i straszliwie biczować, że aż ciało odpadało; a oko jego jest zimne! Widzi Go przed sobą w koronie cierniowej na głowie, krwią zbroczonego i oko jego na to wszystko zimnem pozostaje! Osądza Pana zupełnie obojętnie na śmierć krzyżową! Jakto okrutnie, nie po ludzku! Zastanówmy się z porządku nad temi chwilami męki Chrystusowej. Św. Łukasz pisze: *A Piłat zezwawszy przedniejszych kapłanów i przełożonych, i ludu, rzekł do nich: Przywiedliście mi tego człowieka, jakoby lud odwodzącego: a oto ja pytając przed wami, nie nalazłem w tym człowieku żadnej winy z tych, o których nań skargę kładziecie. Ale ani Herod, bom was do niego odsyłał: a oto nie uczyniono Mu nic godnego śmierci.*

A przetoż skarawszy Go wypuszczę[7]. Czyście słyszeli te straszne słowa: „Skarzę Go i wypuszczę“. Słuchajmy, co powiada dalej Ewangelia św.: *Wtenczas tedy Piłat wziął Jezusa i ubiczował*[8]. Starosta rzymski chwycił się tego, według swego mniemania, godnego środka, licząc na to, że tem zadowoli nieprzyjaciół Zbawiciela. Taka była tego tchórzliwego męża stanu obrona, którą otoczył nieszczęśliwego Pana. Pan Jezus usłyszawszy wyrok, wzniósł oczy do nieba i oddał się na ofiarę swojemu Ojcu: Ojcze mój, jeśli tego chcesz, oddaję moje Ciało na bicze; jam gotów. I zerwali bezwstydni służebnicy odzież z najczystszego Ciała Pana Jezusa i nagiego wystawili na sprosne naigrawania i bezczelne spojrzenia pospólstwa. To przechodzi wszelkie pojęcie i więcej zadziwia, niż inne męczarnie; bo to dla Pana Jezusa było najboleśniejsze. Ale i w tym razie musiało stać się zadość sprawiedliwości Boskiej za tyle zbrodni rozpusty ludzkiej. On, który ziemię przystraja kwiatami: lilie przyodziewa, ptakom daje upierzenie, chce na taką hańbę się wystawić! O Zbawicielu, o Jezusie Chrystusie, zmiłuj się nad nami. Gdzież są pieluszki ze żłobka, gdzież jasny obłok z góry Tabor, gdzie skrzydlaty cherubin, by osłoniły Cię o Panie? Ale pocóż mają zresztą Pana okrywać? Niezadługo własną krwią się okryje. Już biczowanie się zaczyna: Raz za razem pada na Ciało Pańskie, rana za raną się ukazuje. Św. Ignacy mówi, że do biczowania trojakich narzędzi użyto a mianowicie: rózg kolczystych, biczów rzemiennych i kańczugów. Już za pierwszymi razami krew płynęła; potem zwierzchnia skóra schodziła a wreszcie samo ciało kawałami odpadało i potoki krwi płynęły. Jakiżto okropny musiał być ból i jaka wielka cierpliwość Pana Jezusa w takich strasznych męczarniach! A Piłat wie dobrze o tem i patrzy się na to obojętnie — zimny jest na wszystko. O zdumiewajcie się niebiosa na takie niesłychane okrucieństwo! Ale podziwiajcie więcej tę miłość niezmierną! Jakiżto bowiem powroźnik splata te powrozy, którymi biczują i krępują Pana Jezusa? Ten powroźnik — to miłość jest. Jakiż kat mógłby przywiązać Pana

---

[7]) Łuk. XXIII, 14, 16. [8]) Jan XIX, 1.

do słupa? Także miłość. Jakiż farbiarz mógłby domieszać tej farby krwawej? Otóż znowu miłość Boska. Cóż może więcej zwać się jeszcze miłością, jeżeli już to nie jest miłością... A jednak to nie wzrusza Piłata. To nie jego ciało biją, to nie jego krew płynie...

Po tych męczarniach nastąpiły inne, które albo nienawiść żydów wynalazła, albo barbarzyństwo żołdactwa wymyśliło. Wszakże za wszystko, co sługi bezkarnie czynią, cała wina spada na ich pana; *Tedy żołnierze starościni wziąwszy Jezusa do ratusza, zebrali do niego wszystką rotę: a wzlókłszy go włożyli nań płaszcz szkarłatny, i uplótłszy koronę z ciernia, włożyli na głowę Jego, i trzcinę w prawicę Jego* [9]) i naigrawali i pluli i bili Go po głowie i po twarzy. A to wszystko działo się z wiedzą starosty i we własnym jego pałacu. Potem Piłat kazał wejść Panu Jezusowi do sieni i wyprowadził Go do żydów, żeby Mu się przyjrzeli. A Pan Jezus zaledwie może ustać na nogach; strasznie wyglądał z tą krwawą, cierniową koroną na głowie, z rękoma związanemi i trzciną w dłoni, całe oblicze zakrwawione i oplwane i tak zeszpecony, że najbliżsi przyjaciele zaledwie Go poznać mogą; cały zraniony, na pośmiech lichym szkarłatnym płaszczem zaledwie okryty, zamglone oczy kornie spuszczone, święte usta zaciśnięte. Obraz boleści! O przykre nad wyraz i godne pożałowania widowisko! Jeżeli wy kamienie nie skruszycie się na tem miejscu kaźni widokiem waszego Stwórcy, to pojmuję, bo nie macie rozumu! Ale czego nie mogę pojąć, to tego, żeby człowiek widząc cierpienia Zbawiciela, nie poruszył się i zimnym pozostał! To Piłat jest takim; wyrzekł wprawdzie, słowo, aby coś przecie powiedzieć, bo tak wypadało, ale cóż im powiedział: *Oto człowiek!* [10]). Patrzcie na tego Człowieka! Czy Go widzicie? Obłudna litość. Nie pochodziło to z serca, a jeśliby nawet pochodziło, to z oziębłego, obojętnego serca tylko obłudne słowo wyjść może. Ach, gdyby można było wierzyć słowom czułym, słodkim, jakkolwiek obłudnym, toby nie było grzechu śmiertelnego wśród chrześcian, piekło byłoby odtąd zamknięte a niebo było-

---

[9]) Mat. XXVII, 27, 29. [10]) Jan XIX, 5.

by dla wszystkich otwarte, bo pewnie wszyscy choć raz w życiu przyrzekali, że grzechu unikać będą. Tak samo i w owej przypowieści o miłosiernym Samarytaninie: dwaj żydzi widząc nieszczęśliwego człowieka poranionego zapewne załamywali ręce i mówili: „O, biedny ty człowieku!“ ale mimoto zostawili go leżącego i poszli swoją drogą. Kto wobec nieszczęścia bliźniego słowa tylko ma na ustach, jest to samo, jakby wiatr wiał na nieszczęśliwego. Takim był Piłat, niesprawiedliwy starosta. Przypuszczam to, co niektórzy utrzymują, że Piłat litował się nad Panem Jezusem; mogło to być, że niejako wzruszyło się jego serce; ale bojaźń ludzka, to straszliwe widmo, i obawa utracenia łask monarszych, zagasiła w nim ostatnią iskierkę litości i wszelkie szlachetniejsze uczucia z serca usunęła. Gdyby litość jego była szczera i prawdziwa, powinienby był natychmiast uwolnić Pana Jezusa z rąk żydów i objawić przed wszystkimi Jego niewinność i cnoty. Lecz jak Piłat postępuje? Czy Go broni i uwalnia? Pismo św. mówi: *Gdy Go tedy ujrzeli Najwyżsi kapłani i służebnicy, zawołali mówiąc: Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go. Rzekł im Piłat: Weźmicie Go wy, a ukrzyżujcie, bo ja w Nim winy nie najduję* [11]). *Wtenczas tedy podał Go im, żeby był ukrzyżowan* [12]). Taka więc sprawiedliwość? Nie znajduję w nim winy, ale Go sobie krzyżujcie! Co za potworna nieczułość! Pan Jezus stoi jak Łazarz od stóp do głowy ranami okryty, ale krwiożercy nie liżą Jego ran, jak psy Łazarza lizały; ale więcej je jątrzą i ból ich zwiększają. I nikt się nie lituje! Jak byk gdy widzi czerwone sukno albo krew jeszcze dzikszym się staje, tak samo i ten motłoch sroży się na niewinnego Baranka i krzyczy: *Strać, strać!* [13]) i wyrzeka Pan Jezus u Dawida: *Otworzyli na mnie swą paszczę jak lew drapieżny* [14]). Lew nie rzuca się na człowieka, kiedy widzi ogień. Ten Człowiek jest to sama miłość, prawdziwy ogień, ale te lwy Go nie szczędzą; ryczą strasznie: *Ukrzyżuj!* na krzyż Go! Do tej pory i my Go nie słuchaliśmy, i nie zobaczymy Go, aż dopiero kiedy na krzyżu zawiśnie. Cóż na to

---

[11]) Jan. XIX, 6. [12]) Ib. 16. [13]) Ib. 15.
[14]) Ps. XXI, 14.

więcej odpowiedzieć, jeżeli nie słowy Piłata: Weźmicie Go a ukrzyżujcie! Wyrok wydany; Serce Pana Jezusa taka obojętność, taka szkaradna oziębłość śmiertelnie rani. Zranione Serce Jezusa bądź nam łaskawe i miłościwe! Ach, mamy dziś dużo Piłatów i Piłatowych wiele zimnych oczu, serc zimnych, obojętnych na cierpienia Kościoła św., obojętnych na obelgi wymierzane na niewidzialną Głowę jego, obojętnych na cierpienia pojedyńczych członków owego mistycznego Ciała tak w ogóle jak i w szczególe. Tutaj jest nowy i zwiększony okrzyk żądny biczowania: *Oto człowiek.* Weźmijcie... a ukrzyżujcie.

Oto na wielkiej widowni świata, przywiązana do słupa, stoi Niepokalana Oblubienica Pana Jezusa—Jego drogocenny skarb, św. rzymsko-katolicki Kościół, lecz nie w blasku swej świetności i chwały ale pod pręgierzem obojętności zimnej. Bo szatan na czele—a usta możnych świata powtórzyły to, co niegdyś Piłat powiedział: „Ukażę go i wypuszczę“. I natychmiast znalazła się zgraja posłusznych siepaczy i mnóstwo ich godnych służalców, by potrójnym batogiem oszczerstwa, urągowiska i barbarzyńskiej przemocy rzucić się na Kościół św. — Biczują go już po całych latach a wściekłość coraz bardziej wzrasta i szarpią do krwi straszliwie wszystkie jego członki. A on wyciąga do całego świata swoje ramiona i chce wszystkich dla swojego Oblubieńca pozyskać; ale jest pobity nikczemnie, zdeptany przez własne dzieci; chcianoby go chętnie zgładzić, wszelki ślad jego zatrzeć, a ci którzyby mogli go poratować, nie ratują, są zimni, nie troszczą się o niego. Są i tacy, którzy mówią: „Skarzę go i wypuszczę“. I zaczynają naprzód bluźnić, spotwarzać Kościół i jego święte przepisy piórem, słowem i uczynkiem; a ubiczowawszy Go już dobrze, jawnie i skrycie na wolę puszczają i krzyczą: „Precz z wiarą św. i jej przykazaniami!“ Święty Kościele, ile ty cierpisz i krwią się zalewasz pod ciosami nieprzyjaciół i fałszywych, wiarołomnych dziatek twoich! Drodzy bracia! *Oto człowiek* — zobaczymy to w różnej postaci. Oto małe dziecię, bez pomocy, opuszczone od ojca i matki, samo sobie rady dać nie umie, drży od zimna, zgłodniałe z nędzy, biedny robaczek—wielu z nas wie o niem i moglibyśmy mu pomódz a nie zajmiemy się niem; obojętne to dla nas. Ale dziecię uskarża się przed

Panem Jezusem, a ty niemiłosierny człowiecze, lękaj się pomsty Bożej! Tam znowu leży chory biedak w najgorszym kącie swojej nędznej izby, pozbawiony lekarza i lekarstwa, nikt go nie dogląda, nikt mu nie poda szklanki wody, aby zgorączkowany pragnienie swoje ugasił; cały we wrzodach, oto człowiek! Wielu wie o tem, słyszeli o nim, ale nie mają serca, zimni są na to i z pomocą nie przychodzą.

O chory biedaku, nie rozpaczaj; Zbawiciel sam będzie dla ciebie miłosiernym Samarytaninem. I oto znowu wlecze się od domu do domu uboga niewiasta; ona pracować już nie może, musi tu i tam uprosić sobie kawałek chleba, w nędzne łachmany okryta, od złej dziatwy wyśmiewana; oto człowiek! Jakto bracie, i ty widziałeś tę nieszczęsną i obojętnie na nią patrzałeś? Co za męczarnia dla Serca Boskiego! Od wielu z nas ma Ono dość tej męki. Jednakowoż jest to tylko głos ludzki. Posłuchajcie teraz głosu z nieba Wszechmogącego Boga, który ukazuje nam swojego ubiczowanego, Syna Jednorodzonego i mówi: O ty zuchwały, pyszny, nierozumny człowieku, spójrz na twojego Zbawiciela: Oto człowiek! Patrz, jakie krople Krwi ściekają z pod Jego cierniowej korony; patrz na Jego naramienniki, te powrozy; ty widzisz, jak Go na pośmiech w nędzny płaszcz żołnierski odziano; ty widzisz wszystko a nie poprzestajesz przez twoją pychę, próżność i zarozumiałość naigrawać się z Niego? O cielesny człowieku, patrz na twego Boga! Oto człowiek! Jakiem nikczemnem dzieckiem jesteś tej zranionej Głowy! Czy nie zaprzestaniesz plugawić w Jego oczach twojego ciała i ducha? Czy się nie rumienisz za twoje żądze bezwstydne? On prosi cię w imię swojej krwi o jedną tylko rzecz; policz, zanim ulegniesz pożądliwości ciała i na grzech zezwolisz, policz te Jego rany; zdejm z Niego odzież i przypatrz się twojem zimnem okiem poszarpanemu Jego ciału. On nie chce cię pozbawić twojej wolnej woli, ale strzeż się kary za twoją oziębłość. Za twe grzechy liczne i różne... Ale więcej karygodnymi są ci, którzy naśladując obojętność Piłata, skazują ciągle na śmierć Pana Jezusa. W pierwszym rzędzie stoją tu rodzice, którzy mówią do dzieci swoich: „Weźcie Go, waszego Boga, i ukrzyżujcie! Dajemy wam wolną wolę, grzeszcie, jak chcecie; rośnijcie sobie jak

turcy i poganie, nam jest wszystko jedno. Straszne pozwolenie. Do drugiego rzędu zaliczają się przełożeni i chlebodawcy, którzy do swoich podwładnych i sług mówią: Weźcie sobie waszego Chrystusa, ukrzyżujcie Go! Jeżeli wy tylko pilnie pracujecie i żadnej krzywdy nam nie robicie, to prowadźcie się jak chcecie! A czy wy do nieba czy do piekła pójdziecie, nas to nic nie obchodzi. Płaczcie aniołowie Pańscy, płaczcie nad takimi obojętnymi panami; a wy panowie, wasze zimne serca i oczy będą aż nadto kiedyś gorzały w wiekuistym ogniu. Do trzeciego rzędu należą wszyscy uwodziciele, którzy mówią do nieszczęśliwych ofiar swoich namiętności: Zabierajcie waszego Odkupiciela, ukrzyżujcie Go, razem Go ukrzyżujemy, bo On nam przeszkadza w naszych pożądliwościach. Nakoniec do ostatniego rzędu należą wszyscy ludzie, którzy do swoich sił duszy, do rozumu i woli i wyobraźni, do swoich pięciu zmysłów mówią: Weźcie Go, ukrzyżujcie; On wasz Stworzyciel, On wam co prawda, nic złego nie uczynił; nie widzimy w Nim żadnej winy, ale ukrzyżujmy Go. O Jezu Chryste, Ty Boskie Serce, jak niezmiernie cierpisz od obojętności i oziębłości ludzi! O niech nasze serca się rozgrzeją przy Twojej niezmiernej miłości, żebyśmy za nasze grzechy żałowali!

Ale czy tylko nieczułość i chłód, tylko okrucieństwo i mordy wśród synów twoich, miasto Jeruzalem, w tobie się znajdują? Czy wśród tysięcy twoich mieszkańców niema nikogo, ktoby się litował nad cierpiącym Zbawicielem? Czy nie zasłania sobie kto oblicza, żeby nie widzieć przynajmniej, czegoby żadne czułe serce znieść nie mogło? O nie, Jerozolima, to miasto pokoju, bo tak się ono nazywa — nietylko same tygrysy i drapieżne zwierzęta w swoich murach mieści. Zbolały, z krzyżem na ramionach Pan Jezus znajduje przynajmniej ciepłe, litościwe oko, znajduje siostrę miłosierną.

Niemałą to jest pochwałą dla rodzaju niewieściego, że w całej Ewangelii św. nie znajdujemy najmniejszej wzmianki, żeby niewiasta która, jakąkolwiek przykrość Chrystusowi Panu wyrządziła. Kiedy św. Jan Chrzciciel za sprawą namiętnej i mściwej niewiasty życia był pozbawiony, to opowiada nam Pismo św. że rodzaj niewieści wielce się interesował cierpiącym Zba-

wicielem i tam, gdzie nic zdziałać nie mogły niewiasty przeciw władzy ziemskiej, to przynajmniej swoim żalem, litością i dobrem sercem dawały dowody swojej miłości i poświęcenia. Męka Pana Jezusa rozpoczęła się właśnie wówczas, kiedy wśród niewiast rozwinęło się uczucie pobożności i tkliwości ku Panu: Marya z Betanii namaszcza kosztownym olejkiem nogi Zbawiciela i jak sam powiedział, na blizki pogrzeb Jego. Kiedy Pana Jezusa przed sądem stawiono, żona Piłata, lubo poganka, wzruszona niewinnością Pana Jezusa, wstawia się za Panem do swego męża i prosi, żeby Go uwolnił. Ale miłościwe to jej wstawiennictwo bez skutku pozostało, jednak mimo to zasługuje na naszą pochwałę; ponieważ szlachetność dobrego uczynku nie osądza się według następstw jego. A kiedy zapadł wyrok, skazujący Pana na śmierć, szlachetne niewiasty nie obwiniały w niczem Pana Jezusa i nie pochwalały wyroku władzy i być może swoich mężów, ale będąc pewne Jego niewinności, bolały nad niewinnym, prześladowanym i katowanym Panem. *I szła za Nim wielka rzesza ludu i niewiast, które płakały Go i lamentowały* [16]) —mówi św. Łukasz. Były to bezwątpienia niewiasty, które słuchały przedtem wielu Boskich nauk Zbawiciela, które Jego cuda widziały i może być same albo ktoś z ich rodziny doświadczył dobroczynnych skutków cudownej mocy Pana Jezusa, przeto obudziła się w nich wdzięczność, a szlachetniejsze uczucia wzmocniły tkliwą ich litość. Nie mogły powstrzymać dłużej głębokiej swojej miłości, kiedy widziały, że Pan Jezus niesie swój krzyż na miejsce, gdzie ma być ukrzyżowan, głośno płakały i lamentowały. Wszystko to czyniły jawnie nie skrycie, jakkolwiek takie ich zachowanie się dowodziło, że potępiają i zarzucają okrucieństwo i niesprawiedliwość władzy.

Jednak wśród tych lamentujących niewiast i dziewic, a było ich wiele przybyłych z Jerozolimy i innych miejsc na święto Paschy, wyróżnia się mianowicie jedna, którą Pan Jezus cudownie piękną pamiątką obdarzył. Św. Ewangeliści nie podają nam jej imienia, ale podanie religijne nam je oznacza. Nie-

---

[16]) XXIII, 27.

wiastą tą jest św. Weronika, t. j. ta, która otrzymała od Pana Jezusa prawdziwy obraz Jego. Widzimy Go w szóstej stacyi krzyżowej. — Rzecz się tak miała: Wywiedziono Pana Jezusa z miasta i prowadzono ku Golgocie przez ulicę bardzo długą. W chwili właśnie, kiedy Szymon Cyrenejczyk pomagał nieść Panu Jego ciężki krzyż, wybiegła naprzeciw nim z pobliskiego domu pobożna Weronika. Przednia straż napróżno usiłuje ją odepchnąć; nie wie ona, co się z nią dzieje, taką czuje w swem sercu miłość i litość, ale przedziera się przez biegnący motloch, żołnierzy i siepaczy i zastępuje drogę Panu Jezusowi, pada przed Nim na kolana i rozpościera przed Nim białą chustkę, na znak politowania, jak to było w obyczaju u żydów, i patrząc błagalnie na Pana, zdaje się mówić: O, niech ja będę godną obetrzeć twarz Twoją Panie! — Co za serdeczne współczucie! Wielka to ulga znaleść w nieszczęściu litościwą istotę, która podzielając nasze cierpienia umie wlać uspokajający balsam w rany nasze. Zapewne, że Pan Jezus doznał niemałej pociechy, kiedy wśród wrzasku chciwych krwi morderców i srogich, zimnych nielitościwych oczu oprawców, ujrzał wzrok ciepły, pełen politowania tej pobożnej niewiasty. Wzrok ten opowiedział wiele Zbawicielowi: mówił Mu o jej wierze, o jej męstwie, o jej miłosierdziu i wierności, ale najgłośniej mówił o jej głębokiej miłości ku Niemu. Na całej drodze krzyżowej bezustannie spływały święte krople krwi i potu z Przenajśw. Oblicza Pana Jezusa, a nie miał czem się obetrzeć i twarz swą osuszyć, dopiero św. Weronika podała Panu chustę. — Cofnijmy się myślą do przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. Tam klęczy litościwy cudzoziemiec nad śmiertelnie chorym człowiekiem i wlewa mu oliwy i wina w piekące jego rany i owiązuje je. Tutaj na kolanach przed zbolałym śmiertelnie Panem Jezusem miłosierna Weronika dodaje uspakajającej oliwy litości i pociechy i wzmacniającego wina miłości w zranione Serce Pana Jezusa i uspakaja i ociera chustką łzy Jego, Jego krew, i pot Jego.

Najmilsi! To co Weronika uczyniła, znalazło wielkie naśladownictwo. Jakkolwiek w naszych czasach jest dużo okrutnych Herodów, niesprawiedliwych Piłatów, zdziczałych zbirów aż do zwyrodniałego pospólstwa, którzy jako nieubłagani nieprzyjacie-

le Pana, w setnych postaciach przeciw Panu powstając, chcieliby Go i wyśmiać i ubiczować i krzyż ciężki włożyć Mu na ramiona i popędzić na nowoczesną górę Kalwaryi, i tam Go znowu ukrzyżować; to jednak są jeszcze dla Niego, za co Bogu niech będzie chwała, dusze litościwe, pełne poświęcenia. Czy to są członkowie założonego przez św. Jana zakonu miłosiernych braci, czy też to są córy we wszystkich częściach świata kwitnącego i od milionów chrześcian i niechrześcian błogosławionego zakonu, siostr miłosierdzia? Tak, one to są posłanki Aniołów Stróżów nad ubogą dziatwą, są to posłanki dobrego Pasterza w domach kary i poprawy, są to naśladowczynie miłosiernego Samarytanina w najwyższem znaczeniu i najdoskonalszym zakresie. Wszystkie uczynki miłosierdzia ludzkiego spełniane wiernie swemu powołaniu i z upodobaniem: czy to są takie, które z miłości ku Bogu głodnego nakarmią, spragnionego napoją; które nagiego i ubogiego przyodzieją, chorych nawiedzają i pocieszają, a umarłemu ostatnią usługę oddają — mają zapewnioną nagrodę przed Bogiem, ponieważ Pan Jezus mówi: Zaprawdę, powiadam wam, cobyście uczynili tej najmniejszej braci mojej, mnieście uczynili. Miłosierne serca biją także w piersiach wszystkich wiernych swemu powołaniu kapłanów i misyonarzy, których szczytnem posłannictwem jest czas swój, pracę i starania ku zbawieniu dusz nieśmiertelnych poświęcać i uczynki miłosierne sprawować. To są mężowie miłosierdzia, oni ze współczuciem ocierają łzy Pana Jezusa, które wypłakał nad Jerozolimą i ludem swoim. Kiedy skruszony grzesznik odchodzi od konfesyonału pojednany z Bogiem, pociesza tem Pana Jezusa; gdy słuchając słowa Bożego i napomnień kapłana, w zimnem jego sercu dotąd, coś się nagle poruszy i odciąga go od grzechu a do Boga prowadzi pociecha to już jest wielka dla Pana Jezusa. O bracia, nie zamykajcie uszu i serc waszych na upomnienia i zbawienne nauki waszych kapłanów; a pocieszycie tem waszego Zbawiciela! Kochani bracia, przebaczajcie tym, którzy was obrazili, pokrzywdzili, znoście cierpliwie z poddaniem się wszelką niesprawiedliwość i proście Boga o zbawienie i ratunek dla waszych współbraci, według słów św. Jakóba apostoła: *Módlcie się, módlcie jedni za drugimi, abyście byli zbawie-*

ni [17]). Staniecie się wtenczas wszyscy miłosiernymi Samarytaninami dla Serca Boskiego, miłosiernemi siostrami dla zbolałego Zbawiciela, który znowu teraz cierpi niezmiernie i ciężki krzyż dźwiga po całym świecie. A możecie być pewni, że taka sama nagroda będzie wam dana, jaką św. Weronika za swą czułą miłość i przysługę od Pana otrzymała, kiedy do klęczącej przed Nim z białą chustą w rękach zwrócił się łaskawie Pan Jezus, a wziąwszy z rąk jej chustę, otarł nią swoją twarz Boską i oddał jej napowrót z wyrazem podzięki i wdzięczności! A kiedy św. Weronika bliżej się przyjrzała, zobaczyła najwyraźniejszy obraz twarzy Zbawiciela. Pan Jezus odbił na chustce święte Oblicze swoje i dał na pamiątkę św. Weronice. Droga pamiątka! Szczęśliwa Weronika! Byłaby za największy dla siebie skarb uważała, jeśliby jednę tylko kroplę krwi na pamiątkę dostała, błogosławiłaby zawsze tę szczęśliwą chwilę, która ją tym skarbem obdarzyła. Ale nietylko jednę kroplę krwi dostała, ale niezliczone ich mnóstwo; nie był to obraz zwykłemi farbami malowany ale własną Najświętszą Krwią Zbawiciela, który sam go jej podał. Dobry przyjaciel raduje się dostawszy fotografię swojego przyjaciela na pamiątkę; każde dobre dziecko też rade jest bardzo mieć obrazy swoich rodziców; każdy prawdziwy katolik ma w poszanowaniu wizerunek Ojca świętego, czułby się nadzwyczaj uszczęśliwiony, jeżeliby go otrzymał z własnych rąk Papieża. Ale tutaj więcej niż przyjaciel, więcej niż najukochańszy ojciec, więcej niż zastępca Jezusowy na ziemi, Bóg sam, Jezus Chrystus we własnej osobie, w najwznioślejszej chwili, jakby na pożegnanie przed swoją śmiercią daje wizerunek swojego Oblicza pobożnej Weronice.

Jakiż zaszczyt, jaka łaska! Bo ten wizerunek, jak mówi Pismo św. o Przedwiecznej Mądrości — jest tchnieniem mocy Bożej, *jasnością wiecznej światłości i zwierciadłem bez zmazy Boskiego Majestatu i wyobrażeniem dobroci Jego* [18]) — te są wielkie zalety obrazu Zbawiciela, krzyż swój niosącego. Potężne skutki jego dają się tak określić: wszystko może, wszystko odnawia,

[17]) Jak. V, 16. [18]) Sap. VII, 26.

przenika świętobliwe dusze, tworzy przyjaciół Bożych. Widzimy tę prawdę na uszczęśliwionej Weronice. Jaka moc w nią zaraz wstąpiła, jak jej wiara się wznowiła, jak się uczuła zespoloną z Jezusem Chrystusem; uczuła w swojej duszy odbity obraz jako pieczęć łaski i wybrania, została wielką świętą i zażywa teraz rozkoszy niebieskich w nagrodę za jej miłosierdzie ku Chrystusowi Panu. Taka jest wdzięczność Boskiego Serca, tak ono płaci najmniejszą usługę, którą mu z miłości się wyświadcza.

Najmilsi! Bądźmy litościwymi i miłosiernymi, jaką była św. Weronika. Podawajmy Panu czystą chustkę, t. j. w najczystszej intencyi okazujmy Mu miłość, a On w nagrodę, na pamiątkę wyryje w naszych duszach swój obraz. I tak — litujmy się nad Panem Jezusem i nad nieszczęśliwymi ludźmi, braćmi Jego, to i nad nami będą się litować. Ponieważ *błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* [19]). Litujmy się nad Panem Jezusem, kiedy widzimy Go zawieszonego na drzewie Krzyża św. i nie przechodźmy nigdy przed Ukrzyżowanym nie oddawszy Mu jawnie i z pokorą naszej czci i wdzięczności. Patrzmy się na Niego z współczuciem, pozdrawiajmy Go pobożnie, z żalem. Litujmy się nad Panem Jezusem w Najśw. Sakramencie: czy to utajonym w św. Tabernakulum, czy niesionym jako ostatni posiłek na drogę żywota dla umierającego—przepraszajmy Go za wszelkie krzywdy, zniewagi i obojętności wyrządzone Mu w Najśw. Sakramencie. Litujmy się nad duszami w czyśću, żeby jak najrychlej zostały na zawsze najukochańszymi przyjaciółmi Boga i nigdy już z Nim się nie rozłączały; ponieważ co my dla nich poświęcamy, dla nich czynimy i cierpimy, tem samem czynimy to dla Pana Jezusa, ku pociesze miłościwego Jego Serca. Litujmy się, gdy widzimy, że bliźni nasi grzechami śmiertelnymi biczują Jezusa Chrystusa, szarpią Go, lżą; módlmy się wtedy za nieszczęsnych grzeszników, jeżeli ich już ani powstrzymać, ani napomnieć, ani naprawić nie możemy. Litujmy się wreszcie i bądźmy miłosiernymi nad wszystkimi, którzy ratunku potrzebują; czy to w tym względzie, kiedy nasz bliźni na złej jest dro-

---

[19]) Mat. V, 7.

dze, a my modlimy się za niego, radą i czynem go wspieramy, czy też nad chorym, złożonym ciężką niemocą się litujemy i cieszymy go, wspieramy wedle możności naszej, czy też ubogiemu, prześladowanemu, uciśnionemu naszą pomoc i miłosierdzie okazujemy. Albowiem *błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią*. Zaiste, miłosierdzie Boże, jest to oglądanie Boskiego Oblicza, które nam Pan Jezus przyrzeka i chce nas niem obdarzyć. Uczyńmy się Jego godnymi! Kto mógłby słowy wyrazić, woła św. Wawrzyniec Justynian, jak wielkie i niezmierne jest miłosierdzie Boże dla nas! Pociąga nas ku sobie pociechą, obdarza łaskami i darami, napomina nas i porusza karą i chłostą, rozrzewnia i przemawia do naszej duszy słowem Bożem w kościele głoszonem, przeraża chorobami i niebezpieczeństwami, oświeca serce, zapala i umacnia wolę, cierpi długo grzesznika i milczy, czeka, żeby się nawrócił i czynił pokutę. Zaprawdę, porywające oznaki niezmiernego Jego miłosierdzia! O najmilsi, przyznajmy sami: ile to razy grzeszyliśmy, a Bóg nas śmiercią nie ukarał; ileżto razy modliliśmy się o co do Niego, a wysłuchał nas; spowiadaliśmy się z naszych grzechów i nieprawości i żałowaliśmy za nie, Bóg nam je odpuścił w nieskończonem miłosierdziu swojem; Bóg gotów jest zawsze przebaczyć. I dzisiaj również, właśnie teraz, chce nas łaskawie podźwignąć, jeżeli Mu poprawę przyrzeczemy i dochowamy.

Królowa Chrotylda uciemiężana od swego męża Amalryka, posłała bratu swemu białą, własną krwią swoją zbroczoną chustkę, która służyła jej za list, w którym jakoby napisała: „Czy możesz ty na to patrzeć, Childebercie, i znosić to spokojnie, jak twoja siostra cierpi? Czy nie pocieszysz twojej siostry, nie pośpieszysz ku jej obronie?“ Oto i nam Pan Jezus posyła taką chustkę, z ostatniej swojej drogi na Kalwaryę, na pamiątkę, że ją obficie swoją krwią naznaczył i święte swoje Oblicze na niej odbił, jakby nam chciał powiedzieć: Ten pot, tę krew, wasze nieprawości, wasza obojętność wycisnęły; czy możecie patrzeć a nie poprawić się? Czy chcecie zimnymi pozostać dla mojego Najśw. Serca? Jeżeli tak jest, to Serce Pana też dla was zimnem pozostanie, nie będzie wam błogosławiło, nie będzie was cieszyło, bo nie będzie was kochało. Lecz jeżeli macie ciepłe, kocha-

jące serce, litościwe oko, o najmilsi, to płaczmy naprzód nad tymi zimnymi, niewdzięcznymi chrześcianami i litujmy się nad nimi, bo oni są prawdziwie godni pożałowania; płaczmy też i cierpmy z Panem Jezusem, krzyż dźwigającym Zbawicielem, bośmy Go tak często martwili i obrażali i módlmy się: *Zmiłuj się nad nami Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego, a według mnóstwa litości twoich zgładź nieprawości nasze.* Amen.

KAZANIE PIĄTE

O MĘCE PAŃSKIEJ.

Chrystus Pan na krzyżu.

Treść. Wstęp. Znaczenie i moc krzyża. I. Ślepota ciała i ślepota duszy. Nawrócenie się łotra. Smutny obraz drugiego łotra. II. Owoc drzewa krzyżowego. Droga do nawrócenia. Moc łaski Bożej. Zbawienna nauka.

Zaprawdę mówię Tobie: Dziś ze mną będziesz w raju.
Łuk. XXIII, 43.

Kiedy Abimelech, opowiada Księga Sędziów, słyszał, *że mężowie wieży Sichem wspól się skupili; wstąpił na górę Selmon, ze wszystkim ludem swoim, a pochwyciwszy siekierę uciął gałąź z drzewa, i włożoną niosąc na ramieniu, rzekł do towarzyszów: Co widzicie, że ja czynię, wnet uczyńcie. A tak ubiegając się narąbawszy gałęzi z drzew, szli za wodzem* [1]. Kochani bracia! Czemuż my to za naszym Wodzem nie idziemy? Idzie Pan Jezus niosąc na swoich ramionach nie gałąź ale ciężkie drzewo, które włożono Mu na ramiona i idzie z Niem na górę Kalwaryę krwią znacząc swą drogę. Nie zbłądzimy, jeżeli tym krwawym

[1]) Jud. IX, 47, 48.

śladem pójdziemy. Idźmy więc za naszym Wodzem, Jezusem Chrystusem, niech każdy weźmie swą gałąź na ramiona i idzie żwawo ze swoim krzyżem za Tym, który naprzód idzie. Jeżeli tłoczy kogoś krzyż zanadto, nie jest tego przyczyną brzemię krzyża, ale brak miłości. Tak, droga krzyżowa, chrześcianie, wiedzie prosto do nieba; ona jest drogą jedyną, najpewniejszą, ponieważ przez wiele utrapień przejść musimy, zanim wejdziemy do królestwa Bożego. Zbawiciel jest sprawcą naszego życia i wodzem. Czegoż się ociągamy i lękamy iść za Nim? Wzywa nas najmiłościwiej, żebyśmy szli za Nim i mówi: *Co widzicie, że ja czynię, wnet uczyńcie!* Podążajmy za Nim wielkimi krokami. Droga nie potrwa długo, a nagroda podróżnika będzie wiekuista! Wiedzeni przez Pana Jezusa, przychodzimy do góry Kalwaryi. Co za wspaniałe widowisko tam się rozegrywa! Skała wyniesiona bardzo wysoko, żeby ją ludzie dobrze widzieli, bo to widowisko ma przynieść dla wszystkich pożytek, zbawienie i odkupienie. Tęcza wystąpiła nad Golgotą, bo prorocy przepowiedzieli ten znak pokoju, symbol świętego Przymierza miłości między Bogiem a ludźmi. Tą tęczą zaś jest: przybity do krzyża, Jednorodzony Syn Boga, Jezus Chrystus. Występuje tu dobrze zieloność korony cierniowej, woskowa białość boju śmiertelnego i purpura obficie wylanej krwi. *Patrz na tęczę, a błogosław Tego, który ją stworzył; bardzo jest piękna w jasności swojej* [2]). Pan Jezus objął obu ramionami cały świat, żeby wszystkich ludzi do siebie przyciągnąć, wszystkich pozyskać, wszystkich zniewolić, żeby Go kochali. Pan Jezus wisi obnażony na krzyżu, *od wierzchu głowy do podeszwy jedna rana.* Całe ciało poprzedziurawiane jak krata, żeby można było przez nią widzieć pałające miłością Jego Serce. O jakażto boleść Boskiego Serca! Zraniono Go nawet na krzyżu jeszcze! Ukrzyżowano po obu stronach Jego dwóch złoczyńców, zbrodniarzy, żeby przez to wypełniły się słowa Pisma św.: *Policzon jest między złośnikami* [3]). Podanie wymienia imiona obu: Dyzma i Gemza. To nikczemne towarzystwo ze złości Panu przydano,

---

[2]) Ekkli. XLIII, 12. [3]) Łuk. XXII, 37.

ażeby świat Nim wzgardził. Wtenczas już się okazało, że Ukrzyżowany Jezus Chrystus będzie tem dla świata, czem był w owej chwili dla obu tych łotrów: jednemu na upadek, drugiemu ku mocy i mądrości Bożej. Jeden był grzesznikiem i zatwardziałym w grzechu, drugi także grzesznikiem, ale wziął się do pokuty. Zaślepione, zamknięte oko zatwardziałego łotra zraniło boleścią i utrapieniemSerce Pana Jezusa, otwarte zaś oko skruszonego żalem łotra zraniło je miłością. Na pierwszym, zobaczymy czego się mamy lękać i chronić, na drugim, co pochwalać i naśladować winniśmy.

I.

Bardzo nieszczęśliwym i pożałowania godnym jest człowiek ociemniały. Co mu przyjdzie z tego, że Stwórca tak piękne i godne swojego majestatu dzieła utworzył? On ich nie widzi. Błękitnego, gwiazdami usianego nieba, kwiatów pól i ogrodów — on nie widzi. Cóż mu to potem, że jest człowiekiem, kiedy z najpiękniejszej ozdoby człowieka, oka, korzystać nie może? *Co za wesele mi będzie, który w ciemności siedzę a światłości niebieskiej nie widzę?* [4]) wyrzekał ociemniały Tobiasz. Jeżeli ktoś, dajmy na to, ślepym się urodzi, znośniejsze jest poniekąd to kalectwo dla niego; nie zaznał on jeszcze piękności i wspaniałości przyrody, bo jej nigdy nie widział. Ale stokroć jest nieszczęśliwszym, kto mając wzrok, utracił go na zawsze; zna on bowiem cały ogrom nieszczęścia i stratę swą w dwójnasób odczuwa.

Wszelako ślepota fizyczna, jakkolwiek straszna jest i nie do zniesienia, jednak nie równa się jeszcze ślepocie ducha. To prawda, że ludzie niewidomi są bardzo nieszczęśliwymi ludźmi i zasługują, żebyśmy litowali się nad nimi, jednak jeżeli są wstanie łaski poświęcającej, świeci w nich światłość jaśniejsza niż słońce, która wszystko ożywia i miłem czyni; oni widzą Boga i piękność Jego, widzą, jak jest kochania godnym, a to ich zadawalnia i uszczęśliwia na wieki w owej światłości wiekuistej.

4) Tob. V, 12.

„Oczy ciała wyrządzają często wiele złego“ mówi św. Bernard: „znam wielu, którzy się wzrokowi usidlić dali“. Św. Grzegorz twierdzi: „Oczy są najdawniejszym orężem czarta“. Przeto jeżeli ktoś zaniewidzi, szatan ma o jedną broń mniej nas pojmać, pochwycić. *Wlazła śmierć oknami* [5]), t. j. oczami, mówi prorok; nie byłoby więc tylu potępionych, jeśliby byli pozbawieni światła oczu. Przeto ślepota fizyczna ma niezaprzeczenie dobrą swoją stronę. Przeciwnie zaś ślepota ducha nie może nic dobrego zdziałać dla duszy; na niej spoczywa straszliwe, niezmierne zło. Taką ślepotą są dotknięci ci ludzie, którzy zamykają oczy na światło jasne prawdy Boskiej, uporczywie zwalczają Boską naukę, o której nawet mimo swej woli są przekonani; złośliwie się światłu łaski opierają, która ich do siebie przyzywa. „Biada“ mówi św Augustyn, „wieczne biada tym ślepym oczom, które nie chcą patrzeć na Ciebie, o Boże mój, na Ciebie, słońce sprawiedliwości, które niebo i ziemię oświecasz“. Takie oko ślepe miał łotr wiszący na krzyżu z lewej strony Pana Jezusa, on cierpiał na tę przykrą ślepotę ducha. Skądże powstaje ta ślepota ducha, którą słusznie jako za najszkodliwszy wiekuistemu zbawieniu i najwięcej mu się sprzeciwiający grzech piętnujemy? Trzy główne przyczyny są tej ślepoty. Powstaje ona zwykle po pierwsze, od nas samych. Można tutaj zauważyć, że właśnie to, co oko oślepia i ducha także zaślepia. Dym, np.: osłabia oczy, wysusza ich wilgoć i wzroku nareszcie pozbawia. Jest też inny rodzaj dymu, który jest wstanie oczy ducha zaślepić, a tem jest sława u świata, próżność, pycha; oto widzicie to kadzidło świata, które zaciemnia i zaślepia duszę człowieka. Ogień nierównie więcej nas oślepia. Ogień nieczystości pozbawia ducha światłości; lubieżnik nie dostrzega nic nadprzyrodzonego, nie zna Boga i samego siebie; on jest chory, ma bielmo na oczach. Pył wreszcie zaćmiewa oczy; pył dóbr ziemskich i bogactw, zaciemnia umysł i zdrowy pogląd na niebo. Czy może być ktoś więcej zaślepionym i źle widzącym jak człowiek chciwy i miłujący pieniądze? Wiem, że taka ślepota od dyabła przychodzi; on to

---

[5]) Jer. IX, 21.

zaślepia dusze ludzkie. On, książę ciemności, udziela swoim ludziom swojej ciemności, odwraca ich od światłości niebieskiej, nie dozwala im widzieć tego, co jest, a ukazuje im to, czego niema — a korzystając z ich namiętności i wzruszeń, odurza ich rozum. Przebiegły to szatan — a ileżto ludzi dozwala mu się odurzać! Ostatnią nareszcie ślepotą ducha jest sam Pan Bóg: zsyła ślepotę na ukaranie. Nie w tem znaczeniu, żeby grzesznik miał wzrok oczu swoich postradać, lecz że go nie oświeca swej łaski światłem, które odejmuje od niego za karę. *Odjęta będzie od niezbożników światłość ich* [6]. Czy człowiek może co widzieć, jeżeli jest pozbawiony światłości Boskiej? Słaby jego rozum napróżno przemyśliwa i mozoli się, patrzy a nie rozpoznaje, jeżeli światło łaski go nie oświeca. Kiedy zaś zatwardziałość grzesznika uprzykrzy się już miłosierdziu Boga, pozostawia go jego uporowi i ciemnocie, którą sam sobie zgotował. Straszliwa przyczyna jeszcze straszliwszej kary!

Kochani bracia! Pewnie zastanawiacie się nad sobą, czy nie odkryjecie w sobie jednej albo drugiej z tych przyczyn, o których dopiero co wam mówiłem, a któraby mogła zaślepić wasze dusze; to bardzo dobrze, rozmyślajcie! Zastanówmy się jednak, co przywiodło do takiej strasznej ślepoty złego łotra na krzyżu, czy własne jego namiętności, czy dyabeł, czy sprawiedliwa kara Boska? Ja myślę, że wszystkie te trzy przyczyny wspólnie działały, bo: zła namiętność była tu pożądanem narzędziem, dyabeł zaś czyhał na swoją zdobycz a Bóg dopuścił ślepotę na ukaranie. Potężna była przyczyna, potężna także zatwardziałość, wielka ślepota. Przekonamy się o tem.

Wśród szalonych boleści wisi łotr na krzyżu obok Pana Jezusa; szczęśliwym może się jeszcze nazwać, że nie lżą go te tłumy widzów, bo ku Panu Jezusowi, jako jedynej ofierze skierowali, swe urągania. Nie widział już dla siebie ratunku, śmierć zaglądała mu już w oczy, wiedział, że za parę godzin, jeszcze przed zachodem słońca ona go zabierze. Któżby nie przypuszczał, że na schyłku swego grzesznego żywota, przed nadchodzą-

---

[6]) Job. XXXVIII, 15.

cym straszliwym i surowym sądem Boga, pomyśli nad sobą, ukorzy się przed Bogiem, zapragnie Jego łaski i przebaczenia i w cichem poddaniu się będzie cierpiał i umierał? Ale ani blade widmo śmierci, ani płomienne pochodnie sądu nie były wstanie otworzyć oczu nieszczęśliwemu; strach nawet wrodzony wobec śmierci, nie podziałał nań zbawiennie; dalekim on był od tego, bo w godzinie śmierci jeszcze grzeszył, okropnie grzeszył. Jak rwący potok rozlegały się w powietrzu i dochodziły do trzech krzyżów obelgi, złorzeczenia i naigrawania, które miotały na Pana Jezusa setki ust na Golgocie, od najwyższej do najniższej warstwy ludzi. Możnaby się było spodziewać, że zły łotr spółukrzyżowany z Panem ulituje się raczej nad lżonym tak okrutnie Zbawicielem, ponieważ cierpiąc tak samo powinienby pojmować, jakby mu to było boleśnie, gdyby się z niego tak naigrawano. Ale twarda jego dusza nie pojmowała takich szlachetnych uczuć. Nietylko pochwalał w duszy wrogie usposobienie nieprzyjaciół Pana, ale i sam łączył się z nimi. Jeszcze brzmiały w jego uszach obelgi miotane na Pana Jezusa: *Inne zachował a samego siebie zachować nie może. Niechże teraz Chrystus król Izraelski zstąpi z krzyża, abyśmy ujrzeli i uwierzyli* [7]. Przypomniał sobie o cudach Pana Jezusa, chociaż ich nie widział ale dosyć się o nich nasłuchał. Widział teraz na własne oczy, jakie to były cuda — bo oto, ten Jezus Wszechmogący, Jezus Święty nad świętymi, którego niebiańska cierpliwość, łagodność, którego sam widok dość już przekonywał o prawdziwości majestatu Boskiego — ten to Jezus daje się ukrzyżować, chce umrzeć, aby przez śmierć swą wszystkich oczy otworzyć i pokazać im wiekuisty żywot. Ale Gesma, ów zły łotr, nie otwiera oczu swoich, ślepym pozostał. O straszliwe zaślepienie!

Być blisko Boga a nie chcieć Go widzieć; mieć przed sobą prawdę wiekuistą a nie chcieć w nią wierzyć; patrzeć na Jezusa Chrystusa a nie chcieć uznać Go za swojego Pana i Boga — jakażto zbrodnia! Z takim zaślepieńcem łatwa sprawa dla szatana; zażarty i zrozpaczony, z gniewnym wzrokiem i wykrzywioną twa-

---

[7]) Łuk. XXIII, 39.

rzą zwraca się ten nieszczęsny ku Zbawicielowi i bluźni: *Jeśliś Ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas* [8]. Na te słowa zapuśćmy wzrok nasz głęboko w niezbożną duszę jego! jak ciężko grzeszył jeszcze przed śmiercią swą, ileżto grzechów jeszcze się dopuścił! Niedowiarstwo, pogwałcenie miłości, nienawiść, zaciętość, bluźnierstwo, zatwardziałość w grzechu, rozpacz — oto grzechy jego. Piszmy mu prędzej, by nie bawić się nad nim dłużej, piszmy mu napis na krzyżu: Jakie życie taka i śmierć! Źle żył i źle skończył. Albo stosowniejsze jeszcze będą słowa Pisma św.: *Straszna jest śmierć niezbożnych* [9]. — Bardzo było, zranione Serce Zbawiciela tem co doznało! Jak boleśnie musiało to być dla Niego, takie zaślepienie, taką rozpacz widzieć we współukrzyżowanym z sobą. A przecież i dla niego przelał krew swoją, i dla niego oddał swoje życie i jego chciał oświecić i przyjąć do swojej łaski, ale nieszczęśliwy grzesznik nie dał się oświecić, nie chciał pokutować. Zbawiciel chciał go odkupić, uratować dla nieba, a musiał być jego Sędzią i potępić go na wieki!

O Boskie Serce! zanim przystąpię do rozmyślania nad powodem i ogromem Twojej boleści, dozwól mi, abym jeszcze raz ku pożytkowi moich słuchaczów, przedstawił obraz owego nieszczęśliwego złoczyńcy. Zda mi się, jakbym jeszcze słyszał ten sam rozkaz, który niegdyś prorokowi Pańskiemu przypadł w udziale: *Wyprowadź lud ślepy a mający oczy* [10]. Gdzież mieszka ten lud ślepy? Ten lud ślepy mieszka po wszym świecie, mieszka on i w miastach i po wsiach. Jaka jest władza jego? Władza jego, jest to berło spiżowe szatana. Jak się nazywa? Nazwa jego jest: stronnicy obojętności w wierze i niedowiarstwa. Ten lud to zbrodniarze są; oni pozbawiają swoich sprzymierzeńców zdrowego rozumu ludzkiego, światłości; to są mordercy, bo zabijają dusze nieśmiertelne, mordują wszystkich, którzy im się poddają, zaślepieni przez nich straszliwie. Jak postąpił sobie kiedyś król Ammonicki z owymi ludami, które chciały mu się poddać, tak samo postępuje i oziębłość w wierze z ofiarami

---

[8] Łuk. XXIII, 39. [9] Ps. XXXIII, 22. [10] Iz. XLIII, 8.

swemi. Zabieram was wszystkich ale pod warunkiem, że wszystkim wam wykolę prawe oko. Tak mówił ten król okrutny. Zaprawdę, wszyscy, którzy idą za tem wezwaniem — narażają się na utratę prawego oka; nie widzą bowiem tego, co jest, a to co widzą, wszystko jest inaczej, jak im się być zdaje. Mają oczy, ale tylko lewe, i nie widzą, jak się należy. *Rzekl bezbożnik w sercu swojem, niemasz Boga*, t j. ten, który daje wolę wszystkim zmysłom, który niema zupełnie zdrowego rozumu, taki myśli i mówi: Niema Boga! Niema dla nich Boga, to też nie wiedzą, co dom Boży i nie chodzą wcale do kościoła. A jeżeli przypadkiem tam się czasem znajdą, niema tam dla nich Boga utajonego w św. Tabernakulum, to też zachowują się tam nie jak w kościele. Niema Boga! wołają; dlatego niema dla nich przykazań Boskich, nie wiedzą ani o pierwszem, ani o szóstem ani o dziesiątem przykazaniu. Niema Boga, myślą sobie, dlatego też nie trzeba szanować Namiestnika Jego; nie oddają czci Sakramentom św. ani nie przystępują do nich. Wszędzie otacza ich dobroć i wszechmoc Boska, a nie wiedzą, że Bóg jest; są ociemniali, Żyją więc, pozbawieni światła łaski, które tylko jedno może uszczęśliwić; żyją nie jak na chrześcian przystało, bo ani się żegnają, ani modlą. Są to raczej — węże, to jest pewnego rodzaju węże, które kręcą się, biegają tam i sam ku pociesze i zabawie świata, jak ryby w wodzie. Zapisane jest o takich w Księdze Pisma świętego słowo świętego Pawła: *Bo gdyście byli niewolnicy grzechu, byliście wolnymi sprawiedliwości* [11]). Wpośród więc najpiękniejszego blasku katolicyzmu, wobec najprzedziwniejszych rozporządzeń Boskiej Opatrzności nie widzą tego, co jest, albo też widzą wszystko ale w fałszywem świetle, lewem okiem. W posiadaniu dóbr ziemskich widzą całe swoje szczęście, które samo w sobie raczej jest nieszczęściem niż pomyślnością. Wiele występków, nawet najbrudniejszych za grzech nie poczytują, nieraz miano cnót im dają; mają na zawołanie tysiące wybiegów dla usprawiedliwienia, i upozorowania; złe okazye uważają za powinności towarzyskiego ży-

[11]) Rom. VI, 20.

cia, złe pisma, nieobyczajne piosnki, bezwstydne malowidła, mało ich gorszą — nie widzą piekielnych potworów, jadem nadętych żmij, które czatują na ich nieśmiertelne dusze, żeby je znienacka w śmiertelnym swym uścisku w najgłębszą przepaść pociągnąć, skąd są same rodem.

Nieodwołalny sąd Boży, wiekuiste kary, które grzech na nich ściąga, znikają z przed ich oczu, które dopiero wtenczas się otwierają, kiedy ogień wieczności powieki im już opalił, ale to już jest za późno! *Alećta jest godzina wasza, i moc ciemności*[12]), potęga ludzi światłych, którzy więcej umiłowali ciemność bezbożności niż światło Ewangelii św. Jak z jednej strony zaślepienie tych nieszczęśliwych jest wielkie i pożałowania godne, tak znowu z drugiej, Serce Boskie bardzo cierpi, wciąż pała świętym płomieniem, żeby wszystkich oświecić, ale ci niewidomi, ci zaślepieńcy nie pojmują tego i nie dają się oświecić. Wzgardzona łaska, odrzucone swiatło, któreby ich oświeciło, sprawia Najśw. Sercu niewymowne męczarnie. Owi ślepi duchem, nie dający się Panu Bogu swem światłem oświecić, jakby do Pana Boga mówili: My nie chcemy, żebyś nas swą miłością darzył; nie chcemy Twojego sądu; nie chcemy mieć nadziei w Tobie, Boże, nie poruszaj naszego serca, nie przejmuj nas skruchą i żalem i chęcią pokuty; nie chcemy nic wiedzieć o Sercu Boskiem. Zamiast coby ze ślepymi w Ewangelii św. mówili: *Panie, daj, abym przejrzał!*[13]) to oni w zatwardziałości swej wolą żyć bezbożnie i w duchu sobie mówić: obym nigdy nie ujrzał tego, co byłoby mi ciężko i przykro uczynić; co mi po poprawie, wierzeniu i być dobrym katolikiem! Jak długo będą jeszcze ślepymi i będą się opierali łasce Boskiej? Małożto ucierpiało Serce Pana Jezusa za ich zaślepienie, czy za mało jeszcze było zranione? Wiem wprawdzie, że bez nas Pan Bóg może ducha oświecić; wiem, że światłość i łaski Boskie samą swą istotą nadprzyrodzoną mogą na nas podziałać; wiem, że nie w naszej jest mocy światło to chcieć przyjąć, jakkolwiek od nas to zależy, gdyśmy je otrzymali, dobry lub zły z niego użytek uczynić. Wszelako aż nadto jest to prawdą, że kto wrogiem

---

[12]) Łuk. XXII, 53. [13]) Łuk. XVIII, 41.

jest światłości Serca Boskiego i ucieka od Niego, kto stawia wszelkie możliwe przeszkody zbawieniu swojej duszy — ten utrudnia miłościwą pracę Jezusowi Chrystusowi, który szuka co zginęło, odkupuje, co grzechy pojmały i w sidła szatana się dostało. Jednak mimo tego wszystkiego nie od razu Pan Jezus da się zniechęcić; woła bezustannie do zamkniętego serca człowieka: *Co chcesz, abym ci uczynił?* [14]) kołacze do serc ludzkich, prosi, żeby Go tam wpuścili i czeka niezmiernie cierpliwie, czy otworzą się w końcu ich oczy i serca, żeby po długiej ciemności wszedł do nich znowu Król chwały, zanim śmierć nadejdzie i położy koniec wszystkiemu na wieki, jakto było ze złym łotrem na krzyżu.

II.

Umarł zły łotr, ślepy na duchu, zatwardziały aż do ostatniej chwili, ze straszną rozpaczą w sercu. Dla przeciwieństwa, zamkniętemu oku, stawiamy oko otwarte, dobrze widzące; zatwardziałemu łotrowi z lewej strony krzyża Pańskiego, stawiamy łotra Dyzmę z prawej strony wiszącego o oku otwartem, dobrze widzącem.

Wprawdzie niekiedy, w wielu razach, lepiej byłoby zaniewidzieć; uratowałoby to nas nieraz od wielu nieszczęść i pokus; lecz światło oczu w każdym razie, jeżeli umiemy dobrze z niego korzystać, jakieżto nieoszacowane dobro, jakież dobrodziejstwo miłościwej ręki Ojcowskiej! Ale kochani bracia, ja mówię o duchowem oku każdego człowieka, o świetle, które nam daje rzeczy poznanie. Nie idzie tu o to, czy łotr nawrócony na krzyżu dobrze czy źle widział; to dla nas rzecz obojętna. Ale podanie mówi, że oko jego duszy otwarło się; przejrzał on niem wszystko dobrze, jak się należy, głęboko i daleko, i szybko rozpoznał. Stał się on przedmiotem pociechy i radości dla tkliwego Serca cierpiącego Zbawiciela ale też i głośnym świadkiem nieskończonego Jego miłosierdzia. On był pierwszym i najszlachetniejszym owocem, który drzewo krzyża Jezusa Chrystusa wydało; on był pierwszym z tych, dla których krew Zbawiciela popłynęła na

---

14) Łuk. XVIII, 41.

zgładzenie grzechów, który pozyskany i pociągnięty modlitwą i krwią przedwiecznego Najwyższego kapłana, godzien był cierpieć z Panem Jezusem, a przez swe cierpienia wejść z Nim do Jego chwały. Iskra Boskiej światłości wpadła do jego serca, posłana mu przez Tego, który przyszedł na świat, żeby wszystkich ludzi oświecić; a Dyzma chętnie pochwycił tę iskrę i zaraz po długoletniej nocy grzechu śmiertelnego począł dobrze widzieć i przejrzał zupełnie. Poznał, że obok niego Ukrzyżowany jest to Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus. Nie uszło jego uwagi to spokojne zachowanie się, to podziwu godne milczenie, ta nadludzka cierpliwość, ta jeszcze nigdy nie widziana łagodność i pokorne woli Boga poddanie się, które Pan Jezus w Jerozolimie przed pogańskim sądem, w drodze swej na Golgotę i na krzyżu zachował. Widział i słyszał jak Zbawiciel wzniósłszy w górę oczy, modlił się całem sercem za swoich krzywdzicieli i nieprzyjaciół, za swoich bluźnierców i morderców: *Ojcze, odpuść im: boć nie wiedzą co czynią* [15]. Wzruszyło się tem serce jego, uniesiony podziwem zwrócił swą głowę ku Zbawicielowi o ile mógł i patrząc swemi oczyma, które już przejrzały, na ukrzyżowanego Pośrednika, rzekł błagalnie i z pokorą; *Panie, pomnij na mię, gdy przyjdziesz do królestwa Twego* [16]. Krótka ale piękna modlitwa, wspaniałe wyznanie wiary! Nie ciało i krew mu to objawiło ale Ojciec niebieski, którego łaskę przyjął do swej posłusznej duszy. Nic tu wszakże na zewnątrz nie przemawiało, żeby miał uwierzyć, jak uwierzył w królewską i Boską godność Pana Jezusa na krzyżu. Pan Jezus wisząc na krzyżu był wstanie największego pohańbienia, był raczej do niepoznania jak do poznania. Jeszcze nie ujawniła się dotąd moc Boża, któraby zniewoliła za taką być uważaną: słońce nie zaćmiło się jeszcze, ziemia nie zadrżała jeszcze w swoich posadach, skały nie rozpadły się jeszcze. Co mogło obudzić wiarę w Bóstwo Jezusowe wtedy, kiedy krzyż był Jego tronem królewskim, a korona cierniowa koroną królewską? A jednak łotr wierzy, widzi dobrze, należycie i wierzy w Jezusa Chrystusa, w swojego Pana, Króla,

---

[15]) Łuk. XXIII, 34. [16]) Ib. 42.

swojego Boga! Pana swego, bo mówi wyraźnie: *Panie, pomnij na mię!* — swojego Króla; bo przyznaje Mu królestwo, kiedy mówi: *Pomnij na mię, gdy przyjdziesz do królestwa Twego!* — swojego Boga, bo błaga o łaskę, o uszczęśliwienie, którem tylko Pan Bóg obdarzyć może. Wierzy nietylko sercem, które według wyrażenia św. Pawła apostoła, sprawiedliwym czyni ale wyznaje usty, co Apostoł św. nazywa, że uszczęśliwia; wyznaje swą świętą wiarę otwarcie, bez obawy przed nieprzyjaciołmi. Jak trafnie i dobrze swemi oczyma przejrzał królestwo Pana Jezusa, o którem nawet sami uczniowie nie mieli jeszcze dostatecznego pojęcia, bo oczekiwali wciąż jeszcze królestwa tego świata, któreby wszystkich swoim przepychem światowym olśniło. Kiedy umierający łotr rzekł do Pana Jezusa także umierającego: *Panie, pomnij na mię, gdy przyjdziesz do królestwa Twego!* dał tem poznać, że to królestwo, w które wierzy, nie jest z tego świata, ale drugiego, lepszego i wyższego świata, w niebiesiech, dokąd tylko przez krzyż, jak Jego Pan i Król się przychodzi.

Dyzma widział więc dobrze; oczyma duszy przejrzał daleko i głęboko. Zajrzał w głąb swojego własnego, grzechami obciążonego sumienia, patrzał tam na każdy grzech swój, na te grzechy, których tyle popełnił wciągu wielu lat swojego występnego żywota, aż do najtajniejszej kryjówki i odkrył tam mnóstwo złych uczynków, złych żądz i pragnień. Czem cięższe one były i liczniejsze, czem większa była odpowiedzialność za ich złość, tem więcej brzydził się niemi i tem większy uczuwał żal i skruchę. Widział piekło otwarte za każdy swój zły uczynek, straszne morze płomieni, towarzystwo szatanów, wieczną męczarnię. Ile razy grzeszyłem ciężko przed oblicznością Pańską, tyle razy na piekło zasłużyłem. Ile razy gwałciłem prawa Boskie i ludzkie, tyle razy ściągnąłem na siebie sprawiedliwy gniew Boży! „Słuszną karę poniosę, należną zapłatę otrzymam za zbrodnie moje!“ Tak mówił skruszony i patrzał w głąb swojego życia grzesznego i w nieskończoną głębię miłosierdzia swojego Odkupiciela. I cóż tam wyczytuje, co tam znajduje? Może sąd groźny, surowy? O nie, bo to czeka tych, którzy nie żałują za grzechy. A może karę i odtrącenie na wieki? Nie; tego niech się tylko lękają zatwardziali w grzechach, ślepi duchem. Prze-

ciwnie, on tam znajduje łaskę dla siebie i przebaczenie, odpuszczenie nawet największych zbrodni swoich. Mógł więc pocieszony i pokrzepiony dalej spojrzeć w wiekuistość i zobaczył tam, w życiu poza grobem przygotowany dla siebbie wieniec, że cierpliwie i ze skruchą przeniósł swe męczarnie i śmierć krzyżową; widział w swym ostatnim boju ze śmiercią i kołyszącą się nad nim palmę zwycięstwa. Czy nie przebył też żadnej walki w ostatnich chwilach swego życia, kiedy stanowczo nawracał się do Boga? Wytrwać przy Panu Jezusie, kiedy prawie wszyscy Go opuścili; wierzyć w Niego, kiedy niedowiarstwo i duch błędny prawie wszystkich opanował; wyznawać Go, kiedy prawie wszyscy Go się zaparli; pokutować, kiedy grzech i zatwardziałość górę wzięły; dobrym pozostać i w dobrem statecznie wytrwać, kiedy złe przykłady dokoła tak potężnie działają i tysiące tysięcy do takich bluźnierstw i grzechów pociągnęły; czy to żadnej walki nie kosztuje? Błogosławionyś i cześć ci za to, św. Dyzmo, błogosławione oko twoje, błogosławione ono, że się otwarło na jasną światłość prawdy Boskiej i łaski. I rzeczywiście; jeden jedyny dobry uczynek gorliwie dokonany, wart więcej niż tysiące opieszałych; jedna chwilka gorącej modlitwy jest lepszą niż dużo a zimnych. Ta różnica uczynków znaczy wiele u Pana Boga, który nie patrzy na ilość tego, co Mu przynosimy, lecz czy to jest dobre; On żąda uczynków pełnych zapału i dobrego ducha. Łotr wykazał istotnie taką chęć pokuty, pokorę i skruchę, i taka miłość na krzyżu, te małe jego zasługi znaczyły więcej dla Pana Jezusa, niż uczynki tysiąca innych. Jest cnota, która wszystkim innym użycza swojego cudownego blasku, cnota, bez której inne się nie ostoją i nie mają wartości, nią jest — wiara; mówi św. Ambroży, jego pełna wiary pobożność, jego zaprawdę wielka i zadziwiająca, wiara żywa — a św. Maxym dodaje: Zwycięstwo, które świat pokonuje, to *wasza wiara* — jako św. Jan apostoł poświadcza. To było takie nawróconego łotra zwycięstwo, którem nietylko świat, ale Najśw. Serce Boga zwyciężyło i podbiło swoją żywą wiarę. Zbawiciel uczył raz: *Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je* [17]).

---

[17]) Mat. XI, 12.

Pod słowem *królestwo* rozumie się raj, kraina wiekuistej radości, Ale co zamienia ziemię na niebo, co gotuje w niem wiekuistą radość i szczęśliwość, jeżeli nie oglądanie Boga, miłość, wiekuiste rozkoszowanie się i posiadanie uwielbionego Serca Jezusowego? Mogę więc słusznie przystosować i powiedzieć: Serce Jezusowe gwałt cierpi, a tylko gwałtownicy porywają je i pozyskują. Dyzma też tak samo uczynił: ponieważ św. Chryzostom mówi, on użył gwałtu, nie z własnej mocy ale wiarą. W ten sposób Boskie Serce pozwala się chętnie zwyciężyć i podbić. Uznało się być podbitem, kiedy powiedziało: *Zaprawdę mówię tobie: Dziś zemną będziesz w raju* [18]. O nieskończone miłosierdzie Pańskie! Dobrze jest Bogu służyć, kiedy za najmniejszą usługę tak wspaniale nagradza. Zaprawdę, zaprawdę, ja, twój Bóg, twój Zbawiciel ukrzyżowany, mówię tobie, a moja mowa, moje słowa spełnią się; mówię tobie, zbłąkana owieczko, tobie, nawróconemu, skruszonemu grzesznikowi, tobie, któryś pozwolił mi się oświecić, dziś zupełnie się nawróciłeś, też i dziś będziesz nagrodzony: dziś modliłeś się do mnie, dziś ja cię wysłucham, a że szczerze prosiłeś, dziś jeszcze będziesz ze mną. Nie jesteśmy jeszcze w naszej ojczyźnie, ale niedługo tam będziemy i będziemy razem w raju! Próżna to byłaby praca tutaj wyszczególniać, jaki to raj był obiecany dobremu łotrowi. Nie było to niebo, ponieważ dopiero za dni czterdzieści Pan Jezus w niebo wstąpił; nie był też to raj, który zamieszkiwali pierwsi rodzice nasi, bo go już nie było. Raj, który mu Pan obiecał, było oglądanie Boga w pokoju błogosławionych, które spotkało wszystkich dnia tego w czyścu. Oglądanie Boga jest rajem, bo ta rozkosz jest osnową tysiąca radości; oglądanie i posiadanie Boga jest pełnią wszelkiego szczęścia.

To radosne słowo ukrzyżowanego Zbawiciela, które Jego Serce do nawróconego łotra wymówiło, nie przebrzmiało napróżno; odbiło się w tysiączny raz echem przez wszystkie wieki chrystyanizmu aż do naszych dni. Mówił je Jezus Chrystus do milionów świętych męczenników, którzy wiarą świętą oświeceni,

---

[18]) Łuk. XXIII, 43.

wpatrując się otwartemi oczyma w swojego Ukrzyżowanego Boga i w raj wiekuistych rozkoszy, chętnie i długo każdą męczarnię, każdy ogień i wszelką śmierć ponosili. Mówił te słowa do niezliczonych zastępów niepokalanych dziewic, które wpatrując się w swojego Boskiego Oblubieńca, łaską Jego oświecone przysięgły Mu wieczystą swą wierność i dochowały ją do śmierci. Mówił je do wszystkich świętych pokutników i pokutnic, którzy idąc za przykładem nawróconego łotra na krzyżu, nie zamilczeli swoich nieprawości i zbrodni, ale ze skruchą i żalem je wyznawali i przez przynależne zadośćuczynienie zgładzili swe winy i obrażoną sprawiedliwość Boską przebłagali, ponieważ oni wszyscy przez swą żywą wiarę, którą w swych uczynkach stwierdzali, zjednali sobie miłość Serca Boskiego.

Najmilsi bracia! Otwórzmy wszyscy oczy na światło łaski Bożej. Tak, jeszcze dziś, Pan Jezus pragnie nas oświecić, nie zamykajcie waszego ducha i serca: *Wstań, oświeć się Jeruzalem: bo przyszła światłość twoja, a sława Pańska weszła nad tobą* [19]. *Bo oto ciemności okryją ziemię, i mrok narody: ale nad tobą wznidzie Pan.* Oświata, wolność, postęp, to potężne słowa, które dziś wszędzie głowy ludzi zajmują. Musi tak być, bo czart chce tego; on pragnie oświaty, wolności, postępu bez Boga i na przekór Bogu, sam je wytwarza i dla siebie tworzy. Ale taka oświata, to jest tylko zaciemnienie, taka wolność—to tylko podłe służalstwo i niewolnictwo, taki postęp — to wsteczność i zguba. Nic nie może dać ludziom wyższej oświaty, prawdziwej wolności i największego wstępu, tylko łaska Boska, którą Jezus Chrystus przyniósł na ziemię. Łaska Boska ukazuje nam nasze pełne dostojeństwo, które nas czyni prawdziwymi synami Boga; ona nam objawia nasze nadprzyrodzone przeznaczenie, które się zasadza na oglądaniu Boga, ona wskazuje nam najpewniejszą drogę, która nas doprowadzi do szczęśliwości wiekuistej. Łaska Boska uwalnia nas od złego, i usuwa zawady do dobrego, usposabia do dobrego i cnot świętych. Wiedzeni ręką Boga, oświeceni łaską, postępujmy wciąż dalej — od dobrego do lepszego,

---

[19]) Iz. LX. 1.

od cnoty do cnoty, od stworzeń do Stwórcy, z ziemi do nieba, do Boga! Pokażmy światu, że umiemy służyć Panu Bogu; pozwólmy się oświecać i prowadzić łasce Boskiej wiary świętej. Dlatego rzućmy się z otwartemi oczyma, ochoczem sercem do stóp Ukrzyżowanego i mówmy, co Ewangelia św. opowiada o chorych, którzy, by uzdrowić się, patrzeli w sadzawkę na falujące wody jej. Może i wśród nas są ślepi w grzechu śmiertelnym, krótkowidze w grzechach powszednich.

Najmilsi bracia! Kiedy w wielki dzień sądu Pan Jezus Ukrzyżowany zstąpi znowu na ziemię w obłoku niebieskim, kiedy oczy wszystkich będą musiały się otworzyć, i wszystkie syny człowiecze Go ujrzą, dla których i za których ręce i nogi i Najśw. Jego Serce jest zranione i przebite — krzyż sam będzie stolicą sądową! — wszyscy ludzie na dwie części będą rozdzieleni, a Pan zasiądzie w pośrodku na tronie swojej chwały a po prawej stronie będą święci, ludzie pobożni i pokutujący, po lewej zaś grzesznicy, zatwardziali w swoich grzechach. I wyrzeknie Pan na pierwszych błogosławieństwo, szczęście, które trwać będzie na wieki w raju, a na drugich słowo piorunujące wiecznego przekleństwa, i potępienia w piekle. Tę godzinę bojaźni i nadziei, strachu albo radości, która chrześcian oczekuje, przypomina nam widok Golgoty i ukrzyżowanie na niej naszego Zbawiciela teraz, a później Sędziego. Jego krzyż stoi wpośrodku dwóch drugich krzyżów; z lewej strony wisi zbrodzień, który do ostatniej chwili pozostał ślepym i zatwardziałym: odtrąca od siebie wszelkie oświecenie, wszelką łaskę, kończy zrozpaczony, bo i Pan Bóg odtrącił go od siebie. Okropny przykład! Z prawej strony wisi tak samo zbrodzień, który otworzył swe serce przed światłem łaski, żałuje i o przebaczenie błaga — otrzymuje przebaczenie i niebo do tego. Jego oko jest otwarte, bystre, zagląda do Serca Pana Jezusa, szuka i dobywa dla siebie świętą kroplę Krwi, by się obmyć ze swoich nieprawości, i drogocenny skarb nieba i ziemi, miłość ku Zbawicielowi, miłość Zbawiciela! Obyśmy byli wszyscy tak szczęśliwymi łupiezcami, byśmy raz pojęli to wielkie słowo: *Zaprawdę, jeszcze dziś ze mną będziesz w raju!* Ale naprzód, dopóki żyjemy za-

pisz nas, Boski Odkupicielu, w Najświętsze Serce Twoje, ono będzie naszym rajem, w niem chcemy mieszkać, bo tam dobrze jest być *). Amen.

PRZEMÓWIENIE

na dzień

Jubileuszu ćwierćwiekowego pożycia małżeńskiego

L. i M. z J. B.

1876—1901 r.

Włocławek, dnia 2 Lutego 1901 r.

Szanowni i Czcigodni Jubilaci.

W życiu każdego człowieka są pewne stadya, okresy — na które życie podzielić można, w których człowiek zwalniając na chwilę biegu — pyta sam siebie: jak to życie przepędził czy się wywiązał godnie z obowiązków włożonych na niego przez Kościół św. i ziemię rodzinną.

Podobne przełomy życiowe dają pochop jubileuszom ćwierć i półwiekowym—aby przez nie za działalność społeczną—prawdziwej zasłudze złożyć hołd i podziękowanie — a potomnym dać poznać, że się cenić umiało szlachetną pracę...

Wy, dziś, zacni jubilaci święcicie dwudziesto-piątą rocznicę waszego małżeńskiego pożycia... Cwierć wieku przeżyliście we wspólnej, niczem nie zaćmionej, miłości i zgodzie małżeńskiej. Wasza dzisiejsza uroczystość jest tylko prywatną — rodzinną... ale mniemam, że kto zajmuje stanowisko mniej lub więcej wybitne w społeczeństwie — to społeczeństwo samo ma prawo poniekąd do wypowiedzenia swego sądu, o ile pora się zdarza. W obecnej chwili pozwólcie, że chcę oddać to, co się wam należy... chcę o Was być echem głosu społecznego...

*) Kazania powyższe mogą być powiedziane w skróceniu — przedstawiliśmy tylko przedmiot do rozmyślania.

Ty, szanowny Jubilacie, w swym ciężkim i mozolnym zajęciu, dałeś wzór, że nasi pracować umieją, mogą — i powinni — a pole to tak mało u nas rozwinięte. Twoja systematyczność i uczciwość uznanie ci powszechne zjednały. O sprawy dobra publicznego troszczyłeś się — a broniąc zasad prawnych — nieraz ze swej osoby ofiarę dawałeś. O swych robotnikach nie zapomniałeś, ubezpieczając ich życie i dając im mieszkanie. Wywiązywałeś się zatem z obowiązków swych wiernie. Należy Ci się za to od społeczeństwa podzięka serdeczna.

Ty, czcigodna Jubilatko? w życiu cichem i przykładnem umiałaś łączyć pracę z modlitwą. Twoja najmilsza zabawa — to była u stóp Ołtarza — modlitwą swą ogarniałaś wszystkich i Kościół i chorych i opuszczonych— a hojną dłonią ubóstwo i nędzę wspierałaś — i o ochędóstwo domu Bożego dbałaś; ale nie twoja to tylko zasługa — to pomoc łaski Bożej, że cię tak umacniała — to i łaska Boża, że masz męża, który w swej głębokiej wierze twej pobożności nie bronił, bo wiedział, że mu tylko twoje modlitwy i łzy i Komunie święte zdrowie wróciły i je umacniają...

A więc cześć wam obojgu zacni Jubilaci — cześć za ochronę dla dzieci—cześć za hojną jałmużnę na schronienie dla kalek i starców — jako zapis uczyniony przez Was na wieczną pamiątkę dnia dzisiejszego. Dzięki wam za przykład waszego życia... Od was uczyć się mamy, że każdy ma składać talent swój dla swej ziemi, jak dar w skarbonę, tajemnie, nie mówiąc wiele złożył... przyjdzie czas, że skarbona się napełni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy zebrał.

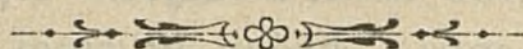
Przed dwudziestu pięciu laty staliście przed ołtarzem na ślubnym kobiercu i jako młodzi małżonkowie siedzieliście przy stole godowym... Jeśli jeden rok wiele zmian przynosi — cóż dopiero ćwierć wieku?.. Wówczas to, przed dwudziestu pięciu laty, twój, czcigodna jubilatko, Ojciec — tak szczycący się u obywatelstwa powagą, szlachetnością i uznaniem—przyciskał cię do swej piersi w twej sierocej doli — i błogosławił ci na życie całe... Wówczas to, twoi rodzice, sz. Jubilacie, — twoja szczególniej Matka, o której ze czcią wspominasz — modlitwą cię na pracę i do życia pasowała... Dziś... dziś to wszystko zostało w świętej, miłej pamięci... Dziś, choć swych rodziców nie widzicie, ale

w duchu czujecie, że wam błogosławią, że się radują waszem miłem w Bogu pożyciem...

Przed dwudziestu pięciu laty, w dzień Matki Boskiej, składaliście sobie wzajemną przysięgę, którą przed Bogiem dochowaliście wiernie; pod opieką Matki Bożej całe swe życie wiedliście — niechże Ona też i nadal ma was w swej opiece...

Dziś głowę twoją, czcigodna Jubilatko, zdobi wieniec srebrny, a pierś twą, zacny Jubilacie, kwiat srebrny pokrywa... da Bóg, że przyjdzie czas, że te kwiaty będą złote w zasłudze nie przemijającej przed Bogiem — tego wam, czcigodni Jubilaci, z serca, szczerze życzymy...

BIBLIOGRAFIA.



Szkice do kazań na wszystkie niedziele i święta całego roku zebrał i wydał *ks. Edward Borawski.* Wydanie trzecie znacznie powiększone. Lwów. Nakład księgarni Gabrynowicza i Schmidta. 2-ty r. 1900.

Niemałym pożytkiem dla kaznodziejów są szkice kazalne podając w streszczeniu treść przedmiotu — ułatwiają przygotowanie się na ambonę. Nie ulega wątpliwości, że tylko kaznodzieje z wybitniejszemi zdolnościami prawdziwą korzyść ze szkiców odnosić mogą — jednak gdy szkice są obszerniej ułożone, w zupełności zastąpić mogą całe kazanie nawet przy mniejszych zdolnościach kaznodziei. Do szkiców obszerniej ułożonych zaliczyć możemy powyżej wydane dwa tomy *Szkiców do kazań* — ukazały się owe w znacznie powiększonem trzeciem wydaniu staraniem *ks. Edw. Borawskiego* b. redaktora i wydawcy pism katolickich. W szkicach po większej części są prace skrócone ś. p. *z Kazalnicy parafialnej ks. Królickiego.* Tom pierwszy zawiera pięćdziesiąt jeden szkiców na niedziele całego roku — tom drugi — dwadzieścia cztery szkice na święta uroczyste, kilka przemówień okolicznościowych oraz siedm konferencyi o małżeństwie O. Monsabre Z. K. Wogóle w większej części szkice odznaczają się doborem i praktycznością — spodziewać się zatem należy iż przez duchowieństwo mile przyjęte będą.

Odpowiedzi Redakcyi.

m. styczeń r. 1901.

Wszystkim naszym Szanownym i czcigodnym prenumeratorom i czytelnikom, którzy nam życzenia na święta Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Nowego wieku nadesłali — serdeczne Bóg zapłać składamy.

Wielm. ks. Jankiew. w Mst. Zeszyt z m. kw. r. z. wysłaliśmy powtórnie.

Wielmożny ks. Sadł. w Fram. Na rok bieżący otrzymaliśmy rb. trzy. Dziękujemy.

Wielm. ks. Gawr. w Dąb. Prenumerata opłacona do 1 kw r. 1901. Dziękujemy.

Wielm. ks. Salski w Dział. Wysłaliśmy żądane zeszyty.

Wielm. ks. Teod. Kulik. w Łet. Dobrze. Dziękujemy. Opłacono na cały r. b.

Wielm. ks. St. Ławł. w Kulcz. Prenumerata opłacona do 1 kw. 1901 r.

Wielm. ks. Tul. w Udr. Zeszyt z m. paź. r. z. przesłaliśmy powtórnie.

Wielm. ks. Buten w Szkud. Pozostaje do uregulowania trzy rb. do 1. st. r. b.

Wielm. ks. Wac. Kok. Opłacona prenumerata do 1 st. r b.

Wielm. ks. Mac. w Józefowie. Opłacona prenum. za cały r. b.

Wielm. ks. L. Grass w Kisiel. Na warunki Sz. ks. Dobr. zgadzamy się chętnie.

Wielm. ks. Woźn. w Dąbr. Prenum. opłacona do 1 kw. r. b.

Wielm. ks. Majst. w Wisz. Zeszyty z m. sierp. i wrz. 1899 r. wysłaliśmy powtórnie.

Wielm. ks. Chom. w Suchej-w. Prenum. opłacona do 1 lip. 1901 r.

Wielm. ks. Śmily. Zeszyt z m. paźd. wysłany powtórnie.

Wielm. ks. Słycz. w Kryn. Do 1 st. r. b. zaległość wynosi rb. dwa.

Wielm. ks. Mir. w Tobolsk. Do m. stycz. r. b. pozostaje do opłacenia rb. *sześć.*

Wielm. ks. F. Puch. prof. w Kiel. Owszem, jak będzie najdogodniej — Zgadzamy się.

Wielm. ks. E. Woj. w Siedl. Opłacona prenumerata do 1 paźd. r. b. Dziękujemy.

Wielm. ks. Łemp. w Kuczb. Owszem—jak tylko opuszczą prasę oznaczymy cenę.

Wielm. ks. Łost. w Rajgr. Zeszyt z m. maja wysłany powtórnie.

Wielm. ks. Wełut. w Uniko-wepr. Opłacona prenumerata do 1 kw. r. b. Dziękujemy.

Wielm. ks. Wład. w Lrug. Zeszyt z m. paźd. r. z. powtórnie wysłaliśmy.

Wielm. ks. St. Tomasz. w Opat. Zeszyt z m. kw. r 1899 powtórnie wysłany.

Wielm. ks. St. Nur. w Rad. W odpowiedzi na list sz. ks. Dobr. powiadamiamy, że zaległość do 1 st. r. b. wynosi rb. 10.

Wielm. ks. Żyzniewski w Warsz. Adresu W. ks. Dobr. nie wiemy. Daliśmy polecenie księgarni Geb. i Wolffa w Warsz.

W*ielm. ks. Szymk.* Kazanie prymicyjne otrzymaliśmy. Pomieścimy. Dziękujemy.

W*ielm. ks. Stucz. w* W*roc.* List. wysłany powtórnie.

W*ielm. B. Żór. w Rad.* List i książkę wysłano.

W*ielm. ks. J. Dąbr. w Żyt.* List wysłany.

W*ielm. ks. Sierzp. Rum. Jassy.* List wysłany.

W*ielm.* W. *Łatk. w Luborz.* List wysłany.

W*ielm. ks. K. Kob. w Brzeź.* List wysłany.

W*ielm. ks. Majst.* List wysłany.

W*ielm. ks. Kaź. Jar w Nik.* Zwracamy recenzyę. Są to błędy przeważnie zecerskie — szkoda, że tak wiele. Mimo to wydaw. b. godne zalecenia.

W*ielm. ks. Mich Kw. w Or.* Wydajemy na prowincyi gdzie utrudniona ekspedycya pocztowa, administracya, warunki techniczne drukarni i t. d.—stąd opóźnienie.

W*ielm. ks. Kow. w Br. Kronika Rodzinna* najwięcej odpowiada.

W*ielm. ks. Jaworski w Berd.* Dzieła z oznaczeniem *nowszych* kaznodziejów francuskich i niemieckich listownie wymieniamy.

W*ielm. ks. Narusz.* List wysłany.

W*ielm. ks. Tom. w Kask.* List wysłany.

W*ielm. ks. Brzuzy.* List wysłany.

W*ielm. ks. T. J. w Ch.* List wysłany.

W*ielm. ks. Nit.* List wysłany.
